



Jayne Ann Krentz

Książę ciemności

ROZDZIAŁ 1

Dracula. Każda kobieta pewnie zastanawia się, jaki jest w łóżku, nawet jeśli znalazła się w sytuacji, gdy się przed nim broni. Cassie Bond stała w sali pełnej elegancko ubranych gości, zerkając ukradkiem na czarnowłosego i czarnookiego mężczyznę w czarnym garniturze, tańczącego z jej śliczną jasnowłosą siostrą. Justin Drake kojarzył jej się z legendarnym księciem nocy. Srebrne nitki na skroniach świadczyły o tym, że był dojrzałym czterdziestoletnim mężczyzną. Długie ciemne rzęsy ocieniały mu policzki. Spojrzenie miał nieodgadnione. Obserwując go, Cassie nie była w stanie poznać, czy Drake chce pocałować Alison, czy raczej wbić kły w jej alabastrową szyję.

Dracula. Surowe rysy twarzy, jakby wykute z granitu. Nos wydatny, z lekkim garbem, usta zaciśnięte. Ani razu nie widziała, żeby Justin Drake szeroko się uśmiechał. Pewnie wołał, by nikt nie dostrzegł śladów krwi na jego zębach. No dobrze, przyznała po chwili, czasem się uśmiechał, ale nigdy nie był to spontaniczny uśmiech, raczej chłodny grymas.

Doskonale zbudowany, poruszał się z wdziękiem i gracją. To nienaturalne, pomyślała, by czterdziestolatek miał tak świetnie umięśnione ciało, by w eleganckim wieczorowym stroju emanował taką ogromną pewnością siebie, i by łagodna, beztroska Alison była nim tak zafascynowana.

Jedyne, czego mu brakowało, to czarnej peleryny. Tak, w czarnej pelerynie narzuconej na ramiona Justin Drake byłby wykapanym hrabią Draculą. Marszcząc gniewnie czoło, Cassie wypła łyk białego wina. Oj, chyba za bardzo ponosi ją wyobraźnia! Psiakrew! Alison zachowuje się tak, jakby ją zahipnotyzował. Jakby świata poza nim nie widziała. Czy naprawdę nie dostrzega niebezpieczeństwa? A może właśnie to ją w Drake'u pociąga? Tak czy owak, Cassie nie zamierzała pozwolić, żeby uwiódł jej młodszą siostrę. Przeszkodzi mu w zalotach. Facet jest zwykłym łowcą posagów, bezwzględny samcem, który chce wykorzystać dobroć i naiwność Alison. Ot, współczesny wampir, współczesny Dracula.

Co jak co, ale Cassie Bond знаła się na przystojnych łowcach posagów. Odruchowo zacisnęła palce na kieliszku. Zrobi wszystko, by Alison nie stała się ofiarą jednego z nich. Miejsce jej dwudziestotrzyletniej siostry jest u boku Marka Seatona, w którym zakochała się w wieku szesnastu lat. Gdyby dwa miesiące temu Justin Drake nie pojawił się na horyzoncie, Alison z Markiem czyniliby przygotowania do ślubu.

Westchnęła. Dziś przystąpi do akcji. Sprawy posunęły się już za daleko. Nie ma co liczyć, że Alison się opamięta albo że Drake jej się znudzi. Prawdę mówiąc, bała się, że wkrótce usłyszy o zaręczynach siostry.

Tak, dziś będzie ten dzień. Na szczęście udało jej się znaleźć haka na Drake'a. Oczywiście istnieje pewne niebezpieczeństwo, ale najważniejsza jest przyszłość Alison. Trudno, musi zaryzykować. Im szybciej ze wszystkim się upora, tym lepiej. Tylko ona może ochronić siostrę. Ciotka z wujem wyruszyli statkiem w podróż dookoła świata, a rodzice nie żyją.

Zaczęła przeciskać się przez zatłoczoną salę balową wynajętą z okazji dwudziestych trzecich urodzin Alison. Większość roześmianych gości była od Cassie młodszą. Kilka par zbliżało się do trzydziestki, ale w wieku Drake'a nie było nikogo. I nic dziwnego: to wszystko byli przyjaciele Alison. Przyjaciół Drake'a Alison nie знаła; nigdy nie przedstawił jej nikogo ze swojego grona.

Dlaczego? Cassie uśmiechnęła się z pogardą. Dlatego że jego przyjaciele byli, tak jak on, ludźmi

nocy, którzy źle się czuli w blasku dnia. W przeciwieństwie do Drake'a, Cassie należała do śmietanki San Francisco. Tego wieczoru miała na sobie białą szyfonową sukienkę od jednego z najlepszych projektantów, przewiązaną w talii wąskim paskiem, białe sandały prosto z Włoch oraz złoty naszyjnik i bransoletkę. Całość kosztowała fortunę, ale Cassie było na to stać.

Oczywiście ten drogi, elegancki strój kłócił się z jej prawdziwą naturą. Alison często powtarzała ze śmiechem, że Cassie jest stworzona do noszenia dżinsów i bawełnianych koszulek. Dziś, na przykład, spędziła całe popołudnie w ekskluzywnym salonie fryzjerskim. Gerard starannie przyciął i upiął jej włosy, lecz już po paru godzinach długie kosmyki opadały jej na ramiona. Gerard pewnie by się załamał, gdyby zobaczył fryzurę swej klientki. Nic jednak na to nie można było poradzić. Włosy Cassie zawsze odmawiały posłuszeństwa; żyły własnym życiem.

Makijaż w delikatnym odcieniu wina i miedzi, jaki wykonała pracownica Gerarda, też zaczynał się rozmazywać. Te same siły, które sprawiały, że żadna fryzura nie trzymała się jej na głowie dłużej niż dwie godziny, powodowały, że szminka i cienie również znikaly jej z twarzy przed końcem wieczoru. Na razie makijaż wciąż podkreślał urodę jej bursztynowych oczu. Cassie nie była klasyczną pięknoscią, miała jednak mnóstwo wdzięku, inteligentne spojrzenie oraz usta skore do uśmiechu. Wysoka i szczupła, w szyfonowej sukience wyglądała znakomicie, choć nie najlepiej się w niej czuła. Marzyła o tym, aby jak najszybciej wrócić do domu i przebrać się w dżinsy.

Ale jeszcze nie mogła opuścić sali balowej. Ma misję do spełnienia: musi dopaść sam na sam przystojnego bruneta, który tak intensywnie zabiega o względy jej siostry. Dłużej nie można z tym zwlekać. W chwili, gdy muzyka ucichła, do pary na parkiecie podszedł jakiś mężczyzna i poprosił Alison do tańca. Justin Drake zmierzył intruza groźnym wzrokiem, ale puścił swą partnerkę. Przyjęcie jest na jej cześć, nie mógł innym bronić dostępu do solenizantki.

Cassie uważnie śledziła Drake'a. Skierował się w stronę odgradzonej szybą ustronnej salki, w której przygotowano miejsca do siedzenia dla osób zmęczonych tańcem. Jedną ręką przytrzymując dół długiej sukni, w drugiej ściskając kieliszek, Cassie podążyła jego śladem.

W salce paliły się jedynie małe lampki przypominające świece. Po wyjściu z jaskrawo oświetlonej sali balowej Cassie przystanęła na moment, żeby wzrok przystosował się jej do mroku. Po chwili na tle okna, za którym migotały światła miasta, zobaczyła ciemny zarys sylwetki Drake'a. Spotkali się już dwukrotnie, ale nigdy dłużej z sobą nie rozmawiali.

- Panie Drake...?

Stał bez ruchu, zatopiony w myślach; a może podziwiał rozświetloną panoramę San Francisco?

- Justin, Cassie - powiedział cicho, nie odwracając się. - Zważywszy na okoliczności, myślę, że możemy sobie mówić po imieniu.

- Na okoliczności, panie Drake? - Pokonując wewnętrzne opory, Cassie weszła głębiej do salki.

Nagle uświadomiła sobie, że są sami. Ale to dobrze; przecież chciała porozmawiać na osobności. Szantażu nie uprawia się na oczach widzów.

- Masz zamiar grać rolę starszej siostry, która chroni młodszą przed zakusami bezwzględnego podrywacza, prawda?

Wciąż stał tyłem, wpatrzony w widok za oknem, jakby światła miasta bardziej go interesowały od niej.

- Dlaczego pan tak uważa?

Nie widziała jego twarzy, podejrzewała jednak, że gości na niej szydęczy uśmiech.

- Myślisz, że nie zauważyłem, jak na mnie patrzyłaś, kiedy miesiąc temu nas sobie przedstawiono? Że

nie zauważyłem błysku wściekłości w twoich oczach, kiedy weszłaś dziś do sali?
Wreszcie odwrócił się od okna. Jej podejrzania co do szyderczego uśmiechu potwierdziły się.

- Ale się mylisz. Moje intencje wobec twojej małej siostrzyczki są jak najbardziej szlachetne.
- Tego się właśnie obawiam.

Przez chwilę przyglądał się jej w milczeniu.

- Wiesz, gdybym cię lepiej nie znał, mógłbym przysiąc, że przez ostatnią godzinę miętoszyłaś się z jakimś facetem. Jesteś uroczo potargana, makijaż masz rozmazany...
- Pan mnie nie zna, wypraszam sobie! - warknęła. Złościło ją, że w wieczorowym garniturze na balu urodzinowym jej siostry Drake czuje się jak ryba w wodzie, podczas gdy ona...
- Tak, widzieliśmy się tylko dwa razy, ale znam się na ludzkich charakterach - skomentował. - I wiem, że nie należysz do osób, które dałyby się obmacywać w kącie jakiemuś napalonemu playboyowi.

Jedno spojrzenie tych pięknych bursztynowych oczu potrafi faceta przywołać do porządku.

- Z panem mi się nie udało - rzekła kwaśno.
- A więc cały wieczór wodzisz za mną wzrokiem? Zauważyłem. Ale widzisz, różnię się od większości mężczyzn.
- Mam tego świadomość. I dlatego chciałam z panem porozmawiać na osobności.
- O Alison?
- Zgadza się - potwierdziła. Dziwnie się czuła w obecności Drake'a, jakby coś jej groziło. Dla ochrony przed wampirem powinna była wziąć z sobą wianek z czosnku. - Przejdę od razu do sedna. Żądam, aby zostawił pan Alison w spokoju.
- Rozumiem. - Wpatrując się badawczo w jej twarz, pokiwał z namysłem głową. - A czy wolno spytać, dlaczego ci na tym tak zależy?
- Bo ona kocha mężczyznę, którego poznała, mając szesnaście lat. Gdyby pan się nie pojawił i nie zawrócił jej w głowie, byłiby z Markiem już zaręczeni.
- Ach tak? - Wzruszył ramionami. - Nie widziałem, aby jakikolwiek Mark się kolo niej kręcił.
- Akurat byli pokłóceni. Czasem się sprzecząją, ale to nic nie znaczy. Kiedy pan się nawinął, Alison postanowiła pokazać biednemu Markowi, że nie jest jego własnością, no i... - urwała.

Nie potrafiła sobie wytłumaczyć, co w Drake'u tak bardzo fascynuje jej siostrę. Facet musiał rzucić na nią jakiś urok.

- Pragnę jej - oznajmił Drake, a Cassie przebiegł po plecach dreszcz.
- Ale jej pan nie zdobędzie - rzekła, starając się nadać swemu głosowi równie stanowcze brzmienie. Zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów.
- Jako szwagierka będziesz dla mnie dużym wyzwaniem, Cassie.
- Nie pozwolę ci jej poślubić, Drake!
- Nie zamierzam pytać cię o zgodę. Widzisz, Alison ma coś, na czym mi ogromnie zależy.
- Wiem. Nie jesteś pierwszym facetem, który chce się dobrać do jej majątku.

Nastąpiła cisza.

- Alison to wyjątkowo piękna kobieta - oświadczył w końcu Justin Drake.
- Inni przed tobą również to zauważyli. Wspaniała kombinacja, prawda? Uroda i bogactwo.
- Plus młodość. Nie wspomnisz o dzielącej nas różnicy wieku?
- Czyli masz świadomość, że jesteś dla niej za stary? To dobrze.
- Ożenię się z Alison.

- Chyba mi nie powiesz, że ją kochasz? - Była coraz bardziej zdenerwowana. Uderzyła na oślep, a nigdy wcześniej nie miała takiego przeciwnika. Mogła się po nim spodziewać wszystkiego. Na przykład, że się odwróci i ją zaatakuje. Wyobraziła sobie, jak wbija kły w jej szyję. Wzdrygnęła się.

- Aż takim hipokrytą nie jesteś.

- Tak myślisz?

- To znaczy co? Że niby kochasz?

- A to ważne? Opuściłabyś siebie, gdybym powiedział, że tak?

- Nigdy bym nie uwierzyła w twoją miłość!

- Więc nie mamy o czym rozmawiać. Cassie wzięła głęboki oddech.

- Posłuchaj, Drake. Chciałabym, żebyś odczepił się od Alison.

Ponieważ głównie interesują cię jej pieniądze, myślę, że zdołamy dojść do porozumienia. Wymień sumę.

Wpatrywał się w nią niczym wielkie groźne zwierzę w swoją potencjalną ofiarę. O nie, pomyślała Cassie, mnie nie zahipnotyzujesz!

- Łapóweczka? Proszę, proszę...

- Nie żartuję, Drake. Ile żadasz?

- Oj, Cassie, Cassie. Nie zdołałabyś zrekompensować strat, jakie bym poniósł, rezygnując z małżeństwa z twoją siostrą.

- Szkoda. - Podniosła wysoko głowę.

- No właśnie. - Drake wykrzywił wargi. - Temat uważam za zamknięty.

- Słuchaj, to oferta jednorazowa. Jeśli dziś jej nie przyjmiesz, jutro będzie za późno.

Wiedziała, co usłyszy. Oczywiście Drake ma rację: nie zdołałaby mu zrekompensować strat. Dzięki małżeństwu z Alison zyskałby niewspółmiernie więcej, niż przyjmując nawet najhojniejszą odprawę. Ale musi spróbować: a nuż skusi go szybki zarobek bez konieczności wstępowania w związek małżeński?

- Zastanów się. Możesz mieć dużo forsy i pozostać wolnym człowiekiem. Jakoś nie widzę cię w roli męża.

- Uważasz, że nie byłbym dobrym mężem?

- Szczerze? Nie, nie uważam. Może się mylę?

- Zareczam ci, że sumiennie wypełniałbym wszystkie swoje obowiązki.

- Och, nie wątpię. A więc czekam na odpowiedź: tak czy nie?

- Już ci odpowiedziałem. Nie.

Zawahała się. Usiłowała wyczytać coś z jego twarzy, gniew, niepewność, cokolwiek. Ale Drake obserwował ją z niewzruszoną miną i czekał na ciąg dalszy. Ogarnęła ją wściekłość. Miała ochotę go uderzyć, zaatakować, zacisnąć ręce na jego szyi i dusić, dopóki nie okaże jakichś emocji.

- Nie zostawiasz mi wielkiego wyboru - powiedziała cicho.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Wreszcie Drake oderwał spojrzenie od jej oczu i zaczął przesuwać je w dół. Całe szczęście, że sukienka sięga do podłogi, przemknęło Cassie przez myśl. Kiedy się ubierała, w rajstopach poleciało jej oczko. Przynajmniej go nie widać.

- Chyba nie zamierzasz poświęcić się dla siostry?

- O czym mówisz?

- Zająć jej miejsca.

- Taki pomysł ani przez moment nie zaświtał mi w głowie - oznajmiła gniewnie. Zająć miejsce

Alison? Zamiast niej stanąć na ślubnym kobiercu? Facet oszalał!

- Zresztą wątpię, żebyś uznał mnie za satysfakcjonujący substytut.

- Dlaczego? Bo jesteś wredna, krnąbrna i nieposłuszna? Nie wierzę. A nawet gdybyś była, to z czasem byś złagodniała. Jestem bardzo cierpliwym człowiekiem; potrafiłbym cię nauczyć, jak być dobrą żoną.

Wytrzeszczyła ze zdumienia oczy. Dopiero po chwili zorientowała się, że Drake żartuje.

- Możesz się ze mnie do woli wyśmiewać, ale tylko tracisz czas.

- Na moment zamilkła. - Zaraz przestanie ci być wesoło.

- Och, Cassie, łamiesz mi serce! - zadrwił. - Nie chcesz mnie poślubić? Byłbym fantastycznym mężem...

- Równie fantastycznym jak Dracula. Tyle że on pożył krwi, a ty pieniędzy.

Kąciki ust mu zadrgały.

- Boże, ależ ty masz upiorną wyobraźnię! W porządku, a za jakiego mężczyznę chciałabyś wyjść za mąż?

- Za żadnego - warknęła, zastanawiając się, dlaczego rozmowa zoczyła na taki tor. - Już raz byłam mężatką. Człowiek, którego poślubiłam, pod wieloma względami był do ciebie podobny. Więcej nie popełnię tego błędu.

- To znaczy, nie wyjdiesz za mąż za faceta podobnego do mnie? - spytał.

- Po prostu nigdy więcej nie wyjdę za mąż! Za nikogo.

Rozumiesz, Drake?

- Kto się na gorącym sparzył...

- Właśnie! Ten na zimne dmucha. Łowcy posagów zajmują czołowe miejsce na mojej liście facetów, których należy się wystrzegać. A teraz, jeśli pozwolisz, chciałabym wrócić do meritum. Skierował spojrzenie na światła miasta.

- Mnie nie interesuje łapówka, ty z kolei nie masz zamiaru zaoferować mi siebie w miejsce siostry. Więc o czym mamy dalej rozmawiać?

Wolałaby usłyszeć w jego głosie gniew lub irytację, ale Drake nie zdradzał żadnych emocji. Psiakrew!

- Może o twojej przeszłości?

Na moment znieruchomiał, po czym wolno obrócił się do niej twarzą. Gdyby nie chodziło o Alison, czym prędzej rzuciłaby się do ucieczki.

- Jeżeli dobrze pamiętam, hrabia Dracula miał dość bujną przeszłość - stwierdził spokojnie Drake. - Będziemy omawiać wszystko od dnia moich narodzin?

Z trudem powściągnęła złość.

- Wystarczy mi niedawna przeszłość. Widzisz, Drake, wiem o kasynie, którego jeszcze rok temu byłeś właścicielem. Wiem, jakimi otaczałeś się ludźmi. Im głębiej szperam w twoim życiu, tym bardziej mi się ono nie podoba. Moim zdaniem, jesteś niewiele lepszy od swoich kolegów gangsterów. I jeżeli będziesz się upierał przy małżeństwie z Alison, nie zawaham się ujawnić jej całej prawdy.

Czekała na jego reakcję. Nigdy dotąd nikogo nie szantażowała, toteż nie była pewna, co ma dalej robić. Zmrużywszy oczy, przyglądał się jej długo.

- Nie siedziałaś z założonymi rękami...

- Nie. Wynajęłam prywatnego detektywa. Bez trudu odkrył, że miałeś w Nevadzie kasyno. A kiedy

już zdobył tę informację... - Zawiesiła znacząco głos.

- Kiedy zdobył tę informację, wyciągnęłaś pochopne wnioski.

- Pochopne wnioski? Nie. Po prostu dostrzegłam gołe fakty. Że od roku nie masz żadnego źródła utrzymania. Że nikomu ze swoich przyjaciół czy znajomych nie przedstawiłeś Alison, przypuszczalnie dlatego, że byłaby przerażona, wiedząc, z kim się zadajesz. Że lubisz luksusowe życie i wydawanie pieniędzy. Nosisz ubrania szyte na miarę, jeździsz ferrari z wnętrzem zaprojektowanym na zamówienie.

Takie przyjemności dużo kosztują. Zamierzasz oskubać moją siostrę, ale ja na to nie pozwolę.

- Innymi słowy, jeśli nie zostawię Alison w spokoju, opowiesz jej o mojej przeszłości?

- Tak. Wolałabym jednak tego uniknąć. O ileż lepiej byłoby, gdybyśmy doszli do porozumienia. - Wzięła głęboki oddech.

- Drake, dla własnego dobra zniknij z życia mojej siostry; ominie cię wiele przykrości.

- W przeciwnym razie narazisz na plotki nie tylko mnie, ale nas wszystkich?

- Nie będę miała wyjścia. Wybuchnie skandal. A kiedy Alison pozna twoją brudną przeszłość, sama od ciebie odejdzie. Moja siostra ceni przynależność do elity San Francisco. Nigdy nie poślubi gangstera.

- A gdybym jej wytłumaczył, że nie warto przejmować się takimi błahostkami? Gdybym ją przekonał, żeby zaryzykowała i wyszła za mnie za mąż?

- Czy Alison mówiła ci, że jeszcze przez dwa lata ja zawiaduję jej pieniędzmi? W dniu swoich dwudziestych piątych urodzin przejęłam odpowiedzialność za odziedziczony przez nas majątek.

Alison zyska kontrolę nad swoim kontem dopiero za dwa lata.

- Innymi słowy dopilnujesz, żebym nie dostał ani centa?

- Jak to dobrze, że się rozumiemy, Drake.

- Och tak, doskonale się rozumiemy. Ale mam jedno pytanie.

- Słucham?

Czuła dreszczyk podniecenia. Odniosła sukces! Zapędziła Justina Drake'a w kozi róg. Tylko patrzeć, jak zaraz zacznie się wycofywać. Bała się tej rozmowy, ale wygląda na to, że jej plan się powiódł.

- Dlaczego nie poszłaś do siostry z tymi wszystkimi „rewelacjami” na temat mojej gangsterskiej przeszłości?

- Bobby mnie zniechęciła. Z tobą by zerwała, a do mnie miałyby pretensje.

- Mówisz tak, jakbyś wiedziała, co czuje kobieta w takiej sytuacji. - Jego oczy lśniły w mroku.

Cassie wzdrygnęła się. Czy na pewno wygrała tę rundę?

Odruchowo wytarła spocną dłoń o plisowany dół sukni, nie tylko ją gniotąc, ale i zostawiając na szyfonie mokrą plamę. Justin Drake uważnie obserwował jej ruchy.

- Bo wiem - przyznała cierpko. - Mnie też ostrzegano, że mojemu mężowi chodzi wyłącznie o pieniądze.

- A jednak nie posłuchałaś ostrzeżeń?

- Na szczęście moja siostra ma więcej rozumu niż ja w jej wieku.

- A mnie się wydaje, że reprezentujesz całkiem inny typ charakterologiczny, bardziej skłonny do podejmowania ryzyka.

Potrafisz posunąć się do szantażu. Wyobrażasz sobie Alison próbującą mnie zaszantażować?

On ma rację, Alison nigdy by czegoś takiego nie zrobiła. Jest łagodną i delikatną istotą, którą należy otoczyć czułą opieką. I dlatego powinna poślubić kogoś takiego jak Mark Seaton.

- Nie widzę najmniejszego sensu w kontynuowaniu tej rozmowy, Drake. Chociaż jeśli sądzisz, że znasz Alison, to z pewnością wiesz, że nigdy nie naraziłaby dla ciebie swojej pozycji towarzyskiej.

- A nawet gdyby przytknęła oczy na moją niechlubną przeszłość, to przez najbliższe dwa lata i tak nie miałyby dostępu do pieniędzy?

- Tak - potwierdziła Cassie. - Znajdź sobie inną ofiarę, Drake.

Inną kobietę, która da ci to, czego pragniesz. A Alison zostaw w spokoju. Ona jest za młoda, za wrażliwa, nie umie się bronić. Ty byś ją pożarł na śniadanie.

- Dracula nie pożera. On grzecznie ssie.

- Wysysa krew. Z szyi.

- Zgadza się, z szyi.

- Czy rozumiemy się, Drake? - spytała, czekając z napięciem na odpowiedź.

Pierwszy raz w życiu uciekła się do szantażu, pewnie dlatego była tak obolała ze zdenerwowania. Marzyła o tym, by ten wieczór wreszcie się zakończył. Obiecała sobie, że jeśli wszystko pójdzie po jej myśli, to w najbliższy weekend wyruszy na zaplanowany odpoczynek.

- Tak, Cassie, rozumiemy się - odparł Drake, ale takim tonem, że po skórze przeszły jej ciarki. Zobaczyła, że jest wściekły. Zdradziła go nienaturalna sztywność oraz złowrogi błysk w oczach. Przełknęła ślinę. Nie zamierzała się poddawać.

- Nie żartuję, Drake - rzekła przez zęby. - Jeżeli będziesz dalej uwodził moją siostrę, o wszystkim jej opowiem.

- Wierzę ci.

- Więc obiecujesz się od niej odczepić?

- Nie zostawiasz mi wyboru.

- Chcę, żebyś dał mi słowo honoru! - warknęła zirytowana.

- Słowo honoru wampira? - Po jego ustach przemknął drapieżny uśmiech. - Słowo honoru eks-właściciela kasyna? Słowo honoru łowcy posagów? A cóż ono może znaczyć?

- Po prostu obiecaj, że zostawisz Alison w spokoju!

Wzruszył ramionami.

- W porządku. Zostawię ją w spokoju. Zmarszczyła czoło.

Uświadomiła sobie, że jeszcze na coś czeka. Przecież Dracula nie usunąłby się posłusznie w cień. Prawda? Walczyłby. Nie, coś za łatwo przyszło jej to zwycięstwo.

- No dobrze. - Czuła się coraz bardziej nieswojo w tym małym pomieszczeniu. - Skoro sprawę załatwiliśmy, to...

- Co? Wyrwałaś mi z garści ofiarę, którą już prawie upolowałem, i zamierzasz odejść, jak gdyby nigdy nic?

Dlaczego jeszcze tu tkwi? Powinna czym prędzej wziąć nogi za pas... Skinąwszy głową na pożegnanie, skierowała się ku drzwiom.

- Nie tak szybko! - Zaciskając rękę na jej gołym ramieniu, obrócił Cassie twarzą do siebie. - Przez ciebie poniosłem dużą stratę. Chyba nie myślisz, że cię puszczę? Przecież muszę ją sobie zrekompensować.

- Zrekompensować? - spytała autentycznie przerażona.

Instynktownie uniosła rękę, ale to było tak, jakby usiłowała odepchnąć granitową skałę. Oburzona poderwała głowę; kilka kolejnych kosmyków opadło jej na ramiona.

Zanim zorientowała się, co Drake zamierza, przywarł ustami do jej ust. Zaparło jej dech w piersiach,

świat zawirował przed oczami. Nawet gdyby wpadła na pomysł, by się bronić, to i tak niewiele mogłaby zdziałać. Trzymał ją w żelaznym uścisku. Miała wrażenie, że chce jej pokazać, iż ma nad nią totalną władzę.

Całował ją namiętnie, nie zważając na to, że ona nie odwzajemnia pocałunku. Przez cienki materiał gładził jej ciało. A ona... ona stała w jego objęciach, świadoma jego bliskości i własnej niemocy. Oszołomiona, bezsilna, nie była w stanie wykonać najmniejszego ruchu.

Nagle w pocałunku - oprócz żaru, siły, chęci dominacji - wyczuła nowy element: delikatną zmysłowość. Podniecenie sprawiło, że ogarnął ją paniczny strach. Ze strachem przyszło otrzeźwienie i oderwała się od ust Drake'a.

Bez słowa, dysząc ciężko, wpatrywała się w jego twarz. Wbijala mu paznokcie w ramiona, żeby broń Boże nie przysunął się bliżej.

- Boisz się mnie? - zapytał.

- Ależ skąd! - zaprzeczyła, świadoma tego, że kłamie. - Po prostu nie lubię, kiedy mnie ktoś miętosi!

Przez chwilę milczał, jakby dumał nad jej słowami.

- Słusznie, że się mnie boisz - stwierdził w końcu.

- Nie boję się!

- To źle. Gdybyś była choć w połowie tak mądra jak Alison, już dawno byś stąd związała.

- Grozisz mi, Drake?

Ręce jej zdrętwiały, a ze złości i strachu dygotała na całym ciele. Nie rozumiała tego, co się z nią dzieje. Jeszcze żaden mężczyzna nie doprowadził jej do takiego stanu.

- Tak, Cassie - szepnął. - Grozę ci. A jednocześnie dobrze ci radzę: bierz nogi za pas i uciekaj. Jak najszybciej, jak najdalej.

ROZDZIAŁ DRUGI

To było żalosne, ta jej ucieczka. Trzy dni później, kiedy opuściła San Francisco i malowniczą szosą jechała wzdłuż kalifornijskiego wybrzeża, wciąż czyniła sobie wyrzuty, że zachowała się tak kretyńsko. Mogła po prostu pożegnać się i wyjść, lecz ona dosłownie rzuciła się biegiem do drzwi. Nie wróciła na przyjęcie. Wykonała zadanie, osiągnęła cel, po czym zrobiła to, co Drake jej radził: wzięła nogi za pas.

Nie bała się. Facet postąpił tak, jak mu kazała: odczepił się od Alison. Siostra sama ją o tym poinformowała.

- Powiedział, że jest dla mnie za stary – rzekła nazajutrz, kiedy piły poranną kawę. - To chyba prawda, ale rzadko spotyka się tak interesujących mężczyzn.

Cassie bacznie przyjrzała się siostrze.

- Jakoś nie mam wrażenia, żeby złamał ci serce.

- Nie złamał, choć nie ukrywam, że trochę mi żal. Ale tak chyba będzie lepiej. Justin nie pasuje do moich przyjaciół: zawsze trzymał się na dystans i patrzył na nich z góry. Pewnie dlatego, że jest tyle od nich starszy. Nie tylko starszy, ale również bardziej cyniczny i bezwzględny, dodała w myślach Cassie. Odetchnęła z ulgą. Szantaż się powiódł. Kiedy w pośpiechu opuszczała wczoraj przyjęcie, nie była pewna, czy Drake dotrzyma słowa.

- Masz rację. Nie nadawał na tych samych falach co wy - powiedziała. Czy Dracula w ogóle nadawał na tych samych falach co ktokolwiek? - W każdym razie cieszę się, że nie jesteś przybita rozstaniem.

- Czasem związki się rozpadają. - Alison wzruszyła ramionami.

Cassie zdziwiło, że w głosie siostry nie ma śladu smutku. Czyżby tak szybko zdołała się otrząsnąć?

- Dziś rano dzwonił Mark.

Aha! Może dlatego nie cierpi po zerwaniu z Drakiem?

- Tak? I co mówił? Przeprosił cię za swoje zachowanie sprzed dwóch miesięcy?

Cassie wiedziała, że Mark dał Alison ultimatum.

Chciał być jedynym mężczyzną w jej życiu, a nie jednym z wielu, z jakimi się spotyka. Zawsze był ujmujący i dowcipny, ale teraz, w wieku dwudziestu sześciu lat, nabrawszy stanowczości i ogłady, stał się dojrzałym facetem.

- Powiedział, że słyszał o moim zerwaniu z Justinem i spytał, czy wreszcie spoważniałam.

- Co ty na to?

- Że jak przestanie prężyć to swoje męskie ego, to może się z nim umówię na sobotę. - Alison błysnęła zębami w uśmiechu.

Cassie wyjechała z San Francisco zadowolona, że życie siostry wróciło na właściwe tory. Kryzys został zażegnany, więc z czystym sumieniem spakowała rzeczy i wyruszyła na miesięczny wypoczynek nad morzem. To nie jest żadna ucieczka, powtarzała w myślach, prowadząc swe ferrari. Wyjazd zaplanowała dawno temu, zanim jeszcze Justin Drake pojawił się na horyzoncie. Zresztą wcale się go nie bała. Co mógł jej zrobić? Nic!

Nagle zdała sobie sprawę, że spod maski wydobywa się jakiś hałas. Zirytowana zmarszczyła czoło. Cholerny samochód! Stale coś w nim nawala. Dlaczego tacy ludzie jak Justin Drake nie mają kłopotów ze swoimi drogimi autami, a ona ciągle się ze swoim użera?

Tak było ze wszystkim, na co wydawała pieniądze. Po prostu ekskluzywne dobra się jej nie imaly. Nie pasuję do świata bogaczy, pomyślała, wzdychając ciężko. Bajońsko drogi szwajcarski zegarek, który miała na ręku, zawsze się spieszył albo późnił. Zapach drogich perfum, którymi się rano skropiła, już się ulotnił. Zamszowy żakiet, który włożyła na białą bluzkę, zostawiał drobne paprochy na kołnierzyku. Jakby tego było mało, teraz coś dzieje się z silnikiem.

A niech terkocze, do cholery! - uznała, wciskając mocniej pedał gazu. Samochód przyśpieszył, terkot przybrał na sile. Na szczęście nie brzmiało to groźnie. Jeszcze z osiemdziesiąt kilometrów do celu. Powinna dojechać.

Nasłuchując silnika, przez resztę drogi nie myślała o Drake'u.

Kiedy w końcu dotarła do sennej miejsciny przy granicy z Oregonem, terkot przypominał głośnie, gniewne charczenie.

- Już dobra, przestań marudzić - syknęła, zerkając na mapę, którą dostała od pośrednika w biurze nieruchomości. - Najbliższy firmowy warsztat jest co najmniej dwieście kilometrów stąd, więc narzekanie nie pomoże.

Zwolnwszy, zaczęła szukać urzędu pocztowego. To był jej pierwszy znak orientacyjny. Na skrzyżowaniu skręciła w prawo. Parę kilometrów dalej zobaczyła opisane przez pośrednika urwiste zbocze. Od czasu do czasu mijała jakiś dom. W dole rozbijały się fale. Powoli zapadał mrok. Miała nadzieję, że zdoła odnaleźć chałupę, którą wynajęła, zanim zrobi się ciemno. Miejsce było idealne. Właśnie o czymś takim marzyła. Tylko tu, z dala od cywilizacji, może odkryć swój potencjał artystyczny. Jeśli oczywiście takowy posiada.

Jechała wolno, rozglądając się uważnie. Na kolanach trzymała zdjęcie „swojej” chaty. Rosnące wzdłuż drogi niskie poskręcane drzewa trochę zasłaniały widok. Psiakrew, za dwadzieścia minut

będzie zupełnie ciemno.

Kilka kropli deszczu spadło na szybę. Cassie włączyła wycieraczki. Oczywiście w pierwszej chwili nawet nie drgnęły; dopiero gdy kilka razy wcisnęła przycisk, łaskawie przystąpiły do działania. Wszystko przybrało odcień szarości. Słońce zaszło kilka minut temu. Chmury burzowe naciągające od strony oceanu miały kolor ołowianoczarny. Poskręcane sosny na urwistym brzegu też nie wyglądały na zielone - miały podobny kolor co chmury na niebie. Tak samo stojące wzdłuż szosy pojedyncze domy, które czasem mijają.

Deszcz przybrał na sile. Cassie zwolniła jeszcze bardziej, wypatrując skrętu, o którym mówił pośrednik. Jechała wąską drogą po skalistym wybrzeżu wznoszącym się wysoko nad poziomem morza.

W blasku reflektorów widać było na odległość zaledwie kilku metrów. Może powinna zawrócić do miasteczka i przenocować w hotelu? Ogrzewanie w samochodzie działało kiepsko. Na dworze panował ziąb.

- Szlag by to trafił! - mruknęła pod nosem. - Człowiek wydaje fortunę na samochód, a ogrzewanie nawala... O! - zawołała nagle na widok czegoś w kształcie wieży. Po sekundzie czy dwóch budowla z wieżą rozplynęła się we mgle. Ale to nie miało znaczenia. Cassie odetchnęła z ulgą. To jest ten dom co na zdjęciu. Teraz musi znaleźć dojazd, który do niego prowadzi.

Niewiele brakowało, by go przeoczyła. Dwa kamienne słupy, które dawniej wytyczały drogę, były prawie niewidoczne pod oplatającym je bluszczem. Jeśli deszcz nie ustanie, przemknęło Cassie przez myśl, to do rana niewybrukowany podjazd zamieni się w grzędawisko.

Zmrużyła oczy. Wszystko zgadza się z opisem. Stojąca na stromym urwisku ogromna dwupiętrowa chałupa z wieżą i portykiem miała wyraźnie gotycki charakter. Z tego, co mówił pośrednik, zbudował ją w dziewiętnastym wieku miejscowy potentat drzewny - dla siebie, żony i córki. Facet zmarł na przełomie wieków. Żona nie wyprowadziła się; mieszkała tam samotnie, z dala od ludzi, jeszcze przez kilkanaście lat. Po jej śmierci dom przechodził z rąk do rąk; właściciele zmieniali się jak w kalejdoskopie. Kilku ostatnich wymieniło instalację wodociągową i doprowadziło elektryczność.

- Ogrzewanie tak dużej wiktoriańskiej chałupy sporo kosztuje - powiedział pośrednik. - No i ciągle trzeba coś w niej remontować. Ludzi na to nie stać. Aha, drugie piętro było przeznaczone na salę balową. Nie ma tam żadnych mebli...

- To świetnie - ucieszyła się Cassie. - Więc na górze mogę sobie urządzić pracownię malarską.

Oczami wyobraźni zobaczyła siebie siedzącą przed sztalugami w przestronnym, dobrze oświetlonym pomieszczeniu.

- Jest pani malarką?

- Niewykluczone, że będę.

Pośrednik, nieco zbity z tropu jej odpowiedzią, na moment zamilkł.

- Meble na parterze i pierwszym piętrze - podjął po chwili - są niestety dość stare. Podejrzewam, że pokrywa je gruba warstwa kurzu.

- Podniósł wzrok znad notatek, zastanawiając się, czy zniechęcił tym klientkę. - Jestem pewien, panno Bond, że zdołałbym znaleźć dla pani coś znacznie lepszego. Zważywszy, ile zamierza pani przeznaczyć na miesięczny wynajem, bez trudu...

- Nie, nie - przerwała mu. - To miejsce jest idealne. Mnie chodzi nie tylko o dom, ale również o nastrój, o atmosferę. Proszę mi opowiedzieć o wieży.

Pośrednik odchrząknął.

- Niestety, niewiele o niej wiem. Sam osobiście nie zwiedzałem tego domu. Wszystkie informacje na jego temat zdobyłem podczas rozmowy telefonicznej z właścicielem. Aha, mówił, że w wieży są okna, a na pierwszym piętrze mieści się w niej mały pokoik.

- Cudownie. Mogłabym w nim uprawiać twórczość literacką.

Pośrednik zmarszczył czoło.

- Jest pani pisarką, tak?

- Może będę.

- Rozumiem. Na pierwszym piętrze, oprócz pokoiku w wieży, znajduje się kilka sypialni. Na parterze jest kuchnia, biblioteka i salon.

To bardzo duży dom, panno Bond. Nie wystarczyłby pani mniejszy?

- Nie, ten mi odpowiada.

- Właściciel uprzedzał, że jest nie posprzątane...

- Nie szkodzi.

Pośrednik poddał się. Widział, że klientka jest zdecydowana i nie zrezygnuje.

- W porządku, oto umowa najmu. Cassie złożyła na niej podpis.

Teraz, mimo deszczu, zimna i szarugi, była zadowolona ze swojej decyzji. Zaparkowała samochód, wyciągnęła z torebki klucze i wysiadła. Przechyliwszy na bok głowę, popatrzyła na wysokie drzwi wejściowe.

- I właśnie o taki klimat mi chodziło - szepnęła. - Do pełni szczęścia brakuje tylko, żeby Dracula otworzył drzwi.

Nagle oczami wyobraźni ujrzała stojącego w progu Justina Drake'a. Zirytowana, potrząsnęła głową. Co za bzdury wygaduje! W dodatku żeby w tak ponurą noc rozmyślać o księciu ciemności? Chyba oszalała!

Mężczyzna, którego w myślach nazywała to Dracula, to księciem ciemności, i który mknął tą samą drogą co ona, tyle że dwie godziny później, nie miał ze swoim ferrari żadnych problemów.

Prowadził auto z taką samą lekkością i wprawą, z jaką robił wszystko.

Odnaczał się doskonałym refleksem, toteż błyskawicznie, niemal bezwiednie, reagował na zmieniające się warunki jazdy. Przez całą drogę rozmyślał o tym, co będzie, gdy dotrze na miejsce.

Cassandra Bond zasługuje na to, co ją spotka. Czy naprawdę sądziła, że może go bezkarnie szantażować? Miała dziewczyna tupet, to nie ulega wątpliwości, ale należy się jej nauczka. Nikomu nie wolno przypierać go do muru. Ten, kto tak postąpi, powinien się liczyć z konsekwencjami.

Przypomniał sobie, jak Cassie wyglądała na przyjęciu urodzinowym siostry: ciemnoblonde włosy w uroczym nieładzie, makijaż rozmazany. Ubrana była w drogą suknię, ale wytarła o nią ręce, jakby to były pospolite dzinsy. Na wspomnienie tej sceny Justin się uśmiechnął.

Zanim zostali sobie przedstawieni, nie przyszłoby mu do głowy, że Cassie i Alison mogą być spokrewnione. Złociste włosy Alison idealnie okalały jej piękną twarz o dużych, niewinnych oczkach i uroczym, lekko zadartym nosku. Była elegancka i szykowna. Stanowiła symbol kobiety z wyższych sfer. Kobiety, z jaką on, Justin, pragnął się związać.

Nie potrafił pogodzić się z myślą, że ktoś taki jak Cassie Bond stanął mu na drodze do szczęścia. Cassie, o czym dobrze wiedział, była znacznie bogatsza od siostry, w dodatku pieniędzy, które miała na koncie, nie otrzymała w spadku, lecz je zarobiła. Alison zdradziła mu w tajemnicy, że odziedziczony majątek Cassie zniknął razem z jej mężem. Dopiero po jego odejściu Cassie odkryła w sobie talent do gry na giełdzie. Nie tylko odzyskała stracony majątek, ale niemal go podwoiła.

Jednakże w przeciwieństwie do Alison sprawiała wrażenie, jakby pieniądze jej przeszkadzały. Justin widział ją trzy razy w życiu; za każdym razem była rozczochrana. Raz miała plamę na jedwabnej bluzce, innym razem do eleganckiego kostiumu znanego francuskiego krawca włożyła zwykłe tenisówki. Sam kostium był lekko pognieciony. Na wspomnienie tego obrazu uśmiech na twarzy Justina nieco złagodniał.

Podczas wszystkich trzech spotkań Cassie patrzyła na niego pogardliwie. Od samego początku wiedziała, że uwodzi Alison nie dlatego, że się w niej zadurzył. Zacisnął gniewnie wargi. Był wściekły, że przejrzała go na wylot, że go przechytrzyła. Czuł się upokorzony, a jednocześnie podziwiał jej odwagę i przenikliwość. Zaszantażowała go i wygrała. Oczywiście miała rację. Alison nie zgodziłaby się zostać jego żoną, gdyby poznała prawdę o jego przeszłości. Cassie nawet nie musiała dodawać, że na najbliższe dwa lata zablokuje konto siostry.

Zacisnął ręce na kierownicy. Miał ochotę udusić Cassie Bond, choć w głębi duszy musiał przyznać, że zaimponowała mu sprytem i odwagą. Jednakże nie zamierzał puścić jej tego płazem. Zbyt dużo przez nią stracił. Pomimo że marzyła o tym, aby dom miał duszę i tak zwaną atmosferę, to jednak czuła się niepewnie, gdy wędrowała z pokoju do pokoju i kolejno wciskała kontakty. Na szczęście kilka lamp się zapaliło. Dobrze, że przywiozła z sobą żarówki, bo te, które tkwiły pod zakurzonymi abażurami, były w większości przepalone.

Stare prześcieradła przykrywały meble w salonie i bibliotece. Szerokimi drewnianymi schodami Cassie weszła na górę. Tam nikt mebli niczym nie przykrył. W trzech sypialniach na piętrze stały łóżka z baldachimem. Kiedy w pierwszej poklepała materac, w powietrze wzbiła się chmura kurzu. Wygląda na to, że zamiast przeznaczyć pierwszy dzień urlopu na działalność twórczą, będzie musiała zająć się sprzątaniami.

- Jeśli się okaże, że mam talent do sprzątania, a nie do malowania czy pisania, to chyba się załamie - oznajmiła, wróciwszy na dół do kuchni.

Wysoki sufit sprawiał, że w wielkim pustym domu jej głos zabrzmiał nienaturalnie głośno. Cassie wzdrygnęła się, a potem podskoczyła przerażona, kiedy w odpowiedzi usłyszała żalony ni to jęk, ni to skowyt. Po chwili rozpoznała dźwięk. Gdzieś nieopodal znajduje się kot. Przeszła zaintrygowana do holu, a z holu do jadalni. Miała na sobie dzinsy i cienką białą bluzkę; nic dziwnego, że zęby dzwoniły jej z zimna. Pewnie kotu też zimno, uznała i pochyliła się, aby zajrzeć pod pięknie rzeźbiony kredens.

- Cześć, kiciu. Zimno, prawda? Kaloryfery kiepsko tu grzeją. Ale jak wyjdiesz, to w kominku w bibliotece rozpalimy ogień. Wielkie zielonookie stworzenie o futrze czarnym jak noc spoglądało na nią z niewzruszoną miną.

- Idealnie pasujesz do tego domu - rzekła Cassie. - Na pewno nie chcesz wyjść i się przywitać? Nie zrobię ci krzywdy, słowo. No i dam ci jeść.

W tym momencie uświadomiła sobie, że jest potwornie głodna. Wstała z kolan, przeszła do kuchni i zaczęła grzebać w przywiezionych przez siebie torbach. Dziesięć minut później przyrządziła dwie ogromne kanapki z tuńczykiem. Położyła je na dwóch tekturowych talerzach i wróciła do jadalni. Usadowiwszy się w wysokim, rzeźbionym krześle przy długim stole, zaczęła jeść. Drugi talerz postawiła na podłodze przy kredensie. Po dwóch minutach kocisko wyszło spod mebla i skosztowało tuńczyka.

- Wiesz, kotku, przypominasz mi kogoś, kogo niedawno poznałam. Na szczęście wiem, że Dracula kumplował się z wilkołakami, a nie z kotami. Zwierzę, pochłonięte jedzeniem, nie słuchało tego, co

do niego mówi. Na ganku za kuchnią znalazła stos drewnianych polan, z których część była sucha. Po zapadnięciu zmroku wiatr przybrał na sile; z nieba spadł rześisty deszcz. Srebrzysta ściana wody skrywała dosłownie wszystko.

- Gdybym nie słyszała huku rozbijających się w dole fal, nawet bym nie wiedziała, że jestem nad morzem - poskarżyła się kotu, który leżał zwinięty na fotelu w bibliotece. Przystąpiła do pracy. Zielone oczy śledziły każdy jej ruch. Męczyła się. Na palcach jednej ręki można by policzyć, ile razy w życiu rozpałała ogień. W domu w San Francisco miała ładny kominek, ale tkwiły w nim sztuczne kłody, bo był na gaz. Postanowiła wykorzystać papierowe torby, w których przywiozła jedzenie.

Splonęły błyskawicznie. Wyszła ponownie na ganek poszukać czegoś na podpałkę. No wreszcie! Sukces! Buchnęły płomienie, a raczej jeden nędzny płomyczek. Kucając przed paleniskiem, zaczęła w nie dmuchać. Zielonooki potwór obserwował ją z lekceważeniem.

- Jak ci się nie podoba, to proszę bardzo, droga wolna. Nikt cię tu nie zatrzymuje. Możesz się zwinąć w kłębek w innym pokoju. Zwierzę zignorowało jej kąśliwą uwagę i dalej beznamiętnie się w nią wpatrywało.

- Na pewno nie masz w sobie nic z wampira?

Błyskawica rozdarła niebo. Towarzyszący jej potężny grzmot zagłuszył odpowiedź kota, jeśli takowa w ogóle padła.

- Boże, współczuję biedakom, którzy w taką pogodę są na dworze - mruknęła Cassie.

Przysunęła się bliżej do kominka. Klęcząc na okrągłym zakurzonym dywaniku, omiotła wzrokiem zakryte prześcieradłami meble. Nie miała ochoty spędzać nocy na górze, w zimnej i wilgotnej sypialni. Woląca zostać tu, na dole. Po chwili namysłu wstała z klęczek i dokonała inspekcji mebli.

Od biedy na łóżko nadawałaby się obita aksamitną tapicerką kanapa. Cassie rzuciła na nią koldrę i dwie poduszki, które zabrała z domu. Kanapa się nie rozkładała. Trudno, będzie trochę ciasno. Kiedy za oknem kolejna błyskawica przeszła niebo, Cassie, wzdychając ze zniecierpliwieniem, zaciągnęła grube zasłony. W paru miejscach były dziurawe, gdzieś się strzępiły, ale przynajmniej skutecznie skrywały widok nieba rozdieranego przez pioruny.

- Nie, kotku, ja się wcale nie boję. Po prostu nie chcę, żeby wyładowania elektryczne zakłócały ci sen - oznajmiła. Po części była to prawda. Na ogół nie czuła strachu przed żywiołami, ale też nigdy dotąd nie przeżyła burzy, siedząc sama w wielkim pustym domu, z którego okien rozciągał się widok na rozłukane morze.

- Chciałam, żeby było nastrojowo, no i jest...

Marzyła o tym, żeby spędzić miesiąc z dala od cywilizacji, z dala od San Francisco i giełdy. Jej życzenie się spełniło. Kiedy tak o tym rozmyślała, nagle w domu zgasły wszystkie światła. Cassie znieruchomiała. Czekwała w napięciu, ale żadna lampa nie zamigotała. Nic nie wskazywało na to, że to chwilowa awaria, że jeszcze sekunda czy dwie i w pokoju znów zrobi się jasno. Dom pogrążył się w ciemnościach.

- Psiakrew! - Nie o taką nastrojowość jej chodziło.

Ostrożnie dołożyła do ognia kilka szczapek. Czarne kocisko nie ruszyło się z miejsca. Leżało wygodnie na fotelu, uważnie śledząc ruchy kobiety.

- Świece. Wiesz, kotku? Potrzebujemy kilku świec. Jak myślisz, znajdę je w kuchni?

Droga przez hol do mieszczącej się na tyłach domu kuchni nie należała do łatwych, ale Cassie jakoś sobie poradziła. Następnie zaczęła otwierać szafki, sprawdzać po omacku ich zawartość.

Dlaczego nie wzięła z sobą latarki? Wyciągnęła piątą z kolei szufladę, gdy wtem błysk pioruna

rozjaśnił kuchnię.

- Hura! Mamy nie tylko świece, ale i zapaliki! - zawołała.

Wróciwszy do biblioteki, wetknęła świece do świeczników na półce nad kominkiem. - No, kocie, i jak ci się podoba? Prawda, że sympatycznie?

Czarne kocisko zamrugało, po czym zamknęło ślepią, jakby szykowało się do snu.

- Ale z ciebie wesołek. Uwielbiam spędzać wieczory w towarzystwie takich miłych, rozmownych kocurów.

Otworzywszy walizkę od Vuittona, zaczęła w niej grzebać.

Zapinana pod szyję bawełniana koszula z długimi rękawami wiele nie kosztowała, a na pewno była znacznie wygodniejsza od koronkowej bielizny nocnej. Poza tym, tak samo jak dzinsy, a w przeciwieństwie do szykownych strojów, nie sprawiała żadnych kłopotów.

Cassie rozebrała się przed kominkiem, żałując, że ogień jest taki mizerny. Zanosilo się na długą, chłodną noc. Akurat wciągała koszulę przez głowę, kiedy usłyszała natarczywe pukanie do drzwi. Odruchowo zerknęła na kocura. Leżał z otwartymi oczami, spoglądając w stronę holu. Walenie do drzwi powtórzyło się. Kot czekał.

Cassie też czekała; coś jej mówiło, że na zewnątrz czai się niebezpieczeństwo. Wcale jej się to nie podobało.

- Pewnie jakiś sąsiad przyszedł sprawdzić, czy niczego nam nie potrzeba. Albo właściciel. Miło by było, gdyby wybrał się tu w taką burzę, by spytać, czy nowa lokatorka daje sobie radę. Prawda, kiciu? Kocur obrócił w jej stronę ślepią. Miały taki wyraz, jakby chciał powiedzieć: puknij się w czoło, przecież wiadomo, że to nie właściciel. Właściciel mieszka w miasteczku. Zresztą w taką noc żaden człowiek przy zdrowych zmysłach nie wychyla nosa z domu. Gdyby właściciel troszczył się o samopoczucie lokatorki, to poświęciłby parę godzin na wysprzątanie domu.

Stukanie rozległo się po raz trzeci. Cassie nie mogła go dłużej ignorować. Ze świeczką w lewej ręce wyszła do holu. Sunęła boso do drzwi, jakby była opasana niewidzialnym sznurem, za który ktoś pociągał. Koszula nocna pałętała się jej między stopami. Włosy, jeszcze niedawno upięte w luźny kok, opadały niesforną kaskadą na ramiona.

Zatrzymawszy się przy drzwiach, zamierzała wyrzucić na zewnątrz przez niewielką szybkę, kiedy nagle coś miękkiego otarło się jej o kostki.

- Chryste, co ty tu robisz? - spytała szeptem. Kocur nie odpowiedział. Usiadłszy na podłodze, przykrył przednie łapy ogonem i wyczekująco popatrzył na kobietę.

Kolejne, jeszcze głośniejsze pukanie świadczyło o tym, że przybysz powoli traci cierpliwość.

- Kto tam? - zawołała drżącym głosem, usiłując dojrzeć coś przez małą przyćmioną szybkę w drzwiach.

- Justin Drake. Otwórz, Cassie. Zaskoczona odsunęła się od drzwi. Justin? Tutaj?

Cholera, miała przecucie, że na zewnątrz czai się niebezpieczeństwo!

- Nie! Odejdź stąd!

- Nie wygłupiaj się, Cassie. Dobrze wiesz, że nigdzie nie pójde.

Wpuść mnie.

- Ani mi się śni. Wynoś się, Drake. Nie mam ochoty cię oglądać.

- Cassie, nawet gdybym chciał, to się stąd nie wydostanę.

Samochód ugrzęźnie w błocie. Otwórz, proszę cię.

- A w ogóle co ty tu robisz? - spytała, bardziej wystraszona jego nagłym przybyciem niż

zaciekawiona.

- Wpuść mnie, to ci wszystko opowiem.

- O nie.

- Cassie, wiatr wieje z prędkością co najmniej stu kilometrów na godzinę, leje deszcz, a ja jestem zmarznięty i zmęczony długą podróżą.

- Współczuję.

- Jeśli natychmiast nie otworzysz, to wybiję okno i sam wejdę - zagroził.

Wiedziała, że nie żartuje. A w tak dużym domu było tyle okien, że nie zdołałaby ich wszystkich upilnować.

- W porządku, Drake. Ale ostrzegam: jeśli tylko mnie dotkniesz, dzwonię po szeryfa!

To była pusta pogroźka. Pośrednik uprzedził ją, że na terenie posesji nie ma telefonu.

- Nie przyjechałem po to, żeby się nad tobą znęcać, choć pokusa jest silna. Przestań trząść się jak barani ogon i wpuść mnie. Barani ogon przesądził sprawę. Rozzłoszczona, otworzyła drzwi na oścież i wbiła wzrok w Drake'a. Chłostana wiatrem koszula nocna przylgnęła jej do ciała. Płomyk świecy zamigotał, oświetlając roziskrzone oczy intruza, po czym zgasł, zdmuchnięty przez podmuch.

Świat pograżył się w ciemnościach. Cassie wciągnęła z sykiem powietrze i instynktownie cofnęła się w głąb holu. Bardziej wyczuła, niż zobaczyła przesuwający się przed nią cień męskiej postaci. Po chwili drzwi się zatrzasnęły.

- Dlaczego chodzisz ze świeczką? Czyżby prąd wysiadł?

- Co za spostrzegawczość! - mruknęła ironicznie. - Zresztą czym się zajmujesz? Tacy jak ty chyba potrafią przeniknąć wzrokiem mrok.

Ciszę rozdarł przeraźliwy jazgot.

- A co to, do cholery?

- Kot - odparła wściekła na siebie, że nieoczekiwany skrzek tak bardzo ją wystraszył.

Nerwy miała w strzępach. Każdy by miał, pomyślała, gdyby stał w ciemnym holu, rozmawiając z Dracula. Sama jest sobie winna. Gdyby nie uparła się przy starym domu na odludziu...

Ruszyła po omacku w stronę biblioteki. Poruszające się w oddali cienie świadczyły o tym, że na szczęście ogień jeszcze płonie. Kocur znów otarł się o jej nogę. Spieszył się, by nikt nie zajął mu fotela.

- To ma być ogień? - spytał pogardliwie Justin, bezszelestnie wchodząc za nią do biblioteki.

- Harcerką byłam przez tydzień. Ominęły mnie zajęcia praktyczne z rozpalania ogniska - warknęła. -

Proszę bardzo, masz okazję się wykazać... Bez słowa kucnął przed kominkiem.

- Nie rozumiem, Cassie, dlaczego na kryjówkę wybrałaś tę rozpadającą się chałupę?

- Przed nikim się nie ukrywam, a już na pewno nie przed tobą! - Kusilo ją, by walnąć go w głowę pogrzebaczem, ale nie chciała trafić do więzienia za zabójstwo. Zresztą może Justin Drake nie wyrzuci jej krzywdy? - Skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać?

- Od Alison - odparł, dorzucając drewna do kominka.

- A w jakim celu tu przyjechałeś? - spytała najspokojniej jak potrafiła, po czym usiadła na kanapie.

- Żeby dać ci nauczkę.

Płomienie buchnęły z nową siłą, oświetlając profil mężczyzny. Cassie zamarła. Ciarki przeszły jej po plecach. Z lękiem w oczach wpatrywała się w przycupniętą postać w czarnym swetrze, czarnych dżinsach i czarnych skórzanych butach. Potem odchrząknęła. Nie chciała, aby jej głos zabrzmiał piskliwie. Ale trudno jej było udawać, że wszystko jest w porządku, kiedy znajduje się sam na sam z

mężczyzną, którego prawie nie zna, a który w tej starej chałupie czuje się jak u siebie w domu.

- Ostrzegam cię, Drake, jeśli mnie tkniesz...

- Oj, Cassie, czy ja wyglądam na brutala? Przecież cię nie zaatakuję.

Zwinnym ruchem podniósł się z klęczek i obrócił do niej twarzą.

Na jego wargach igrał uśmiech. Zrobiło się jej zimno, mimo że pokój szybko się nagrzewał.

- Czego ode mnie chcesz? - zapytała szeptem. Podeszedł do niej, pochylił się i ujął jej brodę między kciuk a palec wskazujący. Czarne oczy lśniły w blasku ognia, ale nie sposób było nic z nich wyczytać.

- Pamiętasz? Powiedziałem: uciekaj, Cassie. I uciekłaś, ale nie dość daleko, bo cię dogoniłem. Zresztą wszędzie bym cię dopadł.

Pytasz, czego chcę? Chcę, żebyś nie patrzyła na mnie, jakbym był śmieciem niewartym twojej uwagi. Zmuszę cię, Cassie, żebyś zmieniła swój stosunek do mnie. I to o sto osiemdziesiąt stopni.

- Ale jak? O czym ty mówisz, Justin? - wyszeptała zdezorientowana i oszołomiona. Nie mogła oderwać od niego oczu, zupełnie jakby rzucił na nią urok.

- O tym, że zamierzam cię uwieść. Własnym ciałem zapłacisz mi za to, co straciłem na skutek twojego szantażu.

ROZDZIAŁ 3

Odsunęła jego rękę, poderwała się na nogi i czym prędzej stanęła za kanapą.

- Zwariowałeś? Nie zaciągniesz mnie do łóżka! Nie dam się poderwać Dra...

- Komu? Draculi? - Nie wykonał najmniejszego ruchu; nie próbował do niej podejść ani wyciągnąć jej zza kanapy.

- Tak, Draculi!

- Jeśli dobrze pamiętam, Dracula potrafił zdobyć każdą kobietę. - W ciemnych oczach pojawił się błysk rozbawienia.

- Czego o tobie powiedzieć się nie da, prawda? Mojej siostry nie zdobyłeś, i ze mną też ci się nie uda!

- Nagle zorientowawszy się, że ma na sobie tylko cienką koszulę, poczuła się naga. - Posłuchaj, jeśli chcesz pieniędzy...

- Nadal jesteś gotowa odpalić mi część swojego majątku? Nie spodziewałem się takiej szczodrości... Przyjrzała mu się podejrzliwie.

- Zostaw mnie. Wyjdź stąd, a ja ci przyślę czek. Potrząsnął głową.

- Nic z tego, Cassie. Nie chcę twoich pieniędzy.

- Przecież mnie też nie chcesz!

- Przyznaję, nie jesteś podobna do swojej siostry - rzekł, spoglądając z ironicznym uśmiechem na jej staromodną koszulę nocną.

- To dlaczego chcesz mnie zgwałcić, skoro nawet ci się nie podobam?

- Nie powiedziałem, że cię zgwałcę. Powiedziałem, że cię uwiodę.

- Co to za różnica?

- Och, ogromna - odparł. - Gdybym cię wziął siłą, to by nie zmieniło twojego stosunku do mnie, prawda? W twoich oczach widziałbym jeszcze większą niechęć i pogardę.

- Niechęć? Raczej nienawiść.

- No właśnie. A ja nie chcę wzbudzać w tobie nienawiści. Chcę, żebyś mnie pożądała. Żebyś jadła mi z ręki. Żebyś patrzyła na mnie głodnym wzrokiem. Żebyś stała się uległa, gotowa spełnić każdą moją prośbę. Rozumiesz? Tak się na tobie zemszczę za twój szantaż.

Z trudem oddychała. Marzyła o tym, żeby uciec daleko i schować się gdzieś, gdzie by jej Drake nie znalazł, ale wiedziała, że to niemożliwe. Kolejna błyskawica rozdarła niebo i przez dziury w zasłonach rozświetliła pokój. Sekundę później rozległ się ogłuszający grzmot. Siedzący na fotelu czarny kocur o spojrzeniu równie niezgłębionym co Drake nie spuszczał z Cassie oczu. Ona zaś czuła się jak w podwójnej pułapce.

- Justin, ja... - zaczęła i urwała, przerażona błagalnym tonem, który usłyszała w swoim głosie. Weź się w garść, nakazała sobie w myślach. - Justin, nie mogłam dopuścić do tego, żebyś poślubił Alison. Musiałam interweniować - rzekła, próbując przemówić mu do rozsądku. - Nie rozumiesz? Nie pasujecie do siebie. Ona, piękna, promienna, radosna, jest stworzona do świata, do którego należy. Powinna się związać z kimś podobnym do siebie, z mężczyzną ze swoich sfer. W dodatku z kimś, kto by ją autentycznie kochał. Ona na to zasługuje. A ty jej nie kochasz. Chciałeś ją wykorzystać do własnych egoistycznych celów.

- Toczenie dyskusji na temat twojej siostry nie ma najmniejszego sensu - oznajmił Justin. - Uważasz, że stanowią przeciwieństwo Alison. Że ona jest jasna i promienna jak słońce, a ja mroczny jak noc. Że ona jest radosna, a ja ponury. Że ona jest piękna, a ja szkaradny. - Na moment urwał. - To prawda, nie kochałem jej. Ale czy to ważne, skoro miłość nie istnieje? W każdym razie romans z twoją siostrą należy do przeszłości. Masz rację; gdybyś opowiedziała jej, co o mnie odkryłaś, Alison nigdy by za mnie nie wyszła. Nic dziwnego, bo nie pałała do mnie jakimś strasznie wielkim uczuciem. Myślę, że na swój sposób wzajemnie się wykorzystywaliśmy, ja ją, ona mnie.

- Nie bądź śmieszny. Alison nie wykorzystuje ludzi.

- Tak sądzisz? - Wzruszył ramionami. - Mam odmienne zdanie, ale nie będę się z tobą kłócił. Bo my gramy o coś całkiem innego, prawda? - Uśmiechnął się. - Stałaś mi na drodze. Pozbawiłaś mnie czegoś, czego bardzo pragnąłem. I za to zapłacisz. A przy okazji będziesz miała nauczkę, że nie wolno traktować mnie jak śmiecia.

- Ale ja nie... wcale cię tak nie potraktowałam - sprzeciwiła się. - Chciałam tylko chronić Alison.

- No i udało ci się. Wyrwałaś ją z moich szponów. Ale siebie nie uratujesz.

- Dlaczego uważasz, że ci ulegnę?

- Mam przeczucie.

- Przeczucie? - prychnęła.

- Tak. Widziałem, jak zareagowałaś, kiedy pocałowałem cię tamtego wieczoru...

- W ogóle nie zareagowałam! - oburzyła się.

- A potem jak na mnie spojrziałaś - kontynuował jak gdyby nigdy nic. - Rzuciłaś mi wyzwanie, Cassie. A kiedy kobieta rzuca mężczyźnie wyzwanie, to znaczy, że prędzej czy później mu ulegnie.

- Ależ bzdury wygadujesz!

- Przekonamy się. No dobra, gdzie masz latarkę? - spytał, jakby znudziła go ta rozmowa.

- Nie mam - burknęła.

Z jednej strony odetchnęła z ulgą, że Drake zmienił temat, z drugiej zaś ogarnęła ją złość. Nie rozumiała, jak to jest, że facet mówi uwodzeniu, a sekundę później pyta o latarkę. Uświadomiła sobie, że Justin Drake różni się od mężczyzn, jakich знаła. Nie miała pojęcia, jak z nim postępować. Ale jedno musiała przyznać: potrafi napalić w kominku.

- Jak to? - zdumiał się. - A w samochodzie?

- Też nie mam.

- No pięknie. Zawsze jesteś tak fantastycznie przygotowana do podróży? - Energicznym krokiem podszedł do wielkiego biurka z mahoniu i wyciągnął kilka szuflad. - Szukałaś w kuchni?

- Przyjechałam tu znaleźć siebie, a nie jakąś cholerną latarkę.

Obejrzał się przez ramię.

- Siebie? To znaczy?

- Mniejsza o to. - Wyszedłszy zza kanapy, zbliżyła się do kominka i przysunęła ręce do buchających płomieni. - Szukanie latarki po ciemku mija się z celem. Dobrze, że mamy chociaż kilka świeczek.

- Idę do samochodu. W przeciwieństwie do ciebie nie ruszam się bez latarki.

Nie patrząc na Cassie, skierował się do holu.

Odprowadziła go wzrokiem. Po chwili usłyszała, jak drzwi wejściowe się zamykają.

- I co ty na to, kotku? Jak znam życie, pewnie wsadził latarkę do bagażnika dziś po południu, żeby wyjąć ją w odpowiednim momencie i pokazać, jaka to jestem fantastycznie nieprzygotowana.

Kot nadal siedział bez ruchu, wpatrując się w nią swoimi zielonymi ślepiami. Pomyślała sobie, że właśnie tak wygląda zwierzę będące uosobieniem zła.

- Zaczynam żałować, że poczęstowałam cię kanapką z tuńczykiem.

- Z tuńczykiem? - spytał Justin, który z latarką w ręku wrócił do biblioteki.

- Zaraz po przyjeździe zrobiłam jedną dla siebie, drugą dla tego potwora - wyjaśniła.

- A mnie byś nie poczęstowała? - Unosząc pytająco brwi, Justin kucnął przed kominkiem, by dorzucić polan.

- Miałam wrażenie, że gustujesz w płynnej diecie - stwierdziła kąśliwie.

- Jeśli przywiozłaś wino, to chętnie wypiję kieliszek.

- Nie o taką dietę mi chodziło - powiedziała, odsuwając się od kominka. Chociaż chciała się ogrzać i kusiły ją płomienie, to jednak nie najlepiej się czuła w takiej bliskości Drake'a.

- Rozumiem. Ale zdradzę ci małą tajemnicę: żywię się nie tylko płynami. Jadam również solidniejsze posiłki. Więc czy byłabyś tak dobra i przyrzędziła mi kanapkę?

- Dlaczego miałabym ci cokolwiek przyrządzać?

- Kota nakarmiłaś - zauważył niewinnym tonem.

- I zaczynam tego żałować. Tylko spójrz na tego potwora.

Myślę, że to pomocnik jakiejś czarownicy.

- Bez przesady. To zwykły kocur. - Justin westchnął ciężko, po czym obdarzył Cassie krzywym uśmiechem. - A ja jestem zwykły głodny facet.

- Akurat.

- Boisz się mnie, prawda? - spytał zadowolony z siebie.

- Mylisz się, Drake! Jestem na ciebie wściekła, jestem oburzona tym, jak się zachowujesz i co mówisz, ale absolutnie się ciebie nie boję! - Wyprostowała dumnie plecy, powtarzając sobie w duchu, że przecież mówi prawdę.

- To dobrze. W takim razie chodźmy do kuchni zrobić kanapkę.

Jestem diabelnie głodny. Kto wie, co mi strzeli do głowy, jeśli czegoś natychmiast nie zjem? - Specjalnie zatrzymał wzrok na szyi Cassie. Gdyby miała buty na nogach, chyba by go kopnęła.

- Sam idź. Lodówka jeszcze nie zdążyła się rozmrozić.

Patrzyła w ogień. Nie zamierzała ustąpić. Trochę przerażał ją władczy sposób bycia Drake'a, jego

uszczypliwość i zaciętość. Wiedziała, że nie powinna reagować na drobne zaczepki. Siła będzie jej potrzebna, kiedy dojdzie do poważniejszego starcia. Poważniejszego? A zatem liczyła się z taką możliwością?

- Chodź ze mną, Cassie. Proszę cię. - W jego cichym głosie pobrzmiwał rozkaz. - Chodź i zrób mi kanapkę.

Nie podszedł do niej, nie wyciągnął ręki, po prostu stał bez ruchu, przewiercając ją spojrzeniem. Płomienie oświetlały ciepłym blaskiem jego twarz. Przez chwilę walczyła z sobą, ale czuła, że jest na przegranej pozycji. I wiedziała, że chociaż nie chce, to jednak przyrządzi mu tę kanapkę.

- No dobrze - rzekła, usiłując zachować resztki dumy. - Skoro rozpalileś w kominku, w nagrodę zrobię ci coś do jedzenia.

Obróciła się na pięcie, chwyciła świecznik z najbliższej półki i podreptała bosą w stronę kuchni. Justin nie odezwał się słowem. Nie musiał, i bez tego czuła, jak rozpiera go zadowolenie. Szedł za nią w milczeniu, światłem latarki wspomagając nikły płomyk świeczki.

- Muszę przyznać, że w tej staromodnej koszuli i z włosami opadającymi na ramiona prezentujesz się dość... hm, dość niesamowicie - rzekł z zadumą, obserwując, jak Cassie pośpiesznie kroci pieczywo. - Kiedy otworzyłaś mi drzwi, o mało nie wzięłem cię za zjawę. W blasku świecy wyglądasz bardzo interesująco. Łypnęła na niego okiem.

- Jeśli próbujesz mnie uwieść, powinieneś raczej powiedzieć, że w blasku świecy wyglądam pięknie, a nie interesująco. Przez moment milczał.

- Podejrzewam, że interesująca kobieta może się w sumie okazać znacznie bardziej pociągająca niż kobieta piękna.

- Tak sądzisz? - prychnęła pogardliwie, po czym wielką kromkę z tuńczykiem przykryła drugą kromką i podała ją Drake'owi. Wziął kanapkę do ręki i ponownie skierował się do biblioteki.

- Tak właśnie sądzę. Oczywiście pewności nie mam. Kiedy już wszystko będę wiedział, nie omieszkać cię poinformować.

- Daruj sobie - mruknęła, zajmując miejsce przed kominkiem. - Aha, na piętrze są trzy sypialnie, to znaczy trzy pokoje, w których są łóżka. Możesz sobie wybrać.

- A ty gdzie będziesz spać?

- Tu, w bibliotece. Na tej kanapie. Jak widzisz, dwie osoby się na niej nie zmieszczą.

- A dlaczego nie na górze w sypialni? - spytał, ignorując ostatnie zdanie. - Bo tam jest zimno?

- Między innymi.

- Bo w domu straszy? - Jego głos ociekał drwiną.

- Nie. Po prostu materace są zakurzone. Należałoby je wyczyścić i porządnie przewietrzyć. Dlatego postanowiłam, że dzisiejszą noc spędzę przed kominkiem.

- To doskonały pomysł.

- Już ci mówiłam. Dwie osoby nie zmieszczą się na kanapie, a ja nie zamierzam nikomu jej odstępować.

- Nie to nie. Zrobię sobie posłanie na podłodze. - Sprawiał wrażenie zadowolonego z siebie i z życia. - Pewnie na tych zakurzonych materacach są jakieś poduszki i koce? Zresztą zaraz pójdę na górę i sprawdzę.

Kiedy obudziła się rano, cisza dzwoniła jej w uszach, a jakiś ciężar ugniatał jej brzuch. Otworzywszy oczy, zobaczyła śpiącego na sobie wielkiego czarnego kocura. Obok kanapy stał Justin z filiżanką parującej kawy. Z rozbawieniem w oczach przyglądał się swojej współlokatorce.

- Burza minęła, no i już mamy prąd - poinformował ją. - Aha, znalazłem kawę rozpuszczalną, którą przywiozłaś na to odludzie...

Miał na sobie dzinsy i koszulę khaki. Miła odmiana od czerni, w której tak gustuje, pomyślała sennie Cassie. Oczywiście jasny kolor w niczym nie umniejszał wrażenia siły i męskości.

- Czy mógłbyś ściągnąć ze mnie kota? - zapytała, starając się usiąść.

Kocisko, nie zważając na jej próby zrzucenia go, podniosło się i zmieniło pozycję na wygodniejszą, tym razem wyciągając się na kolanach Cassie.

- Chyba ten potwór cię lubi.

- Wątpię. Wydaje mi się, że on nie cierpi ludzi.

Że po prostu nas wykorzystuje. Pewnie wczoraj było mu zimno, więc uznał, że zrobi sobie ze mnie piecyk.

- Niezły pomysł - mruknął Justin, podając jej filiżankę kawy. - Dlaczego sam na taki nie wpadłem? Zamiast grzać kocura, mogłaś ogrzać mnie.

- Nic z tego. - Ostrożnie, by się nie poparzyć, wypła łyk gorącego płynu. - Wiesz, Justin, zanim zasnęłam, przemyślałam naszą sytuację...

- Tak? - Usiadł na fotelu i z zaciekawieniem wbił w nią wzrok. - Można spytać, do jakich doszłaś wniosków?

- Tak. Otóż postanowiłam, że dziś wyjedziesz. Mówię serio. Wynajęłam tę chałupę na miesiąc. Chcę odpocząć. Jeżeli nie opuścisz jej sam, z własnej nieprzymuszonej woli, poproszę szeryfa, żeby cię wyrzucił. Nie będzie to dla ciebie zbyt miłe, prawda? Tak czy inaczej nie zgadzam się, żebyś kręcił się po domu, próbując wprowadzić w czyn swój kretyński plan.

- Nawet nie jesteś ciekawa, czy uda mi się uwieść kobietę, która tak stanowczo się temu sprzeciwia?

- Nie, bo znam odpowiedź. Nie uda ci się!

- W takim razie dlaczego mam wyjeżdżać już dziś?

- Bo cię tu nie chcę! - zdenerwowała się. - I tego głupiego kocura też! Za bardzo mi ciebie przypomina.

Przeniosła z kolan na podłogę futrzany ciężar. Kocur natychmiast zaczął się wylizywać. Zachowywał się tak, jakby sam z własnej woli znalazł się na podłodze.

- Zostanę, Cassie. Nigdzie nie wyjadę.

Nie było to pytanie ani prośba, by pozwoliła mu zostać, lecz stwierdzenie faktu. Ciarki przeszły jej po plecach.

- Wobec tego będę musiała zwrócić się o pomoc do szeryfa - oznajmiła.

- Proszę bardzo, skoro ci na tym zależy. - Wzruszył ramionami. - Ale to nic nie da. Będziesz się pieklić, a ja wezmę faceta na bok i spokojnie mu wszystko wytłumaczę. Po co ci to? Wyjedziesz na małą zazdrośnicę, która urządza kochankowi awanturę. Będziesz się czuła upokorzona.

Wiedziała, że Justin nie żartuje. Że spełni groźbę. Psiakość, jakie ma wyjście? Co może zrobić?

- Możesz znów spróbować ucieczki - powiedział, czytając w jej myślach.

- Ile razy mam ci mówić, że to nie jest żadna ucieczka? - zirytowała się. - Ten wyjazd zaplanowałam sobie już trzy miesiące temu.

- Tyle że ucieczka jest totalnie bez sensu - kontynuował, jakby jej nie słyszał. - Bo ja cię zawsze znajdę. Nie schowasz się przede mną, Cassie. Mam mnóstwo wolnego czasu, nigdzie mi się nie spieszy, więc... - Znów wzruszył ramionami.

- Innymi słowy, nigdzie nie pracujesz?

- To prawda, nie spędzam ośmiu godzin przy biurku - przyznał. - Ty też nie.

Wściekła i sfrustrowana, odrzuciła na bok kołdrę i poderwała się na nogi.

- Jedno z nas dzisiaj opuści ten dom, i to na pewno nie będę ja! Wymaszerowała z biblioteki i ruszyła na piętro. Wczoraj odkryła tam łazienkę, w której - o dziwo - wszystko sprawnie działało. Cały czas czuła na sobie wzrok Justina. Wiedziała, że wpatruje się w nią i duma nad tym, jak jej zaszkodzić. Nie przejmowała się jego morderczym instynktem...

Morderczym? Nie, chyba się zagalopowała. Wciągnęła pośpiesznie džinsy i czerwony sweter. Użyła niewłaściwego słowa. Justin zamierza ją ukarać, zemścić się na niej za to, że udaremniła mu ślub z Alison, ale przecież nie chce wyrządzić jej krzywdy, a już na pewno nie ma ochoty jej mordować. Owszem, przeszłość miał niezbyt chlubną, lecz nigdy nie uciekał się do przemocy, aby rozwiązać swe problemy. No cóż, w tej starej mrocznej chałupie wyobraźnia pracowała jej na zwiększonych obrotach. Cassie pokręciła głową.

Widocznie ta „atmosfera” trochę jej szkodziła. Kilka minut później, zebrawszy się na odwagę, zeszła na dół. Justin rozpakowywał w kuchni przywiezione przez nią produkty spożywcze. Czuł się jak u siebie w domu.

- Jest tu coś na śniadanie?

- Owszem, ale porcje wyłącznie jednoosobowe.

- Widzę, że od rana jesteś w doskonałym humorze - rzekł, wyciągając z torby paczkę płatków kukurydzianych.

- Nie powinieneś spać? - mruknęła, podchodząc do lodówki.

- Że niby wampiry unikają światła dziennego? Wiesz, ja jestem wysoce rozwiniętym typem wampira. Słońce nie razi mnie w oczy, nawet nauczyłem się sypiać w normalnym łóżku. To wygodne, bo nie muszę wszędzie ciągać z sobą trumny.

Przez moment Cassie milczała, jakby nad czymś dumiała.

- Trudno ci było przestawić się z życia nocnego, które prowadziłeś jako właściciel kasyna, na normalne życie z normalnymi porami snu i jawy?

- Bo ja wiem? - Wzruszył ramionami. - Tak jak powiedziałem, już mnie słońce nie razi. - Skrzyżowawszy ręce na piersi, oparł się o szafkę. - Swoją drogą, chyba nigdy wcześniej nie widziałas mnie w świetle dnia, prawda? Do tej pory zawsze spotykaliśmy się wieczorem lub w nocy. Czy teraz, za dnia, sprawiam choć trochę bardziej sympatyczne wrażenie?

- Nie.

- To dobrze. Nie chciałbym stracić swojego naturalnego uroku.

Napijesz się jeszcze kawy?

- Poproszę. Nie najlepiej spałam.

- Wiem. Na wszelki wypadek wolałaś zachować czujność. A nuż musiałabyś się bronić? - Postawił czajnik na starej elektrycznej kuchence. - Na miłość boską, dlaczego wybrałaś taką rudere? Są setki lepszych i ładniejszych domów. Co ty tu zamierzasz robić, Cassie?

- Wszystko, na co przyjdzie mi ochota. A raczej na co będę miała natchnienie - oznajmiła zgodnie z prawdą. - Ten miesiąc, miesiąc prób i błędów, miesiąc podejmowania decyzji, miesiąc eksperymentów, jest dla mnie ważny, Justin. Wiele sobie po nim obiecuję. I nie chcę, żebyś mi go zepsuł. Rozumiesz?

- A romans z Dracula w ramach eksperymentu? Nie kusi cię?

- Nie bądź śmieszny.

- Wiesz, pomijając twój ostry języczek, to całkiem mi się rano podobasz. Taka świeżutka, wykąpana, pełna życia. Domyślam się, że jesteś skowronkiem, a nie sową?

- Zdecydowanie skowronkiem. - Wyjęła z lodówki karton mleka, po czym krzywiąc się z niezadowolaniem, napełniła płatkami dwie miseczki. - No dobra, przejdźmy z tym do jadalni. - Westchnęła zrezygnowana.

Psiakość, musi być jakiś sposób na pozbycie się Justina! Może jak zje, to coś wymyśli?

- A jakież to eksperymenty zamierzasz robić? - spytał, kierując się za nią do wspianialej, ogromnej jadalni.

- Różne - odparła.

Uwagę miała zbyt pochłoniętą innymi, znacznie pilniejszymi sprawami, aby zastanawiać się nad odpowiedzią.

- To brzmi bardzo tajemniczo - rzeki, siadając przy końcu długiego dębowego stołu.

Chcąc zwiększyć dystans między nimi, Cassie świadomie zajęła miejsce na drugim końcu.

- Tajemniczo? Nie. Po prostu zamierzam odkryć swój potencjał twórczy. Co ci tak wesoło? - spytała rozdrażniona, widząc iskierki śmiechu w oczach mężczyzny.

Nie była na to przygotowana; nigdy nie okazywał żadnych emocji, wydawał się chłodny, opanowany, niemal zimny.

- Właściwie bez powodu. Po prostu zabawnie wyglądasz, siedząc w tym wielkim krześle, z włosami upiętymi na czubku głowy. Machinalnie podniosła rękę. Jak zwykle, fryzura zaczęła się już psuć, kosmyki opadały na ramiona. Wzdychając ciężko, ponownie zanurzyła łyżkę w płatkach.

- Znacznie ci ładniej bez tych cieni na powiekach i szminki, w której byłaś na przyjęciu urodzinowym siostry - stwierdził ni stąd, ni zowąd Justin. - Pasuje do ciebie prosty, sportowy styl: dżinsy, sweter ...

- Słuchaj - przerwała mu Cassie. - Jeśli w ten sposób próbujesz zawrócić mi w głowie, to się nie trudź. Dobrze wiem, jak wyglądam, kiedy wybieram się na eleganckie przyjęcie, i jak wyglądam w dżinsach. Wcale mnie nie cieszy, że w drogich kreacjach czuję się jak przebrana. Słowami, że dżinsy do mnie pasują, na pewno nie zaskarbisz sobie mojej wdzięczności.

- W porządku. A gdybym pochwalił twój niezwykły talent do zbijania majątku na giełdzie? Alison twierdzi, że jesteś jak Midas: każdą zakupioną akcję obracasz w złoto.

- Temat giełdy mnie nudzi.

- Uważasz, że zarabianie pieniędzy jest nudne? - Wydawał się autentycznie zdziwiony.

- Zarabianie pieniędzy na giełdzie, owszem, jest piekielnie nudne. Przynajmniej mnie potwornie nudzi. Jestem bogatą kobietą, na wszystko mnie stać i co z tego? Silnik mojego ferrari ciągle dzwoni, szwajcarski zegarek wart cztery tysiące dolarów nie chodzi, w pończochach od Diora lecą mi oczka, a w sukniach od najlepszych projektantów wyglądam wręcz komicznie. W przeciwieństwie do mojej siostry zupełnie nie nadaję się na milionerkę. Nie odpowiada mi życie w luksusie. Dlatego tu przyjechałam. Mam trzydzieści lat, Justin. Chcę odkryć, co tak naprawdę sprawia mi przyjemność. Czemu mogłabym się poświęcić. - Zaczerwieniła się, uświadomiwszy sobie, że zdradziła mu więcej, niż zamierzała. Robiąc dobrą minę do złej gry, wzruszyła ramionami. - Teraz już wiesz, dlaczego wynajęłam ten dom.

- I w ciągu tego miesiąca, właśnie tu, na tym odludziu, chcesz odkryć swój... swój potencjał, tak?

- Tak, potencjał twórczy. - Na samą myśl o tym, co ją czeka, poczuła przypływ radości. Wymachując w powietrzu łyżką, pochyliła się nad stołem i z przejęciem ciągnęła: - Zamierzam sprawdzić się w trzech dziedzinach: w prozie, poezji i malarstwie. Jestem przekonana, że mam talent, tylko nie wiem,

w której z tych dyscyplin. Po prostu muszę się zrelaksować, otworzyć na nowe doznania i poeksperymentować. Na pewno coś dobrego z tego wyniknie. Odkryję siebie. Dlatego szukałam takiego miejsca jak ten dom, nastrojowego, romantycznego, z nieco senną atmosferą. Właściwe otoczenie wyzwala energię twórczą. W mieście człowiek się zamyka. Parę miesięcy temu czytałam bardzo mądrą książkę. Autor pisał, że jeśli chcemy uwolnić nasze ja, musimy porzucić wszystko, co nas dusi, przytłacza i przenieść się w inne otoczenie, w inny świat. - Odetchnęła głęboko. Na jej twarzy pojawił się triumfalny uśmiech.

Justin wpatrywał się w nią z zafascynowaniem.

- Niesamowite - szepnął. Zanurzyła łyżkę w misce z płatkami.

- Teraz rozumiesz, dlaczego się buntuję, kiedy mi mówisz o uwodzeniu? - spytała z przekąsem. - Po prostu mam znacznie ciekawsze zajęcia. Szkoda mi marnować czas na głupstwa. Proszę cię, Justin, wyjedź stąd. Po prostu wsiądź do samochodu i wyjedź. Zostaw mnie.

- Ależ co ty mówisz? Teraz tym bardziej nie mogę. Chcę być świadkiem doniosłego odkrycia, zobaczyć rezultat twoich artystycznych zmaganiań - odparł z podejrzaną uprzejmością. - Myślę, że po śniadaniu wybiorę się na spacer brzegiem morza. Zawsze po burzy plaża wygląda niesamowicie. Może masz ochotę się ze mną przejść? Zaskoczył Cassie swoją propozycją.

- Nie, dziękuję - odparła sztywno.

Prawdę rzekłszy, na samą wędrówkę miała wielką ochotę, zniechęcało ją tylko towarzystwo.

Ku jej zaskoczeniu nie próbował ciągnąć jej na siłę. Kilka minut później wyszedł, a ona odetchnęła z ulgą: wreszcie została sama.

Zaczęła krążyć po domu. Chodziła z pokoju do pokoju, zwiedzając kolejne pomieszczenia. Ale nie umiała znaleźć sobie miejsca; cały czas zastanawiała się nad tym, co ma zrobić z pałającym chęcią zemsty Justinem. Facet jest niebezpieczny, diabli wiedzą, co strzeli mu do głowy. A zatem jak powinna postąpić? Wziąć nogi za pas i zwiać? Oczywiście może szybko spakować manatki, wsiąść do samochodu i wyjechać. Jeśli nikomu nie powie, dokąd się udaje, mała szansa, aby Justin trafił na jej trop.

Problem w tym, że nie chciała wyjeżdżać. Od wielu miesięcy szykowałą się do tego wypoczynku, czytała wszystko, co jej wpadło w ręce, na temat procesu twórczego i pobudzania odpowiednich partii mózgu. Do diabła, dlaczego teraz miałyby uciekać? Z marszem na czole snuła się po pokojach, otwierała i zamykała drzwi, zaglądała do szaf, pod łóżka, do szuflad. Potem wróciła na dół i kiedy po raz kolejny człapała do kuchni, nagle w holu spostrzegła drzwi, których wcześniej nie zauważyła. A nie zauważyła, bo kiedy drzwi do kuchni były otwarte, to zasłaniały sobą te drugie.

Zaintrygowana, nacisnęła klamkę. Jej oczom ukazały się znikające w ciemnościach schody. Zastanawiała się, czy zejść na dół i zwiedzić niewidoczne w mroku pomieszczenie, kiedy nagle poczuła, jak kocur ociera się o jej łydkę.

- Jeszcze tu jesteś? - zapytała. - Miałam nadzieję, że sobie poszedłeś. Może jak Justin wyjedzie, to cię zabierze. Zadarłszy łeb, kot posłał jej wrogie spojrzenie.

- Gdzie jest kontakt? Zaraz, zaraz, może...? Nie, psiakość. Nie chcę narzekać, ale jednak takie rozpadające się chałupy mają sporo wad. Hm, może kontakt jest ciut niżej?

Ostrożnie, usiłując go wymacać, zeszła jeden stopień, drugi, trzeci. Schody, uznała, prowadzą do piwnicy. A w piwnicy starego domu mogą być ukryte najróżniejsze skarby. Podniecona tą myślą, postąpiła kolejny krok naprzód. W słabym świetle wpadającym z holu niewiele było widać.

- Gdybyś był miłym i użytecznym kotkiem, to przyniósłbyś mi z kuchni latarkę Justina - powiedziała,

spoglądając przez ramię na siedzącą w progu czarną bestię.

Tym razem bestia wydała z siebie ciche miauknięcie.

- Dlaczego trafiło mi się ogromne wredne kocisko, a nie mały sympatyczny piesek? Lubię pieski. Znam mnóstwo uroczych małych piesków. W przeciwieństwie do kotów, pieski... O Boże! Nie! - krzyknęła, kiedy drzwi między schodami a holem zatrzęsły się z hukiem.

Zrobiło się ciemno jak w grobie.

- Do jasnej cholery!

Poczuła się nagle bardzo samotna. Przyszło jej do głowy, że ponieważ nie usłyszała kociego wrzasku, drzwi najwyraźniej nie przycięły kotu ogona. Dziwne... Dlaczego w starych piwnicach zawsze panuje taki stęchły odór? Zadrżała z zimna. Powietrze przesiąknięte było wilgocią. Schody nie miały poręczy: z jednej strony ciągnęła się ściana, z drugiej przepaść. Obróciwszy się ostrożnie, Cassie ruszyła wolno na górę. Po chwili dotarła do drzwi. Nacisnęła klamkę. Ani drgnęły.

- Ale ze mnie idiotka! No jak Boga kocham... Dlaczego, zanim tu weszłam, nie sprawdziłam zamka? Stała na górnym stopniu, pocierając ramiona. Nic nie widziała. Justin nie wrócił jeszcze ze spaceru, więc niewiele może zrobić. Po prostu musi uzbroić się w cierpliwość i czekać, aż usłyszy w holu odgłos jego kroków. O ile w ogóle zdołam cokolwiek usłyszeć przez te grube drzwi, pomyślała smętnie. Postanowiła, że za kilka minut zacznie walić w nie pięścią.

A jeżeli Justin nie zareaguje na walenie? Nie bądź głupia; oczywiście, że zareaguje! Dlaczego miałby nie zareagować? A tymczasem warto kontynuować poszukiwania kontaktu. Znacznie milej czekałoby się w tych lochach, gdyby paliła się choćby najsłabsza żaróweczka.

Przytrzymując się ściany, przesunęła powoli nogę i ponownie skierowała się w dół schodów. Cały czas pamiętała o tym, że po lewej ręce ma przepaść. Nie знаła odległości dzielącej górne stopnie od podłogi na dole i jakoś nie miała ochoty tego sprawdzać. Pod dłonią wyczuwała jedynie lekką chropowatość ściany. No dobrze, jeszcze jeden stopień, maksimum dwa, obiecała sobie. Może elektryk, który instalował gniazdko, postanowił zamontować włącznik w połowie schodów?

Próbowała przekonać samą siebie, że taka możliwość teoretycznie istnieje, kiedy nagle stopień, na którym postawiła nogę, zapadł się pod jej ciężarem. Nie było żadnego ostrzeżenia, nic się nie ugięło, nie zachybotало, nie zaskrzypiało. Po prostu deska pękła, jakby była wykonana z chrustu.

Straciwszy równowagę, Cassie krzyknęła, choć nawet nie zdawała sobie z tego sprawy, i runęła w przepaść.

ROZDZIAŁ 4

Chwilę później uświadomiła sobie, że wisi w powietrzu. Mięśnie miała maksymalnie napięte. Przez moment, całkiem oszołomiona, nie kojarzyła, co się dzieje. Dopiero po sekundzie czy dwóch zorientowała się, że upadając, zdołała uchwycić się stopnia. Kurczowo trzymała się kawałka drewna i tkwiła zawieszona w mrocznej próżni. Jedną nogę przeszywał dojmujący ból.

Była zbyt roztrzęsiona, aby wciągnąć w płuca powietrze i rozedrzeć się na całe gardło. Zastanawiała się, co ma pod sobą. Czy od podłogi dzieli ją nieduża odległość, czy jednak kilka metrów? Jeśli puści stopień, ciekawe, na co spadnie: na twardy beton, na stos najeżonych gwoździami desek, na kupę śmieci, na kłębowisko szczurów?

Psiakość! Zachciało jej się domu z atmosferą? No to ma! Niech Justin wróci ze spaceru. Ile, do cholery, można szwendać się po plaży? Gdyby nie była taka uparta, gdyby nie uniosła się honorem i

wybrała z nim na przechadzkę, nie wisiałaby teraz w powietrzu. Ręce koszmarnie ją bolały, czuła ból od czubków palców poprzez nadgarstki i łokcie aż do pach. Wiedziała, że długo tak nie wytrzyma. Musi wykrzesać z siebie dość siły, aby podciągnąć się na schody. Gdyby udało jej się oprzeć kolano o niższy stopień, a potem wolno...

Diabli by to wzięli! Dlaczego tak strasznie boli ją noga? Musiała ją poharatać o nierówną krawędź schodów. Skrzywiła się z bólu. Szkoda, że nigdy nie nauczyła się podciągać na drążku. W szkole człowiek nie zastanawiał się, jakie umiejętności przydadzą mu się w późniejszym życiu. Wtedy dla każdej dziewczyny najważniejsze było dostać się do drużyny cheerleaderek i zgrabnie wymachiwać pomponami. Ona, Cassie, tej sztuki również nie posiadała w dostatecznym stopniu.

Boże, co jej odbiło? Naprawdę nie ma nic lepszego do roboty niż wspominać cztery najgorsze lata swojego życia? Spróbowała zarzucić lewą nogę na stopień. Nagle przeszył ją tak ostry ból, że omal nie zemdląca. Psiakrew, to nie żarty! Najwyraźniej coś sobie uszkodziła. Dysząc ciężko, starała się nie myśleć o bólu, tylko jak najszybciej znaleźć jakieś sensowne rozwiązanie. Wisi na rękach, nie może unieść nogi, nie ma siły, żeby się podciągnąć. Jest w domu całkiem sama, nie licząc kota. Kiedy Justin wróci ze spaceru? Kiedy... A jeśli już wrócił?

A jeśli to on zatrzaskał drzwi, kiedy stała na schodach? Nie, to absurd. Jaki miałby powód, żeby uwięzić ją w piwnicy? I skąd mógł wiedzieć, że drewno zmurszało i schody mogą się zawalić pod jej ciężarem? Nie, drzwi mogły się same zatrzaskać. Wystarczy przeciąg. Dziesiątki pytań krążyły jej po głowie i dziesiątki nieprzyjemnych odpowiedzi przychodziły na myśl. Nie umiała pohamować wyobraźni, która w ciemnościach stawiała jej przed oczami najdziwniejsze obrazy. Może Justinowi chodzi o coś więcej?

Może nie tylko chce ją uwieść? Gdyby znikła, byłoby mu to bardzo na rękę. Mógłby kontynuować to, co pierwotnie zaplanował, czyli ożenić się z Alison. Zresztą wtedy Alison stanowiłaby o wiele większą pokusę, odziedziczyłaby przecież cały jej, Cassie, majątek.

To szaleństwo! Strach i ból odbierały jej rozum, nie pozwalały logicznie myśleć. Musi się wziąć w garść. Dobrze, powiedziała sama do siebie, teraz spokojnie zastanów się, co masz zrobić. Nie możesz tak wisieć, bo wkrótce zabraknie ci sił i spadniesz. Tylko nie wiadomo, z jakiej wysokości.

Skoro nie może się podciągnąć ani unieść nogi, musi dostać się na dół. Zaciskając kurczowo prawą rękę na krawędzi schodów, lewą zaczęła centymetr po centymetrze przesuwać w bok, aż małym palcem wyczuła pustkę. Teraz należy przenieść rękę na niższy stopień. Groziło to upadkiem, ale zdawała sobie sprawę, że nie ma innego wyjścia. Powolutku dobrnie do celu. Może od podłogi dzielił ją tylko metr? W końcu jaką wysokość może mieć piwnica? Trzy metry? Cztery? Cholera, żeby nie było tak ciemno!

Łzy bólu napłynęły jej do oczu. Ręce, wczepione kurczowo w stopień, z trudem utrzymywały ciężar zwisającego ciała. Ale co mogła zrobić? Nic. Nie może wyprostować palców, rozmasować dłoni. Przełknęła ślinę, po czym wolno powtórzyła ten sam manewr co wcześniej: centymetr po centymetrze zaczęła przesuwać rękę w stronę następnego stopnia. Gdzie, do cholery, podziewa się Justin?

Nagle zamarła w bezruchu. Przez szparę pod zamkniętymi drzwiami dobiegł ją jakiś cichy odgłos. Kocur? Cassie nie czuła do potwora najmniejszej sympatii. Kto wie, może to właśnie on oparł się o drzwi tak, że się zatrzaskały? To nawet byłoby do niego podobne. Walcząc z bólem, przygryzła wargę. Ręce straszliwie ją piekły. Boże, kiedy wreszcie poczuje grunt pod nogami? Nie myśl o tym, nakazała sobie, po prostu pilnuj się, żeby nie spaść. Dobrnęła do końca stopnia. Żeby chociaż lewą nogę miała sprawną! Pokonała kolejny stopień, kiedy znów usłyszała za drzwiami jakiś szmer.

Odruchowo zadarła głowę, mimo że w ciemnościach i tak nic nie była w stanie dojrzeć. Raptem drzwi się otworzyły. Justin stał u góry schodów, na tle jasno oświetlonego holu. I kiedy się w niego wpatrywała, nagle przeraziła się, czy przypadkiem nie przyszedł dokończyć swego dzieła.

Promień latarki przebił mrok.

- Cassie? Cassie? - W głosie Justina wyczuwała napięcie, złość i coś jeszcze, coś, czego nie potrafiła zidentyfikować. - Gdzie jesteś?

- Wiszę sobie - odparła, siląc się na nonszalancję. Twarz Justina znajdowała się w cieniu, nie sposób było z niej cokolwiek wyczytać. Po chwili promień latarki przesunął się w lewo.

- Chryste Panie! - zaklął Justin i ruszył w dół. - Co ty najlepszego wyczyniasz?

- Szukam natchnienia - wysapała w odpowiedzi. - A jak powszechnie wiadomo, najłatwiej je znaleźć w starej piwnicy.

Uważaj, Justin, na kolejny stopień. Kiedyś tam była deska, teraz jest dziura...

Skierowawszy promień latarki na brakujący stopień, zamarł z nogą uniesioną w powietrzu i wyrzucił z siebie wiązkę przekleństw. Po chwili, gdy nastała cisza, postawił nogę niżej, na solidnym fragmencie schodów.

- Trzymaj się, Cassie. Zaraz do ciebie przyjdę.

- Nie mogę się doczekać - mruknęła pod nosem. Pocieszała się w duchu, że chyba Justin nie strąci jej w przepaść ani nie podepcze jej palców. W jego głosie brzmiało szczere zatroskanie. Tak, na pewno jej pomoże. Wprawdzie wcześniej mówił o zemście, ale nie sprawiał wrażenia człowieka, który lubi sadystyczne gierki. Gdyby miał ją ukatrupić, toby ukatrupił. Nie dawałby fałszywej nadziei na ocalenie. Prawda?

Z drugiej strony był na nią zły za to, że udaremniła jego plany... Schodził ostrożnie. Przed postawieniem nogi uważnie badał każdy stopień. Latarkę trzymał skierowaną w dół, ale jego twarz wciąż pozostawała w cieniu.

- Justin? - spytała cicho Cassie.

Już nie udawała chojraka. Była obolała, przerażona i po prostu czekała na ratunek.

- Spokojnie, nie bój się. Jestem przy tobie. Przykucnął i postawił obok latarkę, po czym zacisnął ręce na nadgarstkach Cassie i bez wysiłku, zupełnie jakby ważyła tyle co dziecko, zaczął ją podciągać.

Wiedziała, że jej nie upuści.

- Och, Justin. Tak bardzo mnie wszystko boli...

- Cii, już dobrze - rzekł ochryłym głosem. - Jesteś bezpieczna.

- Lewa noga... nie dam rady na niej ustać. Chociaż już nie wisiała na krawędzi schodów, palce miała zgięte. Nie mogła ich wyprostować. Zgięte i tak bolące, jakby ktoś żywcem próbował je odpiłować.

Justin mruknął coś pod nosem i niewiele się namyślając, zgarnął Cassie w ramiona. Pilnując się, aby na nadepnąć na felerny stopień, ruszył na górę. Przy otwartych drzwiach czekał na nich komitet powitalny w postaci czarnego kota. Nie przystając, Justin skierował się w stronę biblioteki. Kocur podreptał za nim.

- Cholera jasna, łydka ci krwawi. Aleś mi wycięła numer! - mruknął, gdy posadził Cassie na kanapie i podwinął nogawkę jej dzinsów. - Co ci strzeliło do głowy, żeby schodzić do piwnicy? Czegoś ty tam szukała? Gdyby kocisko nie siedziało przy drzwiach...

- Chciałam... po prostu chciałam sprawdzić, co jest na dole - odparła niemrawo, po czym syknęła głośno, kiedy Justin przekręcił jej nogę.

Długie, na szczęście niezbyt głębokie rozcięcie ciągnęło się przez pół łydki. Lała się z niego krew.

- Dobra. - Przyłożył rękę Cassie do rany na nodze. - Naciskaj z całej siły, a ja polecę do samochodu po apteczkę.

Wstał i zde gustowany pokręcił głową. Nawet nie próbował ukryć złości.

- Po prostu chciałam sprawdzić, co jest na dole - powtórzył ironicznym tonem. - Mogłaś chociaż wziąć latarkę, a ty... Trzeba być totalną idiotką, żeby po ciemku zapuszczać się do piwnicy! Nie wiesz, że w starych domach drewno często bywa przegniłe?

- Czy mógłbyś wstrzymać się z kazaniem, dopóki nie obandażujesz mi nogi? - Nie musi jej mówić, jaką jest idiotką. Sama dobrze wie.

Dojrzał w jej oczach ból, bezradność, ale i wściekłość. Wściekłość na siebie czy na niego? Po chwili wahania wyszedł z biblioteki; dwie minuty później wrócił z małą apteczką samochodową. Ponownie wziął Cassie na ręce i przeniósł ją do kuchni. Bez słowa posadził na szafce, tak by chorą nogę mogła umieścić w zlewie. Odkręcił kran, polał zakrwawioną łydkę zimną wodą, po czym otworzył buteleczkę ze środkiem odkażającym. Cassie w milczeniu obserwowała jego poczynania.

- Będzie bolało - ostrzegł.

- W takim razie wolę sama. Daj.

Usiłowała odebrać mu antyseptyk, ale się nie zgodził.

- Siedź spokojnie. Ja to zrobię. - I zrobił, jednym - szybkim ruchem, nie cackając się.

- O Jezu! Ale szczypie! - wrzasnęła, bezskutecznie próbując wyrwać mu z ręki własną nogę. - Uważaj, Justin. To nie jest jakaś martwa kłoda!

- Już po wszystkim. - Odstawił buteleczkę na kuchenny blat. - Wierz mi, moja metoda jest lepsza. To jak z plastrem. Trzeba pociągnąć mocno i zerwać za jednym razem, a nie ciągnąć wolno i doklejać po kawałeczku.

Posłała mu mordercze spojrzenie.

- Ty masz swoje teorie i metody, a ja swoje. Moje bardziej mi odpowiadają.

- Nie mów, że jesteś z tych, co to zrywają plaster milimetr po milimetrze?

- Owszem, dobrze przyklejony plaster zrywam po milimetrze. A szczypiący antyseptyk aplikuję powoli, po kropelce. Radzę ci o tym pamiętać: lubię robić wszystko po swojemu.

- No to mamy problem. - Uśmiechając się pod nosem, obandażował jej nogę, po czym znów wziął ją na ręce i ruszył do biblioteki. - Bo ja też lubię wszystko robić po swojemu. Puściła jego uwagę mimo uszu; nie miała siły ani ochoty spierać się o tak błahą rzecz jak ściąganie plastra. Przez całą drogę do biblioteki nie odezwała się słowem.

- Zauważyłam, że widok krwi nie wywołuje w tobie mdłości - powiedziała, kiedy ułożył ją ponownie na kanapie. Zmarszczył czoło.

- Nie żartuj. To by się kłóciło z moją profesją. Czyżby w jego oczach dojrzała błysk wesołości?

Nie, pewnie jej się przywidziało. Dracula raczej nie grzeszył poczuciem humoru.

Obróciwszy się, podszedł do kominka. Przed wyjściem na spacer rozpałił ogień, teraz dorzucił polan. Przez kontrast z piwnicą w pokoju panował niemal tropikalny upał. Cassie uważnie śledziła ruchy Justina.

- Jak się czujesz? - spytał, zerkając przez ramię na jej wyciągniętą postać.

Zadowolony, że płomienie buchają wysoko, podniósł się z kolan i oparł o marmurową półkę nad kominkiem. Jęknęła w duchu. Wiedziała, że po swojej niefortunnej przygodzie na piwnicznych schodach wygląda jak ostatnie nieszczęście. Była potargana, dzinsy miała podarte, sweter zakurzony.

- Prawdę mówiąc, tak sobie - przyznała. Pokiwał głową.

- Trochę ci to ułatwia sprawę.
- Słucham? - Nie miała najmniejszego pojęcia, o czym on mówi.
- Nie musisz czuć wyrzutów sumienia, że nie wyrzuciłaś mnie z domu, a nawet możesz sobie pogratulować. Przez kilka najbliższych dni noga będzie cię pobolevać. Nie powinnaś na niej stawać ani jej zbyt nadwerężyć, więc jak sama rozumiesz, moja obecność może ci się bardzo przydać. - Na moment zamilkł. - Wyobrażam sobie, jaki przeżyłaś szok...
- Większy przeżyłam wczoraj wieczorem, kiedy zobaczyłam cię w drzwiach!
- Będę ci potrzebny, Cassie, przynajmniej przez dwa lub trzy dni - dodał, nie zważając na jej słowa.
- Jakoś nie widzę cię w roli gosposi albo opiekunki - warknęła.
- To nie ma znaczenia. Po prostu jesteś zdana na moje towarzystwo.
- Akurat! Nie pozwolę, żebyś się tu rządził i mnie terroryzował.
- Terroryzował? Ja? Oj, Cassie, Cassie. A kto cię uratował? Nie jesteś mi choć odrobinę wdzięczna?
- Oczywiście, że jestem, ale... - Urwała speszona.
- Nawet mi nie podziękowałaś.

Poczuła, jak policzki jej czerwienieją. Odwróciła wzrok.

- Dziękuję. Bardzo. Gdyby nie ty... - Zamyśliła się. - Wiesz, przez moment...

Nie dokończyła. Jak miała powiedzieć człowiekowi, który wybawił ją z opresji, że przez moment, kiedy zwisała ze schodów, nie była pewna, czy on, Justin Drake, zamierza ją uratować czy ukatrupić? Tam, w piwnicy, wyobrażenia podsuwała jej przerażające obrazy. Teraz, w świetle dnia, Justin wciąż wzbudzał jej strach, ale nie taki jak przedtem. Już nie widziała w nim mordercy.

- Co przez moment? - spytał.

- Nie, nic. Bardzo ci dziękuję, że pomogłeś mi się wydostać - powiedziała, nadal unikając jego spojrzenia.

Bez słowa podszedł do kanapy i schyliwszy się, ujął w palce brodę Cassie. Jego czarne oczy lśniły złośliwie.

- No powiedz. O czym tam myślałaś?

Wstąpiła w nią złość.

- Chcesz wiedzieć? Dobrze, powiem ci! Otóż kiedy dyndałam w powietrzu, zastanawiając się, czy jeśli spadnę, to skrucę sobie kark, nagle przyszło mi do głowy, że gdybym zginęła, twoje życie byłoby znacznie prostsze - oznajmiła.

Po paru sekundach pełną napięcia ciszę przerwało siarczyste przekleństwo.

- Drugiej takiej kretynki bym nie znalazł, nawet gdybym szukał do usranej śmierci! Posłuchaj, zamierzam zemścić się w znacznie przyjemniejszy dla siebie sposób. Gdybym po prostu chciał się ciebie pozbyć, to już dawno byś nie żyła.

- Może tak, może nie. - Starła się zignorować ciarki, które przebiegały jej po plecach. - Gdybyś chciał, żeby moja śmierć wyglądała na nieszczęśliwy wypadek, musiałbyś wszystko dokładnie zaplanować.

- I wszystko zaplanuję. Nie wymkniesz mi się, moja śliczna.

Kucnąwszy przy kanapie, wsunął rękę w potargane włosy Cassie i przyciągnął ją do siebie. Po chwili przywarł wargami do jej ust, miażdżąc je w brutalnym pocałunku - w pocałunku, który z założenia miał być karą, a nie nagrodą. Była zbyt osłabiona, by się bronić. Wiedząc, że uraziła go swoim oskarżeniem, postanowiła nie walczyć. Justin chce się zemścić? Proszę bardzo, niech się mści.

Poczuł, jak Cassie się poddaje, jak uchodzi z niej wola walki. Zamiast przerwać pocałunek, uznał, że go zmieni. Nie będzie jej karał, przeciwnie, postara się ją podniecić. Całując ją delikatnie i zmysłowo, jednocześnie masował palcami jej szyję i kark. Nie próbowała go odepchnąć. Tłumaczyła sobie, że jest zbyt zmęczona poranną gimnastyką w ciemnościach, że zużyła już cały zapas sił. Łatwiej się poddać. Niech się zemści, niech ją ukarze, a potem niech jej da święty spokój. Pod naporem języka i ust Justina posłusznie rozchyliła wargi. I poczuła, że serce bije jej mocniej. Odruchowo zacisnęła ręce na szerokich ramionach Justina. Nawet nie zdawała sobie sprawy, że wbija mu paznokcie w skórę. Dopiero po dłuższej chwili, gdy poczuła w ręce bolesny skurcz, rozluźniła nieco uścisk.

- Cassie?

Rozległ się cichy jęk. Czyżby to ona go wydała? Tak. Po chwili poczuła, jak Justin przesuwa rękę, najpierw niżej, potem lekko w przód i znów w dół. Zbliżyła się do jej piersi. Cassie wstrzymała oddech. Wszystkie zmysły miała pobudzone. Boże, powinna coś powiedzieć, poderwać się z kanapy, zrobić coś, zanim Justin posunie się za daleko. Ale jak powstrzymać coś, co musi nastąpić? Coś, co jest nieuchronne? Świat zaczął wirować jej przed oczami. Na miłość boską, ten facet ją hipnotyzuje! Przesunął rękę o kolejne trzy centymetry i nagle zakrył dłonią jej pierś. Cassie otworzyła usta, by zaprotestować, ale zdławił pocałunkiem jęk protestu. Ręka wędrowała dalej, niżej i niżej, aż odnalazła skraj swetra. Uniósłszy go, spoczęła na cieplej skórze. Przez moment tkwiła bez ruchu, jakby nie dowierzając własnemu szczęściu, po czym podjęła wędrówkę. Po chwili dotarła do zapięcia stanika. Nawet się nie zawahała.

- Justin! - jęknęła Cassie, czując, że zalewa ją fala pożądania. - Błagam. Nie rób tego. Przestań.

- Nienawidziła własnej słabości, tego błagalnego tonu, ale nie miała siły się wyrwać.

- Nie powstrzymasz mnie, maleńka - szepnął.

- Kiedy pocałowałem cię tamtego wieczoru na przyjęciu Alison, już wtedy wiedziałem, że tak będzie. Przyznaj się: ty też to czujesz, prawda? Te prądy, to iskrzenie? Tego nie można zignorować, Cassie. Nie pozwolę ci. Musimy razem iść tą drogą, zbadać ją, sprawdzić, dokąd nas zaprowadzi. Może donikąd, a może gdzieś. Wiem, co zrobić, żebyś mnie pragnęła. I zamierzam wykorzystać tę wiedzę. Czubkiem języka zwilżył jej wargi, po czym zaczął wolno obsypywać pocałunkami jej szyję. To dlatego kobiety ulegają czarowi Draculi, pomyślała. Już sam jego dotyk obiecuje tak wiele. Na dotyk Justina, na jego oddech, na bliskość reagowała wszystkimi zmysłami. Czowała jego siłę, wdychała jego zapach, widziała czerń źrenic i włosów, słyszała niski, gardłowy pomruk, poznawała smak jego skóry.

Zęby Justina powoli wgryzały się w jej szyję, kiedy nagle, z piskiem opon, pod dom zajechał samochód. Na moment znieruchomieli, jakby licząc na to, że myślami przepędzą intruza. Dopiero po chwili Cassie zreflektowała się, że intruz wcale nie jest intruzem, lecz wybawieniem. Przecież nie chciała całować się z Justinem! Powoli zwodnicza mgła, która przysłoniła jej umysł, zaczęła się unosić. Odzyskawszy nad sobą kontrolę, Cassie odepchnęła Justina.

- Kogo licha nadało? - burknął, dźwigając się z kanapy. - Cassie, nie ruszaj się. Nie powinnaś forsować chorej nogi. Ja sprawdzę.

Ledwo Justin opuścił bibliotekę, czarny kocur zeskoczył z fotela, przeciągnął się, podszedł do kanapy i wbił w Cassie swoje zielone ślepia.

- Wara od moich kolan! Nie lubię cię, a w dodatku ci nie ufam. Czy to jasne? Zapamiętaj sobie: nie jestem miłośniczką kotów. Kocura w najmniejszym stopniu nie interesowały zwierzęce sympatie czy

antypatie Cassandry Bond. Jęknęła cicho, gdy ważące z osiem kilo kocisko wskoczyło jej na kolana i zamknawszy oczy, zwinęło się w kłębek.

Z holu doleciał obcy męski głos udzielający odpowiedzi na pytanie Justina. Po chwili obaj mężczyźni pojawili się w bibliotece. Obróciwszy się, Cassie ujrzała sympatycznego blondyna o piwnych oczach, który uśmiechał się szeroko.

- Jestem Reed Bailey, panno Bond. A mój ojciec jest właścicielem tej chałupy. Dopiero wczoraj się dowiedziałem, że ją wynajął. Wróciłem z podróży służbowej, wchodzę do domu, a staruszek z dumą mi oznajmia, że przez miesiąc będzie tu mieszkała młoda kobieta z San Francisco. Wydało mi się niepojęte, że ktoś może chcieć tu zamieszkać, w każdym razie postanowiłem wpaść i sprawdzić, czy wczorajsza burza nie narobiła szkód. Mam nadzieję, że nie, bo ojciec z matką wyjeżdżają dziś na Hawaje, więc niczego nie zdołaliby naprawić.

- Proszę, niech pan usiądzie. - Cassie wielkopańskim gestem wskazała gościowi fotel.

Obejrzała się, szukając wzrokiem Justina. Stał w progu, z zimną i jeszcze bardziej nieprzystępną miną niż kiedykolwiek wcześniej.

- Pytał pan o szkody... - Ponownie utkwiała spojrzenie w synu właściciela. - No więc w całym domu wysiadł prąd. Na szczęście to była krótka awaria, dziś już wszystko działa.

- Proszę mi mówić Reed.

Mężczyzna uśmiechnął się. Miał około trzydziestu pięciu lat i naturalny wdzięk, z jakim niektórzy się rodzą. W przeciwieństwie do Justina wydawał się pogodnym i przyjaznym człowiekiem, który muchy by nie skrzywdził. I w przeciwieństwie do Justina, nie emanował seksem.

- Burza musiała uszkodzić linię wysokiego napięcia. W okolicy wiele domów nie miało prądu. Wiem, jakie to kłopotliwe. - Na moment zamilkł.

- Pewnie nie spodziewała się pani, że trafi się jej taka rudera, prawda? - Z grymasem na twarzy rozejrzał się wkoło. - To musiał być szok, kiedy otworzyła pani drzwi i weszła do środka. Ale proszę się nie czuć zobligowaną do pozostania tu. Chętnie zwrócę pani pieniądze. Ojciec twierdzi, że ta chałupa ma wartość historyczną i dlatego nie chce jej sprzedać. Wyobraża sobie, że któregoś pięknego dnia towarzystwo historyczne zechce ją odkupić za jakąś bająką sumę. Osobiście uważam, że to marzenie ściętej głowy.

O rany, co się pani stało w nogę?

- Panna Bond spadła z piwnicznych schodów - oznajmił lodowatym tonem Justin.

- Dobry Boże! - Reed Bailey popatrzył na nią z przerażeniem w oczach. - Ze wszystkich? Aż na sam dół? Ich jest strasznie dużo!

- Nie, tak źle nie było - zapewniła go pośpiesznie Cassie, nie pozwalając Justinowi dojść do słowa.

- Potknęłam się, ale na szczęście udało mi się przytrzymać stopnia. I kiedy Justin wrócił ze spaceru, to właśnie tak sobie wisiałam. Czyli nie dotarłam na sam dół. - Uśmiechnęła się. - Chciałam pozwiedzać dom, ale chyba muszę się z tym wstrzymać.

- Dawno nie byłem w piwnicy, ale podejrzewam, że tam nic ciekawego nie ma - rzekł Reed, przenosząc spojrzenie z Cassie na stojącego w drzwiach Justina i z powrotem na Cassie. - Lepiej trzymać się z dala od tych schodów. Nie chciałbym do końca życia płacić pani renty inwalidzkiej - dodał, szczerząc zęby.

- Och, teraz już na pewno będę ostrożna. Swoją drogą, uwielbiam takie stare domy - ciągnęła Cassie, zadowolona, że przynajmniej przez chwilę nie musi rozmawiać z Justinem. - I wie pan co? Nie chcę, żeby mi pan zwracał pieniądze. Zamierzam spędzić tu ten miesiąc. Muszę tylko doprowadzić do

porządku jeden z pokojów na górze...

- Jeśli chce pani zostać, proszę zająć sypialnię we wschodnim skrzydle. Łóżko, które tam stoi, jest stosunkowo nowe. Kupił je poprzedni właściciel.

- Mężczyzna ponownie rozejrzał się po bibliotece.

- Zdaje się, że ojciec nawet tu nie posprzątał...

- Powiedziałam pośrednikowi, że to mi nie przeszkadza. Że dam sobie radę. Nie potrzebuję przecież całego domu. Wystarczy mi pokój do spania, kuchnia, no i ta biblioteka.

- A czy... - Reed zawahał się, po czym zerknął przez ramię na Justina.

- Pan Drake wraca wkrótce do San Francisco oznajmiła Cassie.

Justin milczał, ale czuła na sobie jego przenikliwy wzrok.

- Rozumiem. - Reed przestąpił nerwowo z nogi na nogę, jakby nagle poczuł napięcie. - No cóż, jeśli jest pani pewna, że chce tu zostać... po prostu dziękuję. To właśnie dzięki pani pieniądzom tata z mamą mogą sobie pozwolić na Hawaje. Jeszcze nigdy nie widziałem ich tak przejętych.

- Cieszę się. - Jego słowa sprawiły Cassie autentyczną przyjemność. - Pana rodzice są na emeryturze?

- Tak. Ojciec pracował w przemyśle drzewnym. Parę lat temu przejąłem po nim interes. Wiele czasu spędzam w podróży służbowych. Czasem marzy mi się przeprowadzka do dużego miasta, ale chyba się nie zdecyduję. Lubię mieszkać nad samą wodą.

- Okolica jest tu przepiękna - przyznała Cassie.

- Wprost zapiera dech. No i ta cisza, ten spokój, brak kręcących się w pobliżu sąsiadów. Właśnie dlatego tu przyjechałam. Żeby odpocząć, pomyśleć, odnaleźć siebie.

- Odnaleźć siebie? - powtórzył mężczyzna z miną, która świadczyła o tym, że nie bardzo rozumie, o czym Cassie mówi.

- Odkryć w sobie ukryte talenty. Podczas tego miesiąca, jaki zamierzam tu spędzić, chciałabym trochę popisać i pomalować.

- Bo widzi pan - wtrącił się do rozmowy Justin - to, czym się panna Bond na co dzień zajmuje, nie sprawia jej satysfakcji.

- Niech pan go nie słucha - rzekła Cassie. - Pan Drake nic o mnie nie wie. Jest, hm, przyjacielem mojej siostry.

- Byłem przyjacielem twojej siostry – poprawił ją.

- Tak, to prawda. - Obejrzała się przez ramię. Stał z kamienną twarzą, z której nic nie można było wyczytać. - A teraz... teraz jest moim utrapieniem.

- Obawiam się, że nie rozumiem. - Sądząc po spojrzeniu Reeda, mężczyzna marzył o tym, aby jak najszybciej opuścić pole walki, na którym niechcący się znalazł.

- Nic dziwnego... W każdym razie jeszcze dziś Justin stąd wyjedzie.

- Nie liczyłbym na to - mruknął głos przy drzwiach. - Nie wystarczy rozkazać, żeby Justin posłusznie znikł. Teraz jednak z własnej nieprzymuszonej woli oddalę się do kuchni i przygotuję lunch. - Zerknąwszy na zegarek, obrócił się na pięcie i ruszył w kierunku kuchni.

Przez moment Reed Bailey stał ze skonfundowaną miną, odprowadzając go wzrokiem, po czym speszony podrapał się po brodzie.

- Przepraszam. Zdaje się, że przyszedłem w trakcie jakiejś sprzeczki...

- To nie pana wina. Justin Drake należy do ludzi o dość... hm, skomplikowanej naturze.

- Państwo nie są... to znaczy, nie jesteście parą?

- Ach, broń Boże! - oburzyła się Cassie.
- Rozumiem - bąknął Reed, niezupełnie zgodnie z prawdą. - No cóż, to ja się pożegnam. Nie chcę państwu przeszkadzać w lunchu.
- Przepraszam za zachowanie mojego znajomego. Proszę nie zwracać na niego uwagi. Tak jak powiedziałam, niedługo opuści ten dom i wróci do San Francisco.
- Dobrze... No to ja już pójdę. Na pewno niczego pani nie potrzebuje, panno Bond? Mógłbym poprosić którąś z miejscowych kobiet, żeby wpadła posprzątać albo co.
- Nie, dziękuję. Sama sobie ze wszystkim poradzę. Wie pan, lubię tutejsze klimaty...
- Klimaty?

- Tak, ten sielski nastrój. To taka miła odmiana po zgiełku miasta. - Wskazała głową na stos książek, które wczoraj rozpakowała.
- Podczas pobytu w tym domu zamierzam skupić się na sobie, zająć czymś totalnie innym niż zazwyczaj.

Niepewnym krokiem Reed podszedł do stolika i wziął do ręki kilka tomów.

- „Prawa półkula mózgu: jej wpływ na procesy twórcze” - przeczytał. - „Zen i sztuki plastyczne”, „Joga: jak pobudzić w sobie siły twórcze”, „Pisanie: jak do niego przystąpić”, „Poezja: dziesięć prostych lekcji”, „Ćwiczenia pomagające uwolnić siły twórcze”. - Ostrożnie odłożył książki na miejsce. - Ciekawy zbiór.

Cassie zauważyła, że Reed jest wyraźnie spięty. No cóż, pewnie nigdy nie przejawiał zainteresowania sztuką.

- Ciekawy zbiór? Zwykle śmieci - rzekł Justin, który wrócił do biblioteki z talerzem pełnym kanapek.
- To nie są śmieci! - zawołała rozjuszona Cassie. - Tylko dlatego, że nie podoba ci się nowe podejście do zgłębiania tajników procesu twórczego, nie znaczy, że jest ono pozbawione wartości!
- Masz, zjedz kanapkę.

Wetknął jej talerz do rąk, po czym łypnął gniewnie na Reeda, który prawidłowo odczytał jego spojrzenie.

- Właśnie zbierałem się do wyjścia. Proszę się nie kłopotać. Znam drogę...

Syn właściciela czym prędzej opuścił bibliotekę. Po chwili drzwi wejściowe się zatrzasnęły i rozległ się warkot silnika.

Jak gdyby nigdy nic, Justin usiadł w fotelu naprzeciwko rozzłoszczonej Cassie i wbił zęby w kanapkę z serem. Czarny kocur, który cały czas leżał na kolanach Cassie, otworzył oczy i utkwiał spojrzenie w kanapkę, którą trzymała w dłoni. Cassie oderwała kawałek i ze strachu, by zwierzak jej nie ugryzł, poczęstowała go. Resztę kanapki zjadła sama. Nie odzywała się do Justina.

- Bailey nawet słowem nie zająknął się na temat kota.

- Pewnie uznał, że go przywiozłam - rzekła. - Justin, mówiłam serio. Chcę, żebyś stąd wyjechał.

- To dlaczego nie poprosiłaś Bailey'a, żeby mnie wyrzucił?

- Bo urządziłbyś potworną awanturę i zbił faceta na kwaśne jabłko!

- Masz rację. - Wzruszył ramionami. Najwyraźniej temat go nudził. - Jak twoja noga?

- Boli.

- I będzie bolała jeszcze dzień lub dwa. Kiedy skończymy lunch, pójdę na górę i sprawdzę, czy pokój we wschodnim skrzydle nadaje się do zamieszkania.

- Nie fatyguj się - powiedziała przez zęby.

- Przecież sama tam nie docłapiesz. Uświadomiła sobie, że Justin ma rację. Ona jest kaleką. Ból w

nodze na razie nie mała. W obecnej sytuacji chodzenie raczej nie należałoby do przyjemności.

- Z łaski swojej, podaj mi parę książek. Kiedy będziesz się zabawiał w moją gospozię, ja sobie poczytam. Aha, sprawdź, proszę, czy nie ma tu jakichś myszy albo robaków.

- Myszy? Myślę, że kotek nie próżnował. Justin podniósł się z fotela, przeniósł książki ze stolika na kanapę, nawet nie próbując ukryć, co myśli na ich temat, po czym zgodnie z zapowiedzią udał się na piętro.

Cassie sięgnęła po tom „Poezja: dziesięć prostych lekcji” i otworzyła go na pierwszej z nich. Nie czytała; przez kilka minut siedziała, tępo wpatrując się w zadrukowaną stronę i dumając nad tym, w jaki sposób pozbyć się Justina.

Niczego nie wymyśliwszy, spróbowała skupić się na lekturze. Justin tymczasem pojawiał się i znikał: przyniósł kubek herbaty, spytał, co przygotować na kolację, pochwalił się, że doprowadził do porządku sypialnię na piętrze. Cassie była zdumiona jego troskliwością, a zarazem trochę nią wystraszona. Zachowanie Justina wyraźnie wskazywało na to, że nie ma zamiaru wyruszyć dziś do San Francisco. Kiedy późnym popołudniem postawił przed nią aperitif i zaczął rozpalać ogień, uznała, że przed nadejściem nocy musi odbyć z nim poważną rozmowę.

- Dlaczego się upierasz, Justin? Jak mam cię przekonać, żebyś zostawił mnie w spokoju?

Z posępną miną sączyła wino i patrzyła na przycupniętą przed kominkiem postać. Justin, oświetlony ciepłym blaskiem płomieni, wyglądał tak, jakby był u siebie w domu. Jakby tu się wychował i spędził całe życie. Przemknęło jej przez myśl, że urodził się w niewłaściwym stuleciu, że bardziej do niego pasuje dziewiętnasty wiek niż dwudziesty. Uświadomiła sobie coś jeszcze: że za dnia Justin właściwie nie wzbudzał w niej lęku. Na taki stan rzeczy niewątpliwy wpływ miało to, że rano wybawił ją z opresji, a potem przez cały dzień troskliwie się nią opiekował.

Teraz jednak, wraz z nadejściem wieczoru, odżył w niej dawny strach. Justin Drake jest człowiekiem nocy, księciem ciemności, jak go nazywała w myślach. Po zmierzchu sam jego widok napawał ją strachem.

- Przyznaj się, Cassie. Przecież nie chcesz spędzić samotnie nocy w tej starej chałupie. Pewnie nawet nie dałabyś rady dojść o własnych siłach do sypialni.

- Czuję się całkiem nieźle - skłamała. - Noga już prawie mnie nie boli.

- Nigdzie się stąd nie ruszę - oznajmił stanowczo.

- Nie pójdę z tobą do łóżka, Justin. Przysięgam. Po prostu wybij to sobie z głowy. A jeżeli spróbujesz mnie do czegośkolwiek zmusić...

- Uspokój się. Wysprzątałem dwie sypialnie.

- Tak? - zdziwiła się. Słowem o tym wcześniej nie wspomniał.

- Tak. Wiem, kiedy można uwodzić, a kiedy trzeba sobie odpuścić - rzekł ironicznym tonem.

- I dziś, po twojej porannej przygodzie, postanowiłem sobie odpuścić. Nie martw się, nie będę cię nękał. Możesz wyciągnąć się wygodnie we własnym pokoju, na wielkim łóżu z baldachimem, i dumać nad tym, jak by to było, gdybym się nagle pojawił. Poderwała głowę.

- Naprawdę mam lepsze rzeczy do robienia niż dumanie o tobie! A przez noc ból w nodze na pewno mi ustąpi, więc chciałabym, żebyś najdalej do południa znikł na zawsze z mojego życia!

- Myślał indyk o niedzieli... O tym, co będzie jutro, porozmawiamy jutro - stwierdził, wykrzywiając wargi w uśmiechu. - Kolacja już czeka.

Zabrał Cassie z ręki pusty kieliszek i skierował się ku drzwiom. Spojrzawszy na kota, Cassie wzdrygnęła się.

- No i co ja mam zrobić, kotku? - spytała cicho.

- Naprawdę się go boję.

Justin wywoływał w niej nie tylko dreszczyk strachu, również dreszczyk podniecenia. Nigdy czegoś podobnego nie czuła: lęku, a zarazem pożądania. Przypomniała sobie jego pocałunek i własną reakcję. Miała wrażenie, że Justin wije wokół niej sieć pajęczą, że próbuje ją omotać i usidlić. W tym wszystkim najgroźniejsza była... tak, jej fascynacja tym mężczyzną. Dlaczego nie potrafi go znieawidzić, tak jak na to zasługuje? Dlaczego serce jej wali jak oszalałe, ilekroć Justin pojawia się w polu widzenia? Chociaż się go bała i nie do końca mu ufała, to jednak wiedziała, że nie wyrządzi jej krzywdy. Nie potrafiła tego zrozumieć: ufa mu i nie ufa, wierzy i nie wierzy, boi się go i nie boi. Ale jedno nie ulega wątpliwości: Justin Drake intryguje ją, fascynuje i podnieca. Prawdziwy strach zmroził ją znacznie później, kiedy udała się do sypialni, tej we wschodnim skrzydle, i pogrążyła we śnie.

ROZDZIAŁ 5

Roziskrzone oczy ciemnej bestii, która stała na balkonie i zaglądała do sypialni, najlepiej świadczyły o tym, że to sen. Żaden normalny człowiek nie ma oczu płonących tak demonicznym ogniem! Na pewno śnię, przekonywała się Cassie. Nie może być inaczej.

Struny głosowe miała kompletnie zablokowane. Przez kilka pierwszych sekund, kiedy leżała sparaliżowana strachem, nie była w stanie dobrać głosu. Przez kolejnych kilka zastanawiała się, czy krzykiem cokolwiek wskóra.

Obudziła się lekko skołowana, ogarnięta dziwnym niepokojem, jakby szósty zmysł podpowiadał jej, że dzieje się coś niedobrego. Burza, która nadciągnęła w godzinach popołudniowych, w nocy rozpętała się na dobre. Grzmiało, zygzaki błyskawic przecinały niebo, wiatr wył niczym stado potępieńców.

Otworzywszy oczy, Cassie odruchowo skierowała spojrzenie w stronę okna. W tym momencie strzelił piorun. I właśnie wtedy zobaczyła to koszarne stworzenie o czerwonych oczach i uniesionych ni to ramionach, ni to skrzydłach, które zdawały się sięgać czubków drzew.

Zamarła z przerażenia. To było tak, jakby bestia za oknem wskrzesiła strachy, które ona, Cassie, skrywała głęboko w sercu. Strach przed ciemnością, strach przed napaścią, strach przed siłami nadprzyrodzonymi. Atawistyczne lęki, które nie mają racji bytu we współczesnym świecie. Ale gdy się pojawiają, gdy zatapiają w nas swe szpony, człowiek reaguje tak samo jak jego przodkowie sprzed tysięcy lat.

Cassie nawet nie potrafiła krzyknąć. Leżała, wpatrując się w okno, kiedy piorun ponownie rozjaśnił niebo. Strach ścisnął ją za gardło. Próbowwała wmówić w siebie, że to nie dzieje się naprawdę, że po prostu śni jej się jakiś koszarne sen. Światło za oknem zgasło, sypialnia znów pogrążyła się w nieprzeniknionym mroku. W Cassie obudził się instynkt samozachowawczy. Wiedziała, że nie może tkwić beczynnym, że musi zrobić coś, aby nie zwariować. Wciąż oszołomiona, zaczęła się wolno przesuwając na łóżku, usiłując dosięgnąć ręką lampki na stoliku nocnym. Blask lampy rozproszy mrok, może odpędzi potwora za oknem.

Drżącymi palcami odnalazła pstryczek, ale zanim zdążyła go nacisnąć, ponownie strzelił piorun. Tym razem niczego na balkonie nie dojrzała. Bestia o płomiennych czerwonych ślepiach rozplynęła się w powietrzu, jakby nigdy nie istniała. Jakby była wytworem jej fantazji. No bo była! - Cassie usłyszała

wewnętrzny głos. Wymyśliłaś ją sobie, kochana. To tylko sen.

Zapaliła lampę. Ciepłe złociste światło padające spod amarantowego klosza podziało na nią kojąco. Oddech wciąż miała urywany, a dłonie spocone ze zdenerwowania, ale przynajmniej nie czuła już tego dławiącego strachu. Przeturlawszy się na bok, spuściła nogi na podłogę i usiadła. Tak, potwór za oknem musiał się jej przyśnić. To jest jedyne logiczne wytłumaczenie.

Nie wierzyła w żadne duchy, demony, wampiry... Wampiry? O Boże! Potwór za oknem wyglądał jak Dracula. A raczej jak jej wyobrażenie o Draculi. Uniesione wysoko ramiona przypominały skrzydła. Skrzydła wielkiego nietoperza... Potrząsnęła głową, usiłując pozbyć się bezsensownych myśli. Dracula? Jaki Dracula? Przecież to postać fikcyjna! Ale... ale gdzieś nieopodal, w jednym z sąsiednich pokoi, przebywa człowiek, który ma powody ziać do niej nienawiścią. Człowiek, który chce się na niej zemścić i który wie, że ochrzciła go mianem Draculi. Człowiek, który chętnie się zgodził, aby tę noc spędziła samotnie.

Poczuła straszliwy ucisk w piersi. Czy to możliwe, aby... Nie, nie ma sensu dumać. Musi przekonać się naocznie; sprawdzić, czy Justin Drake byłby zdolny do takich okrucieństw. W przeciwnym razie nie zaśnie. Szybko, zanim zdąży się rozmyślić, Cassie podreptała boso do drzwi.

A jeżeli nie zastanie Justina w jego sypialni? Albo jeśli zastanie, ale będzie cały przemoczony? Co wtedy? Wtedy będzie wiedziała, że wychodził, a burza nie sprzyja nocnym spacerom. Czyli wychodził tylko w jednym celu: żeby ona, Cassie, najadła się strachu. Tak czy inaczej musi poznać odpowiedź.

Kierowana chęcią odkrycia prawdy, ruszyła do pokoju, który Justin wysprzątał dla siebie. Włosy miała potargane od snu, sięgająca ziemi staromodna koszula plątała się jej między nogami. Wędrując przed siebie, nawet nie zdawała sobie sprawy, jak ponętny przedstawia widok.

Kiedy dotarła do drzwi sypialni Justina, serce wciąż jej mocno biło. Co teraz? - zastanawiała się. Czy powinna zapukać? Dać mu czas na to, żeby się szybko osuszył i włożył szlafrok, jeśli oczywiście wychodził z domu? Nie, lepiej działać przez zaskoczenie. Bez ostrzeżenia. Po prostu otworzy drzwi i zajrzy do środka. Jeśli okaże się, że Justin smacznie śpi, wtedy zamknie je cichutko i wróci do siebie, a on nie zorientuje się, że miał gościa.

A jeżeli łóżko będzie puste? Jeśli Justin będzie stał obok w czarnej pelerynie ociekającej deszczem? Czy wówczas ona, Cassie, odważy się wejść do pokoju? Chyba musiałaby mieć nie po kolei w głowie, żeby stawić Draculi czoło. Najwyższym wysiłkiem woli zacisnęła rękę na miedzianej gałce. Strach przed tym, co zobaczy, był niemal tak wielki jak ten, który czuła na widok czerwonych ślepi za oknem. Ale musi dowiedzieć się prawdy!

Gałka obróciła się, a Cassie zawahała. Czyżby w głębi duszy liczyła na to, że drzwi będą zamknięte od środka na klucz? Wtedy z czystym sumieniem mogłaby wrócić do własnego pokoju. Zaczęła się modlić: błagam, niech się okaże, że potwór za oknem to tylko sen! Niech się okaże, że Justin śpi jak zabity.

Powoli, centymetr po centymetrze, otworzyła drzwi. Gęsty mrok panujący wewnątrz raz po raz rozświetlała przesywająca niebo błyskawica. Dopiero po paru sekundach Cassie dojrzała łóżko, na którym leżał jakiś wypukły kształt. Minęło kolejnych kilka sekund, zanim wzrok przywykł jej do oslepiających błysków i zorientowała się, że tę wypukłość tworzy zmięta kołdra. Łóżko było puste! Cassie stała w progu, jakby wrosła w ziemię.

- Witaj, Cassie.

Skierowała wzrok w stronę okna, skąd dobiegł niski, zmysłowy głos. I tam go zobaczyła. Nie była

pewna, czy powinna odetchnąć z ulgą, czy rzucić się do ucieczki, lecz z całkiem innego powodu. Justin nie miał zarzuconej na ramiona ociekającej wodą czarnej peleryny. Ubrany był w te same obcisłe dzinsy co wcześniej, a od pasa w górę był nagi. Kruczoczarne włosy sterczały mu w nieładzie, a oczy lśniły, ale nie czerwonym blaskiem. Odwrócił się od okna, niemal miażdżąc ją spojrzeniem.

- Justin, ja... chciałam sprawdzić... Bo widzisz, miałam dziwny sen i pomyślałam, że...

Nie była w stanie się wysłowić. Z tyłu głowy słyszała wewnętrzny głos, który mówił jej, że powinna przeprosić Justina i czym prędzej wrócić do siebie. Przecież poznała odpowiedź na pytanie, które ją dręczyło. Justin ani nie był mokry, ani nie miał na sobie peleryny. Sądząc po wymiętej kołdrze, pewnie spał, dopóki burza go nie zbudziła.

Kiedy się tak pocieszała, że to nie Justin usiłował ją wystraszyć, nagle coś sobie uprzytomniła. Że stoi w jego sypialni ubrana tylko w koszulę nocną. Przypuszczalnie Justin może to źle odczytać: może uznać, że przyszła do niego w określonym celu. Boże, dlaczego tu jeszcze tkwi? Dlaczego nie wraca do siebie? Nie potrafiła wykonać ruchu. Czyżby była tak samo zahipnotyzowana teraz jak parę minut wcześniej, kiedy z przerażeniem wpatrywała się w czerwonoookiego potwora na balkonie?

- Nie sądziłem, że mnie dziś odwiedzisz - powiedział cicho. Rozświetlone wężami błyskawic okno tworzyło niesamowite tło. Wolnym krokiem skierował się w jej stronę. Patrząc na jego płynne ruchy, Cassie pomyślała o dzikim kocie, który skrada się w mroku za ofiarą.

I kiedy podszedł bliżej, tak się właśnie poczuła: jak małe bezsilne zwierzątko, które nie ma dokąd uciec.

- Justin, ja...

Wbiła spojrzenie w jego twarz. Nawet w tym migoczącym świetle widziała w jego oczach pożądanie.

- Nie musisz nic mówić - szepnął.

Podniósł rękę do jej włosów. Po jego wargach przemknął cień uśmiechu. Zastanawiała się, co ten uśmiech oznacza. Zadowolenie? Sympatię? Oczekiwanie? Nie umiała go rozszyfrować.

- Wystarczy, że jesteś. Że przyszedłeś do mnie. Nie przypuszczałem, że to się stanie tak szybko. Ale wiedziałem, że nie zdołasz mi się oprzeć. Tak jak ja nie zdołam oprzeć się tobie.

- Justin, nie, posłuchaj... - powiedziała błagalnym tonem, drżąc od dotyku jego ręki. - Miałam sen i po prostu musiałam się przekonać, czy...

- Czy to na pewno był sen, tak? Powiedz, Cassie, śniłem ci się? Schyliwszy się, przywarł ustami do jej ust. Przez moment całował ją lekko i niewinnie, potem coraz bardziej żarliwie. Jej uśpione ciało obudziło się i zaczęło reagować. Wszystkie zmysły miała rozpalone. Nigdy tak namiętnie nie odpowiadała na pocałunki, na pieszczoty.

W mroku sypialni, pośród grzmotów i błyskawic, które zniekształcały rzeczywistość, jakoś łatwiej było poddać się szaleństwu zmysłów. Może w świetle dziennym potrafiłaby oprzeć się pokusie, ale teraz, podczas gwałtownej burzy z piorunami... Nie, po prostu nie umiała zapanować nad swoim ciałem. Z jednej strony wciąż była w stanie szoku po koszmarze, jaki się jej przyśnił, z drugiej czuła ulgę, że to nie Justin ją terroryzował.

Potrzebowała jego ramion, jego siły, pocieszenia i wsparcia. Wiedziała, że to niebezpieczne, że będzie tego żałować, ale na razie o tym nie myślała. Nie odrywając warg od jego ust, zamruczała cicho, po czym objęła go za szyję.

- Cassie, będę cię tak mocno kochał, że zapomnisz o całym świecie. - Płomiennym wzrokiem

wpatrywał się w jej bursztynowe oczy. - Dziś, maleńka, będziesz moja... Nie potrafiła wydobyć z siebie głosu. Jedna po drugiej, każda kolejna silniejsza od poprzedniej, zalewały ją fale pożądania. O niczym nie myślała. Tylko pragnęła - pragnęła Justina. Jego siła ją pociągała. Czowała się przy nim bezpieczna w sposób, którego nie umiała wytłumaczyć. Nie wychodził na dwór, nie straszył jej przez okno. W kółko to sobie powtarzała. To nie był on; on jej krzywdy nie wyrządzi.

Obejmując go za szyję, przytuliła twarz do ciepłego torsu. Mógł z nią robić, co chciał; nie zamierzała się bronić. Palce Justina wędrowały po jej ciele, aż wreszcie odnalazły zapięcie koszuli. Po chwili koszula zsunęła się na podłogę, stała się odległym wspomnieniem. Potarł palcem jej piersi, a wtedy wciągnęła w nozdrza zapach jego ciała. Wiedziała, że na zawsze zostanie w jej pamięci.

- Nie wiem, co cię podkusiło, żeby do mnie dzisiaj przyjść - szepnął, biorąc ją na rękę. - I nie zamierzam dociekać, przynajmniej nie teraz. Liczy się tylko to, że tu jesteś. Słyszała satysfakcję w jego głosie, czuła ją w jego dotyku, widziała w oczach. Napotkała wzrok Justina; tak jak nie była w stanie wznieść się w powietrze i odfrunąć, tak samo nie była w stanie oderwać spojrzenia od jego twarzy ani uwolnić się z jego objęć.

Przeniósł ją na łóżko i ułożył delikatnie na środku pomiętej pościeli. W sypialni panował chłód, więc chwyciła za róg kołdry, żeby nie dygotać z zimna, a przy okazji zasłonić się przed roziskrzonym wzrokiem Justina. Przytrzymał jej rękę.

- Nie, zaraz cię ogrzeję. Ale na razie chcę ci się przyjrzeć, zapamiętać każdy skrawek twojego ciała, kiedy czekasz na mnie.

- Naprawdę ci się podobam? Naprawdę mnie pragniesz? - spytała szeptem, wciąż mając w pamięci jego groźby. Marzyła o tym, by usłyszeć zapewnienie, że to, co Justin teraz robi, robi z wewnętrznej potrzeby, a nie z chęci zemsty.

- Tak, Cassie, bardzo cię pragnę. Pragnę, odkąd cię pierwszy raz pocałowałem. I dziś zaspokoję to pragnienie.

Drżąc z zimna, obserwowała, jak Justin rozpinając dzinsy i niecierpliwym ruchem zsuwa je z bioder. Nie kłamał. Miała niezbity dowód jego pożądania, kiedy błyskawica rozdarła niebo, oświetlając wnętrze sypialni. Cassie ponownie sięgnęła po kołdrę, tym razem ze strachu. Jakby kołdra mogła ją ochronić. Dlaczego parę minut temu, kiedy wziął ją na rękę, nie zaczęła się bronić? Dlaczego nie uciekła? Teraz jest zdana na łaskę mężczyzny, którego prawie nie zna. Na łaskę mężczyzny, który ma prawo być na nią wściekły.

- Czujesz się trochę bezradna, tak? - spytał cicho i położył obok niej na łóżku. - I trochę wystraszona? Boisz się tego, co za moment się wydarzy, prawda? Widzę to w twoich oczach. Ale już za późno, Cassie. Teraz już za późno. Jeżeli miałaś wątpliwości czy wahania, trzeba było tu dziś nie przychodzić.

Otworzyła usta, nerwowo zastanawiając się, jak mu wytłumaczyć, co ją powodowało, ale zanim zdołała cokolwiek powiedzieć, Justin zamknął je namiętym pocałunkiem. Po chwili przygwoździł ją do łóżka własnym ciężarem. Tak, czuła się... może nie tyle bezradna, co bezsilna. Nawet gdyby chciała zerwać się z łóżka, nie byłaby w stanie. Ale w głębi serca wcale nie chciała się nigdzie zrywać. Objęła go za szyję.

Pragnął jej; nawet nie próbował udawać, że jest inaczej. I do niczego jej nie zmuszał. Przyszła sama, z własnej woli, i nie uciekła, kiedy jeszcze mogła. Nie uciekła, bo pragnęła go równie mocno jak on jej.

Pogodzona z tym, co musi nastąpić, Cassie zamknęła powieki i całkowicie poddała się rozkoszy.

Nigdy dotąd nie była tak swobodna, tak bezwstydna. Nigdy dotąd żadnego mężczyzny tak bardzo nie pożałała. Wbijała paznokcie w jego ramiona, a on mruczał ochryple, jakby wciąż było mu mało. Rozsunął kolanem jej uda.

- Jesteś taka uległa, a zarazem tak pełna namiętności... - szepnął, zasypując jej dekolt dziesiątkami drobnych pocałunków. Na moment zeszywniała, ale delikatnymi pieszczotami Justin pomógł jej się rozluźnić. Nie wiedziała, co spowodowało to chwilowe napięcie. Czyżby wciąż czuła przed nim strach? Niewykluczone. W każdym razie nie miała czasu ani ochoty analizować własnej reakcji.

Tym bardziej że ustami i językiem Justin wyczyniał cuda. Wygięła plecy w łuk. Jęki, jakie wydobywały się z jej gardła, świadczyły o tym, że jest gotowa.

- Tak, jesteś moja. Oddaj mi się, cała mi się oddaj. Chcę cię, pragnę każdego skrawka twojego ciała.

- Wodził palcami po wewnętrznej stronie jej ud, wracał do gorącego źródła, rysował wilgotne esyfloresy. Świat wirował jej przed oczami. Straciła resztki kontroli.

- Justin, błagam! Justin...

- Powiedz, kiedy.

- Już! Teraz! Błagam!

- Tak bardzo mnie pragnęłaś, że nie wytrzymałaś, prawda? I dlatego postanowiłaś przyjść? Powiedz, Cassie, powiedz... - Głos miał ochryple z pożądania.

- Och, Justin, nigdy czegoś takiego nie czułam - wyszeptała. Zarówno za oknem, jak i w sypialni szalała burza.

- To dobrze, dobrze, cieszę się. - I rzeczywiście sprawiał wrażenie zadowolonego. - Mów tak dalej, Cassie. Mów, jak bardzo mnie pragniesz.

- Och, Justin, już nie mogę. Błagam, chodź! Uniosła zachęcająco biodra. Przycisnął rękę do mokrego wzdórka, po czym potarł członkiem o jej udo.

- O, tak, maleńka, tak. Cała płoniesz.

- Płonę, Justin...

- Pragnę cię, Cassie. Zobacz sama, jak bardzo. Otwórz się, mała.

Oddaj mi się. Bądź moja, cała bądź moja.

Półprzytomna z pożądania zrobiła to, o co prosił.

- Wejdz we mnie, Justin. Kochaj się ze mną. Wreszcie! Wreszcie jej posłuchał. Dzieliły ich dosłownie centymetry. Przywarłszy do niego całym ciałem, wsunęła ręce w jego gęste, czarne włosy... Były wilgotne.

Zacząła się nerwowo wiercić. Nie rozumiała, dlaczego to, że Justin ma wilgotne włosy, jest takie ważne.

- Nie kręć się tak...

- Justin? - szepnęła. O co chodzi z tymi mokrymi kosmykami?

Podniecona, niemal u progu orgazmu, nie była w stanie jasno myśleć.

- Justin, poczekaj chwilę. Ja...

- Za późno, Cassie. Cii...

Włosy miał mokre, jakby przed chwilą był na dworze. Panika zaczęła wypierać pożądanie. Nagle Cassie uświadomiła sobie, że leży naga i bezbronna, bez możliwości jakiegokolwiek ruchu, zdana na łaskę mężczyzny, który przygniata ją do łóżka swoim ciałem. Mężczyzny o mokrych od deszczu włosach! Przed oczami stanął jej obraz ciemnego potwora o czerwonych ślepiach, który podglądał ją w sypialni.

- Nie! - krzyknęła, próbując pozbyć się i obrazu, i balastu, który miała na sobie.

- Cassie, przestań! - warknął Justin. - Za późno! Przywarł ustami do jej ust, żeby uciszyć jej sprzeciw, i jednym mocnym ruchem się z nią połączył.

Powoli zabrała ręce z włosów Justina i zacisnęła je na jego ramionach. Leżała oszołomiona, bez ruchu. Po chwili otworzyła oczy. Tuż nad sobą ujrzała twarz mężczyzny, który poprzysiągł jej zemstę. Żadne z nich się nie ruszało.

- Teraz należysz do mnie, Cassie. Jesteś moja. Już mi się nie wymkniesz.

Pochyliwszy głowę, przycisnął usta do jej szyi, po czym leciutko ją ugryzł. Zadrżała, zarówno z podniecenia, jak i ze strachu. Kochał się z nią tak, jakby chciał ją całą posiadać, nie tylko jej ciało, ale także serce i duszę. Nie miała siły z nim walczyć, mogła jedynie reagować na jego ruchy. I to robiła, w dodatku z przyjemnością. Wewnętrzny głos mówił jej, że igra z ogniem, że postępuje nierozsądnie, dając się uwieść wrogowi, ale głosu nie słuchała, a wroga nie potrafiła z siebie zrzucić.

Zamknęła oczy. Podniecały ją słowa, które szeptał jej do ucha. Strach ustępował.

- Tak, mała, tak - powiedział Justin, kiedy wczepiła się w niego z całej siły i zaczęła szeptem powtarzać jego imię. - Odleć, odfrun. Nie bój się. Będę przy tobie. Jesteś moja, Cassie! Moja! Zdążyła wymrużyć jego imię, kiedy nagle wstrząsnęła nią seria dreszczy. Poczowała, jak się unosi, jak Justin unosi się razem z nią, jak ochryplym głosem pełnym radości i triumfu coś do niej woła. Przez chwilę tkwili zawieszeni w innym bycie, w innej przestrzeni, świadomi jedynie zmysłowej rozkoszy, jaka ich przepelnia. A potem z wolna opadli na łóżko. Leżeli obok siebie, zdyszani, pozbawieni sił, z zamkniętymi oczami. Cassie przyłożyła rękę do piersi, jakby chciała powstrzymać ich falowanie. Były mokre od potu.

Justin wciągnął głęboko powietrze. Upajał się zapachem Cassie: kobiecym, subtelnym, niezwykle zmysłowym. Ciekawe, czy kiedykolwiek będzie miał go dość? Przyszła do niego sama z własnej woli. Uśmiechając się do swoich myśli, leżał z jedną ręką pod głową, a drugą na brzuchu Cassie. Przyszła boso, w staromodnej koszuli nocnej, z włosami opadającymi na ramiona. Nawet nie zapukała; po prostu otworzyła drzwi i zajrzała do pokoju. Kiedy ją zobaczył, wiedział, że nie pozwoli jej odejść. Na pewno nie tej nocy.

Tak ją sobie wyobrażał: namiętą podczas seksu, a potem senną, ciepłą, rozleniwioną. W jej oczach widział pożądanie i strach. Oraz całkowitą uległość. Właśnie tego chciał. Nagle jednak uświadomił sobie, że to nieprawda. Że chce czegoś więcej. Chce, aby z nim została. Cassie należy do niego. Musi ją o tym przekonać.

Przeciągnął się leniwie. To niesamowite, pomyślał. Tak silnych odczuć nie wzbudziła w nim dotąd żadna inna kobieta. Spodziewał się, że będzie przyjemnie, ale nie sądził, że aż tak się zatraci w rozkoszy. Do rana na pewno nie wypuści Cassie z objęć. Postanowił to w chwili, gdy uniosła powieki i wbiła w niego swoje bursztynowe oczy.

Przez minutę lub dwie patrzyli na siebie bez słowa. O czym ona myśli? Kobięca uległość, którą jeszcze niedawno widział w jej spojrzeniu, znikła, ustępując miejsca czujności. Zrobiło mu się przykro. Chciał, by Cassie mu zaufała. Uzmysłowił sobie, że już nie interesuje go zemsta. Pragnie czegoś więcej, czegoś głębszego, czegoś...

- Już po wszystkim? - spytała znienacka.

- Wolałbym raczej usłyszeć: „Było cudownie, mój kochany”. - Uśmiechając się, obrysował palcem czubek jej piersi. - Ale skoro wciąż jesteś nienasycona... Potrząsnęła przecząco głową.

- Nie o to mi chodziło - stwierdziła bez cienia radości w głosie. - Spytałam, czy już po wszystkim.

Czy się zemściłeś? Czy jesteś usatysfakcjonowany? I czy w końcu wyjedziesz i zostawisz mnie w spokoju?

Zmarszczył czoło. Uśmiech na jego twarzy zgasł.

- O czym ty, do diabła, mówisz?

- Zadałam proste pytanie.

- Przecież sama do mnie przyszłaś - zauważył.

- Tak, ale nie w tym celu.

- Akurat! - Wezbrała w nim złość. - Oboje dobrze wiemy, że miałaś ochotę na seks. I dlatego przyszłaś. Dlaczego się teraz wypierasz? Chyba nie żałujesz tego, co się stało, co? Zresztą za późno na żale.

- Wiem - przyznała smętnie.

- To dlaczego zaprzeczasz, że cię pociągam?

- Nie zaprzeczam - powiedziała zgodnie z prawdą. - Ale nie dlatego tu przyszłam.

Zaklął pod nosem, po czym poderwał się na łóżku. Mięśnie miał napięte, spojrzenie chłodne i badawcze.

- Nie igraj z ogniem, Cassie. Bo się poparzysz.

- Mam tego świadomość. - Uśmiechnęła się smutno. - Dlatego zapytałam, czy już po wszystkim. Czy już dokonałeś aktu zemsty. Wiem, że przegrałam, no i... i po prostu się zastanawiam, czy osiągnąwszy cel, zamierzasz wyjechać.

- Poczekaj. Myślisz, że skoro dałaś się zaciągnąć do łóżka, to teraz spakuję manatki i ruszę w drogę?

- Od początku tego właśnie chciałeś, prawda?

- Nie, nieprawda!

- Powiedziałeś, że mnie uwiedziesz - przypomniła mu. - No i uwiodłeś.

- Uważasz jednorazowe pójście do łóżka za uwiedzenie?

- No, tak. A ty nie?

Nie dowierzał własnym uszom. Czy ona naprawdę sądzi, że chodziło mu wyłącznie o zemstę? Sam dopiero przed chwilą zrozumiał, że zależy mu na Cassie, ale był zły, że ona tego jeszcze nie pojęła.

- Nie, ja nie! - warknął. - Wystarczyło cię dotknąć, by wiedzieć, że mnie pragniesz. Nie przyszłaś tu, żeby się mnie pozbyć. Przyszłaś, bo ci się podobam. Bo chciałaś się ze mną kochać. Teraz jesteś moja. I to ja decyduję, kiedy nastąpi koniec. Czy to jasne?

- Nic nie wiesz! Nie wiesz, dlaczego przyszłam! Nie wiesz, co mną kierowało. Nie dałeś mi szansy nic wytłumaczyć. Zacząłeś mnie uwodzić, zanim zdałam sobie sprawę, że...

- Że co? - spytał skonfundowany.

- Że masz mokre włosy - dokończyła, spuszczając wzrok.

- Że mam mokre włosy? - Wytrzeszczył oczy. - Rany boskie, o czym ty mówisz? - Wtem przypomniał sobie, jak Cassie wsunęła ręce w jego włosy, potem znieruchomiała i wreszcie próbowała go odepchnąć. - Dlaczego nagle się mnie wystraszyłaś?

- Bo miałaś mokre włosy - powtórzyła cicho. Wstąpił w nią gniew. Mało mu, że osiągnął cel? Że ją uwiodł? Czy musi jej dokuczać? - Przyszłam do twojego pokoju zobaczyć, czy śpisz, czy może wychodziłeś. Zastałam cię przy oknie. Sprawiałeś wrażenie suchego. Ale... teraz mi to przyszło do głowy... pewnie zdjąłeś mokrą koszulę i buty, a włosów nie zdążyłeś wysuszyć. Wciąż były mokre od deszczu.

Zmrużył oczy, po czym chwycił ją za nadgarstki i przygwoździł do łóżka.

- Co za różnica, czy byłem na dworze, czy nie? - spytał, pochylając się nad Cassie. - Na Boga, o co ci chodzi?

- Nie udawaj! Dobrze wiesz, o co!

- Albo w tej chwili wszystko mi sama powiesz, albo przełożę cię przez kolano - zagroził.

Ogarnęła ją wściekłość.

- Przyznaj się. Lubisz terroryzować kobiety, które leżą w łóżku, próbując zasnąć? Odgrywanie roli Draculi sprawia ci perwersyjną przyjemność! Nie wiem tylko, jak osiągnąłeś efekt płomiennych czerwonych oczu. Bardzo to było sprytne. Z przerażenia nie mogłam nawet krzyknąć, wiesz? Jesteś znakomitym aktorem, stworzonym do swojej roli. Gratuluję. Później, kiedy się kochaliśmy, a raczej uprawialiśmy seks, spłoszyłam się, gdy poczułam twoje zęby na szyi.

Nie byłam pewna, czy... Boże, ty naprawdę jesteś zбочony. Widziała furję w jego oczach i widziała, jak próbuje nad nią zapanować. Sama z kolei starała się nie okazać strachu. Wiele się dziś nauczyła - o strachu, o pożądaniu, o przemocy i kłamstwie. Mężczyzna, który ją tego wszystkiego uczył, był mistrzem w swym fachu. Przez moment zastanawiała się, kto wzbudza w niej większy lęk: czerwonooki potwór czy namiętny kochanek?

- Chcesz powiedzieć, że dziś w nocy ktoś zaglądał przez okno do twojej sypialni? Ktoś o płomiennych czerwonych oczach? O to ci chodziło, kiedy wspomniałaś o śnie?

- Tak! Dobrze wiesz, że tak! Justin, dlaczego się ze mną drażnisz? Czego ode mnie chcesz? Zemściłeś się. Czy to ci nie wystarczy?

Przez chwilę uważnie się jej przyglądał, po czym wstał z łóżka i podciągnął ją na nogi.

- Chodź - poprosił. - Pokaż mi, jak to wyglądało.

- Nie, proszę. Jestem zmęczona, zmarznięta i nie chce mi się... - Nie zdołała dokończyć.

Sięgnąwszy po leżącą na podłodze koszulę, wciągnął ją Cassie przez głowę. Następnie włożył dżinsy i biorąc Cassie za rękę, ruszył w stronę sypialni we wschodnim skrzydle. Drzwi były otwarte, tak jak je zostawiła. Lampka nocna wciąż się paliła, oświetlając pomiętą pościel. Cassie spojrzała nerwowo na okno. Deszcz już tak nie zacinał, choć wiatr nadal wył. Justin w paru susach dopadł okna.

- Ktoś tu był? Stał na balkonie?

Otworzył okno i wystawił głowę na zewnątrz. Do pokoju wpadł chłodny powiew. Cassie zadrżała z zimna.

- Tak.

- A ty myślałaś, że to ja?

- Albo że to sen. Dlatego poszłam do twojego pokoju. Żeby się przekonać.

- I przekonałaś się, że mam włosy mokre od deszczu - rzekł dziwnym głosem.

- Tak. Ale zorientowałam się, kiedy...

- Kiedy było już za późno, kiedy leżałaś w moim łóżku.

- Tak. - Patrzyła mu prosto w twarz, ale nie potrafiła niczego wyczytać z jego oczu.

Nastąpiła grobowa cisza. Justin pierwszy ją przerwał.

- Pewnie mi nie uwierzysz, jeśli powiem, że to był sen, a włosy miałem mokre, bo przed chwilą wziąłem prysznic?

Zakręciło jej się w głowie. Bardzo chciała uwierzyć w wersję z prysznicem. Może to naturalne, przemknęło jej przez myśl, że kobieta pragnie zaufać mężczyźnie, z którym się kochała?

- Jesteś jedynym człowiekiem, jakiego znam, który ma powód, żeby się na mnie mścić - mruknęła,

odwracając się plecami. - Ten twój występ na balkonie... trochę to było dziecinne, ale muszę przyznać, że skuteczne.

- Cassie, to był sen - oznajmił stanowczo Justin. Położywszy rękę na jej ramieniu, obrócił ją twarzą do siebie. - Naprawdę nie rajcuje mnie przebieranie się za Draculę i napędzanie kobietom strachu. Możesz o mnie myśleć, co chcesz, ale przysięgam, nie jestem szurnięty.

- Ależ nie twierdzę, że jesteś. Mężczyźni, którzy zarabiają na życie, prowadząc kasyno, i którzy upatrują sobie na żony bogate młode dziewczyny, nie są, jak to mówisz, szurnięci. Są bardzo cwani i bardzo niebezpieczni. Chyba nie zaprzeczysz, że jesteś cwany i niebezpieczny? - Popatrzyła na niego z wyzwaniem w oczach.

- To bardzo podstępne pytanie, Cassie. - Zazgrzytał zębami. - Ale odpowiem na nie, jeśli ty odpowiesz na moje. A więc kiedy małym dzieciom śnią się koszmary, dostają na uspokojenie ciepłe mleko i ciasteczka. Ty przybiegłaś do mnie, nie licząc na żadne ciasteczko, prawda? Na co liczyłaś, Cassie? Przyznaj się. Pragnęłaś mnie równie mocno, jak ja ciebie, prawda? Wpatrywała się w niego gniewnie. Justin, usatysfakcjonowany, pokiwał głową, po czym zamknął okno.

- Wracaj do łóżka, Cassie. Oboje powinniśmy się wyspać. Porozmawiamy o wszystkim rano. - Minawszy ją, skierował się ku drzwiom. Przystanął w progu, z ręką opartą na framudze. - O jednym pamiętaj: teraz należysz do mnie. I to ja decyduję, co dalej będzie.

ROZDZIAŁ 6

Stał na podeście między pierwszym a drugim piętrem, w milczeniu obserwując Cassie, która siedziała na ławie przy zakurzonej oknie w pokoiku w wieży. Włosy, które zczesała w luźny kok, opadały jej na ramiona. Miała na sobie spłowiałe džinsy, żółty sweter, na nogach mokasyny. Na kolanach trzymała notes. Obok na stoliku leżała „Poezja: dziesięć prostych lekcji”. Justin z zainteresowaniem patrzył, jak Cassie obraca głowę w prawo, po chwili w lewo. Jej włosy lśniły w porannych promieniach słońca. Najwyraźniej czytała jakiś akapit zamieszczony w książce i porównywała z zapiskami w notesie.

Jej zaaferowanie pracą podziało na niego kojąco. Przynajmniej nie szykowała się do wyjazdu, a tego niemal się spodziewał. Tak, Cassie Bond jest silną kobietą. Nie zamierzała pozwolić, aby jakiś facet, który zaciągnął ją do łóżka, dyktował jej, co ma robić. Wykrzywiwszy usta w uśmiechu, ruszył na dół. Wczorajszy wieczór był równie przyjemny co zaskakujący.

Jednakże paradoks kochania się z kobietą, która dostarcza mężczyźnie tyle przyjemności co Cassie, polega na tym, że rano ów mężczyzna budzi się spragniony powtórką. A zatem nie zdziwiło Justina, że samo patrzenie na Cassie działało na niego ożywczo, a nawet podniecająco. Od początku wiedział, że jedna wspólnie spędzona noc mu nie wystarczy.

Oczywiście zirytowało go to, że kiedy wczoraj przyszła do jego sypialni, nie powodowało nią pożądanie, lecz chęć sprawdzenia, czy nie wychodził na dwór. Owszem, kiedy już znalazła się w zasięgu jego ramion, bez trudu zdołał ją zatrzymać, wzbudzić w niej namiętność, ale wolałby, żeby jej poczynaniami kierowało niepohamowane pragnienie bycia z nim. Tak jak on pragnął być z nią.

Zaklął w duchu, zły na siebie, że nie potrafi zapanować nad popędem. Bądź co bądź jest czterdziestoletnim facetem, a nie dziewiętnastolatkiem, w którym szaleją hormony. Powoli zbliżał się do Cassie. Na dźwięk jego kroków poderwała

głowę. Przez ułamek sekundy wahała się, niepewna, czy rzucić mu się w ramiona, czy wręcz

przeciwnie - do ucieczki.

- Dzień dobry - oznajmiła w końcu chłodnym, lekko ironicznym tonem. - Z nudów wybrałaś się na zwiedzanie domu? Oj, niedobrze, niedobrze. Jeśli odczuwasz nudę po zaledwie jednym dniu, wyobrażasz sobie, jaki będziesz znudzony po tygodniu na tym pustkowiu?

- Znudzony? Czy można się nudzić, kiedy wieczorem odwiedza cię w sypialni piękna kobieta?

Z wysiłkiem wytrzymała jego spojrzenie.

- Zaręczam ci, że taka wizyta nigdy więcej się nie powtórzy.

- Nie?

- Nie. Odtąd będę się pilnować, aby pod wpływem koszmarów nie robić głupstw. - Jej głos ociekał sarkazmem. - Wczoraj byłam półprzytomna z przerażenia. Kiedy zobaczyłam, że to nie ty zabawiałeś się w czerwonoookiego potwora, poczułam ogromną radość i ulgę. Kombinacja ekstremalnie silnych emocji pozbawiła mnie zdolności do logicznego myślenia. Stałam się bezwolna, a ty to sprytnie wykorzystałeś. Taka sytuacja więcej się jednak nie powtórzy - rzekła spokojnym tonem, zadowolona, że zdołała ukryć przed Justinem, jak mocno łomocze jej serce. Było to przecież ich pierwsze spotkanie po wczorajszej nocy.

- To znaczy, że nie przybiegniesz szukać u mnie pocieszenia, kiedy znów przyśni ci się coś złego? - spytał z nutą rozczarowania w głosie, przystając przed ozdobnym grzejnikiem.

Odkąd obszedł wszystkie piętra, odkręcając zawory w kaloryferach, ogrzewanie w domu działało całkiem sprawnie. Cassie przemknęło przez myśl, że powinna podziękować za to, że pokazał jej, jak regulować temperaturę, ale nie była w nastroju, by dziękować za cokolwiek.

- To byłoby nierozsądne, nie sądzisz? Zresztą zły sen może mnie przestraszyć, ale nie wyrządzi mi krzywdy, prawda?

- Czyli w końcu uwierzyłaś, że wczorajsza postać za oknem to była zjawą, a nie żywy człowiek?

- Zwrócony tyłem, spoglądał na dwór.

- Tak. - Wzięła głęboki oddech, po czym kontynuowała: - Byłam zła i wystraszona. A w środku nocy człowiek jest w stanie wmówić sobie wszystko. Kiedy zorientowałam się, że masz mokrą głowę, pomyślałam, że to ty zabawiałeś się moim kosztem. Ale dziś rano uznałam, że to był tylko sen.

- Dlaczego?

- Co dlaczego? - spytała zaskoczona.

- Dlaczego uznałaś, że to tylko sen? - wyjaśnił cierpliwie.

Westchnęła.

- Bo chociaż wiem, że żywisz do mnie urazę, nie wydaje mi się, aby przebieranie się za Draculę i zagładanie w nocy do mojej sypialni sprawiało ci frajdę.

- Rozumiem. Nie pasuję do roli Draculi podglądacza? - Obrócił się do niej twarzą. W jego głosie pobrzmiwała nuta wesołości.

- Nie, nie pasujesz. Zamiast ganiać po nocy w kostiumie Draculi, wymyśliłbyś znacznie bardziej wyrafinowaną zemstę. - Zawahała się, po czym dzielnie brnęła dalej: - Wygrałeś, Justin. Ukaraleś mnie. Dlaczego nadal tu tkwisz? Wzruszył ramionami.

- Bo chcę.

- Zostając, niczego więcej nie osiągniesz.

- Tak sądzisz?

Nienawidziła tego drwiącego tonu.

- Zdecydowanie. Wczoraj wieczorem popełniłam błąd. Na taką chwilę słabości więcej sobie nie

pozwolę.

- Jesteś pewna?

- Stuprocentowo. Drugi raz nie przybiegnę do ciebie do sypialni. Słowo honoru.

- A jeśli ja przybiegnę do twojej? - spytał od niechcienia, podnosząc ze stolika książkę, którą studiowała.

- Nie otworzę ci drzwi!

- Myślisz, że nie zdołam wejść?

- Oboje wiemy, że gwałt nie sprawiłby ci żadnej satysfakcji.

Tobie zależy na tym, żebym była chętna, uległa, żebym błagała cię o pieszczoty, szeptała twoje imię...

- Hm, widzę, że wyrobiłaś sobie ciekawe teorie na temat mojego zachowania w łóżku - powiedział.

- Dlaczego uważasz, że nie mógłbym cię wziąć siłą? Albo straszyć?

Zaczął przeglądać książkę, jakby nie był szczególnie zainteresowany odpowiedzią.

- Nie wiem - przyznała cicho. Przeniósł na nią spojrzenie i zmrużył oczy.

- Musisz mieć jakiś powód. Rozłożyła bezradnie ręce.

- Może dlatego, że prywatny detektyw, którego wynajęłam, nie odkrył nic wskazującego na to, że czerpiesz radość z gwałcenia lub straszenia kobiet.

- No proszę, jakie mi dał wspaniałe referencje.

- Ale to nie znaczy, że jesteś pozbawiony wad. Przeciwnie.

Potrafisz bezczelnie okłamywać młode naiwne dziewczyny, takie jak Alison.

- Nie okłamywałem Alison - zaprotestował cicho.

- Powiedziałeś, że ją kochasz! Dałeś jej do zrozumienia, że chcesz się z nią ożenić!

- Bo chciałem. Ale nie mówiłem, że ją Kocham. Spytaj Alison, jeśli mi nie wierzysz. Twoja siostra wcale nie jest tak naiwną istotką, jak ci się wydaje - dodał drwiąco.

- Uwodziłeś ją!

- Uwielbiała to. - Uśmiech zadrgał na jego wargach, po czym zgasł. - Alison odpowiadało moje towarzystwo, Cassie. Byłem dla niej zabawką. Ciekawym mężczyzną, z którym może się pokazać.

- To ci nie przeszkadzało? Zamierzałeś się ożenić, wiedząc, że jesteś dla niej „zabawką”?

- Potrafiłbym utrzymać ją w karbach.

- Przynajmniej dopóki nie opróżniłbyś jej konta?

- Nie zależało mi na pieniądzach Alison - rzekł. - Mam dość własnych.

- Akurat! Tacy faceci jak ty zawsze liczą na więcej! Ale w porządku; załóżmy, że ci wierzę. Wyjaśnij mi więc: skoro nie kochałeś mojej siostry i nie interesowały cię jej pieniądze, to dlaczego chciałeś się z nią ożenić?

- Już to mówiłem. Miała coś, na czym mi zależało.

- Co? Zgrabne ciało? - Poczwała dziwne ukłucie. Dlaczego?

Chyba nie jest zazdrosna o wygląd własnej siostry?

- Nie, nie zgrabne ciało. Oczywiście Alison niczego nie brakuje pod względem urody, ale jest wiele pięknych kobiet na świecie. - Na moment zamilkł.

- Miała coś, czego ja nigdy nie miałem, a o czym zawsze marzyłem: pozycję społeczną i szacunek u ludzi.

- Pozycję i szacunek? - Cassie otworzyła ze zdziwienia usta. - Chciałeś poślubić moją siostrę, żeby zdobyć szacunek i wysoką pozycję społeczną?

- Tak trudno ci to zrozumieć? - Zamknął książkę, którą kartkował, i zmierzył Cassie wzrokiem. - Masz rację co do mojej przeszłości. Zdobyłem fortunę, prowadząc kasyno. Miałem do czynienia z wieloma ludźmi o nie najlepszej reputacji. Z lichwiarzami, hazardzistami, hochsztaplerami. W końcu jednak zmęczyło mnie takie życie. Żyłem nocą, nie widywałem dnia. Postanowiłem się wycofać ze świata, który uczynił mnie bogatym. Miałem forszę, ale przekonałem się, że za pieniądze nie można kupić szacunku. Liczyłem, że małżeństwo z odpowiednią kobietą pozwoli mi wejść do świata, który dotąd był dla mnie niedostępny.

Przyglądała mu się uważnie. O dziwo, wierzyła, że jej nie okłamuje. To, co mówił, miało sens. Detektyw nie znalazł żadnych dowodów na to, że Justin jest łowcą posagów. Sama to wykombinowała, wychodząc z założenia, że ktoś, kto nie pracuje, interesuje się Alison wyłącznie z powodu jej pieniędzy. Zresztą jaki Justin miałby cel w ukrywaniu prawdy?

- A dlaczego sądzisz, że spodobałby ci się świat Alison?

Zmarszczył czoło.

- Bo ona wie życie, za jakim zawsze tęskniłem - odparł. - Jest akceptowana przez środowisko. Nikt się nie zastanawia, czy Alison ma powiązania ze światem przestępczym. Nikt nie zachodzi w głowę, skąd ma pieniądze i czy przypadkiem nie zdobyła ich w sposób nielegalny. Jej znajomi grają w tenisa, sponsorują artystów, pływają na luksusowych jachtach. Nie wiedzą, że istnieje inny, brudny świat.

Prowadzą beztrudne życie, w blasku słońca, w radości. Nie mają przyjaciół, którzy śmiertelnie postrzeleni umierają w ich ramionach. Nie zadają się z ludźmi, którzy zarabiają na życie ściąganiem długów karcianych. Nie stykają się z cwaniakami, którzy regularnie przekupują polityków. Mam dalej mówić? Istnieje ogromna przepaść między moim światem a światem Alison.

Przez chwilę Cassie milczała, wreszcie zdruzgotana zwłaszcza jedną rzeczą, zapytała szeptem:

- Przyjaciel umarł ci w ramionach?

Twarz Justina przybrała kamienny wyraz.

- Tak. Spóźniał się ze spłatą długu. Wierzyciel wysłał do niego paru drabów. Zamierzali go tylko nastraszyć. Po co zabijać klienta? Trup nigdy nie odda długu. Mój kumpel miał jednak broń i uznał,

że obroni się przed pobiciem. Ale oni też byli uzbrojeni. Pierwsi pociągnęli za spust.

- Boże...

- Dotarł do mnie i dopiero wtedy wyzionął ducha. Zebrało jej się na mdłości.

- Co zrobiłeś? Wezwałeś policję?

- Policja ma pełne ręce roboty, chroniąc ludzi ze świata Alison przed ludźmi z mojego świata - powiedział twardo. - Nikt się specjalnie nie przejmuje, kiedy ktoś z mojego świata znika z powierzchni ziemi.

- Ale ci bandyci zastrzelili twojego przyjaciela! I co? Uszło im to na sucho?

- Nie.

- Justin, co się stało?

Zacisnął na moment powieki. Kiedy otworzył oczy, widziała tylko zimne, czarne źrenice.

- Wolałbym o tym nie mówić, Cassie - rzekł cicho. - To miało miejsce dawno temu, w innym świecie. Nie powinienem być o tym wspominać.

- Sam pomściłeś śmierć przyjaciela?

- Czasem człowiek nie ma wyboru. Czasem musi przejąć sprawy w swoje ręce.

- Bo inaczej byłby słabeuszem? Tchórzem? Nie uznaję takiej filozofii. - Pokręciła głową. - Ty tak żyjesz, prawda? Kierujesz się własnymi zasadami. Powinnam się cieszyć, że mnie nie ukatrupiłeś.

Gdybym wiedziała, jak wielką wartość przykładasz do zemsty, dobrze bym się zastanowiła, zanim uciekłabym się do szantażu.

- Mówisz serio?

- Przysięgam!

- Czyli dobrze byś się zastanowiła, a potem uznała, że trudno, nie masz wyjścia. I zaszantażowałabys mnie bez względu na konsekwencje. Zgadłem?

Poruszyła się niespokojnie.

- Naprawdę nie miałam wyjścia. Musiałam cię powstrzymać.

Skinął głową.

- Wiem. Też kierujesz się własnymi zasadami. Czujesz się odpowiedzialna za siostrę. Alison mi o tym opowiadała.

Cassie spojrzała na niego zaskoczona.

- Mówiła, że po śmierci rodziców zamieszkałyście u wujostwa. Ona miała wówczas dziesięć lat, a ty kończyłaś szkołę średnią. Uważałaś, że jej jest trudniej niż tobie, dlatego bardzo troskliwie się nią zajmowałaś.

- Ciotka z wujem to dobrzy ludzie, ale nie mieli dzieci i nie potrafili opiekować się dziesięciolatką. Kiedy rodzice zginęli w katastrofie lotniczej, Alison czuła się potwornie samotna. Całymi dniami przesiadywała w swoim pokoju, zalewając się łzami. Była bardzo przygnębiona. Martwiłam się o nią. W owym czasie zaczęły pojawiać się w prasie artykuły o samobójstwach popełnianych przez dzieci. Wystraszyłam się. Zaczęłyśmy spędzać razem dużo czasu, rozmawiać. Chyba wyrobił mi się nawyk opiekowania się siostrą.

- Dziś sprawia wrażenie osoby zrównoważonej i całkiem zadowolonej z życia - zauważył Justin.

- Wiem. Smutne i przygnębione dziecko wyrosło na piękną i szczęśliwą kobietę.

- A ty, Cassie? - spytał.

Usiadłszy naprzeciwko niej, oparł się plecami o ścianę.

- Ja? - Zawahała się. - Mnie też się w miarę udało. Co prawda nie najlepiej się czuję w świecie,

który Alison tak kocha. Nawet sobie nie wyobrażasz, ile razy zapisywałam się na lekcje tenisa. Do dziś nie umiem serwować. Piłka zawsze leci gdzieś w bok. No i nie obracam się we właściwym towarzystwie.

Jedynie przyjęcia, na które chodzę, to te wydawane przez Alison.

- Uśmiechnęła się kwaśno. - Och, nie jestem stworzona do jej świata.

- Jak go poznałaś? - spytał Justin.

- Kogo? - Dobrze wiedziała, kogo ma na myśli.

- Swojego eks-małżonka.

- Znajomy ze studiów nas sobie przedstawił.

- Od razu między wami zaiskrzyło?

- Bo ja wiem? Jemu podobały się moje pieniądze. Mnie się on podobał jako mężczyzna. - Dlaczego opowiada Justinowi o swoim nieudanym związku?

- Kochałaś go?

- Bardzo. Był przystojny, czarujący. Wuj i ciotka zniechęcili go od pierwszego wejrzenia; ostrzegali mnie, że to oportunistą.

Oczywiście nie uwierzyłam im. Pobraliśmy się, a wujostwo mieli zbyt dobre serce, aby zablokować mi konto do czasu, aż skończę dwadzieścia pięć lat. Ślepo zakochana nie broniłam mężowi dostępu do pieniędzy. Przepuścił wszystko co do grosza, - Na moment zamilkła. - Uprawiał hazard.

Nastąpiła cisza jak makiem zasiał.

- No tak - powiedział w końcu Justin. - Nic dziwnego, że masz uraz na punkcie kasyn.

Siedzieli naprzeciwko siebie na obitej aksamitem ławie pod oknem. Cassie wiedziała, że Justin doskonale rozumie, co nią kierowało, ale wiedziała również, że nie zrezygnuje z zemsty, którą jej poprzysiągł.

- Wygląda na to - rzekła, starannie dobierając słowa - że zawsze będziemy po przeciwnej stronie barykady.

- Wczoraj byliśmy po tej samej - przypomniał jej - Możesz się do woli napawać wczorajszym zwycięstwem.

Powtórki nie będzie.

Zignorowawszy jej uwagę, sięgnął po notes, który trzymała na kolanach.

- Mogę zobaczyć, czego cię nauczyła ta głupia książeczka?

- Wcale nie jest głupia!

- Dziesięć prostych lekcji nie wystarczy do nauki poezji. Pisałaś kiedyś wiersze?

- Nie - przyznała, bezskutecznie usiłując wyrwać mu notes. - Ale to nie znaczy, że nie potrafię.

Popatrzyła smętnie, jak Justin przebiega wzrokiem po tych paru wersach, przy których się tyle natrudziła.

- „Moje serce to kwiat, który ufnie rozkwita w ciepłe nocy, by z nadejściem chłodu dnia zwinąć z powrotem płatki” - przeczytał na głos, po czym wbił w nią wzrok. - Trochę to trywialne. I rzewne. Nie sądzisz? Coś mi się zdaje, Cassie, że nie będzie z ciebie poetki.

- Nic ci do tego.

- Nic? Póki masz zamiar pisać wiersze o mnie, uważam, że mam prawo się o nich wypowiadać.

- To nie jest o tobie!

- Tra-ta-ta-ta. Rozkwitłaś w ciepłe nocy, w chłodzie dnia się zamknęłaś. Oczywiście, że to o mnie i tobie. Nawet nie próbuj zaprzeczać. - Rzucił notes na jej kolana. - Naprawdę serce ci wczoraj

zadrżało?

- Nie żartuj! To był seks, czysta chemia. Mam trzydzieści lat, Justin. Wiem, o czym mówię!

- Chwyliła z furją notes i przycisnęła go do piersi. Uśmiechnął się tak ironicznie, że miała ochotę go spoliczkować. Ledwo posiadała się z wściekłości, więc pewnie by to zrobiła, gdyby nie kot, który wskoczył pomiędzy nich na ławę i zaczął czyścić łapki.

- Którędy on wchodzi i wychodzi? - zainteresowała się Cassie. Właściwie to była wdzięczna kocurowi za to, że odciągnął jej uwagę. Niewiele brakowało, aby pokłóciła się z Justinem.

- Diabli wiedzą. - Justin wzruszył ramionami.

- W takim wielkim starym domu są dziesiątki różnych otworów, którymi cwane kocisko może się przeciskać.

- Na pewno wychodzi na dwór, bo w środku żadnych śladów nie zostawia - powiedziała, bacznie przyglądając się zwierzęciu.

- Chodzi ci o to, że nie załatwia się w salonie? Też zwróciłem na to uwagę. Jesteś miłośniczką kotów?

- Wolę psy.

- Dlatego ten futrzak ciągle przy tobie urzęduje. Koty, tak jak ludzie, to przekorne istoty.

- Mówisz o sobie?

- Raczej o tobie, Cassie. Ale może mnie to również dotyczy. Nie sądzisz, że pod wieloma względami jesteśmy do siebie podobni?

- Nie sądzę!

- Naprawdę? Oboje chcemy zdobyć coś, czego nie możemy mieć. Ja pragnę uciec ze swojego mrocznego świata i zasłużyć na szacunek, a ty uciec od zarabiania pieniędzy i zostać poetką lub malarką. Oboje usiłujemy zmienić nasze życie i przestać robić to, co nam najlepiej wychodzi.

Nie podobało jej się to, co Justin mówi.

- Kiedy wreszcie przestaniesz mi się narzucać? Kiedy znudzi ci się dręczenie Cassandry Bond i wrócisz do domu?

- Nie mam domu.

- Nie pleć bzdur! Każdy ma!

- Ja nie. Opuściłem swój, kiedy rok temu sprzedałem kasyno. Nie mam dokąd wracać.

- Próbujesz wzbudzić we mnie litość? Uśmiechnął się.

- A potrafiłabyś zlitować się nad byłym właścicielem kasyna?

Nad człowiekiem, który dla własnych egoistycznych celów chciał ożenić się z twoją siostrą? Nad człowiekiem, którego podejrzewałaś o to, że przebrał się za Draculę i straszył cię po nocy? I który wykorzystał twoją słabość, kiedy przyszłaś do niego?

- Chyba sam sobie odpowiedziałeś na pytanie - stwierdziła.

- Masz rację. Ale dobrze, bo wcale nie chcę twojej litości.

Trochę to umniejsza zemstę, kiedy ofiara lituje się nad mścicielem, nie sądzisz? - dodał kpiącym tonem.

- Znów ze mnie drwisz. Chcesz mnie doprowadzić do szału, prawda?

- Do szału nie, ale do mojego łóżka bardzo chętnie.

- Nigdy się tego nie doczekasz!

- Nigdy nie mów nigdy.

Wstał leniwie i pochyliwszy się, wsunął rękę w luźny kok na głowie Cassie. Oczywiście włosy

natychmiast się jej rozsypały. Justin wyprostował się i z uśmiechem zadowolenia ruszył na dół, podczas gdy Cassie, przeklinając pod nosem, usiłowała z powrotem upiąć włosy.

- Cholera jasna! No i co ja mam zrobić, kocie? Uciec? Dokąd? Zresztą gdziekolwiek się udam, on mnie znajdzie. Ma mnóstwo szemranych znajomych, którzy bez trudu trafią na mój ślad. No i ma czas, mnóstwo czasu, żeby się na mnie zemścić. Z drugiej strony dlaczego to ja mam się stąd wynosić? To mój dom! Wynajęłam go sobie na miesiąc. Nie pozwolę się z niego wypędzić!

Nie będzie to łatwe, pomyślała, usiłując - bez powodzenia - skupić się ponownie na dziesięciu lekcjach na temat pisania wierszy. Życie pod jednym dachem z mężczyzną, którego się nie lubi i któremu się nie ufa, na pewno nie będzie należało do przyjemności. Nie ufa? To nie całkiem tak. Do pewnego stopnia ufała Justinowi. Dziś rano, kiedy leżała w łóżku, przewracając się z boku na bok, uświadomiła sobie, że potwór za oknem faktycznie się jej przyśnił. Justin nie zabawiałby się w tak kretyński sposób; wymyśliłby bardziej subtelny formę zemsty. Wierzyła w to, co powiedział: że zamierza ją uwieść, a nie skrzywdzić fizycznie. I w łóżku, o piątej rano, uznała, że jeśli Justin ograniczy się wyłącznie do uwodzenia, to ona sobie z nim poradzi.

Nigdy więcej nie opuści gardy, nie da się zapędzić w kozi róg, nie okaże słabości. Odtąd z koszmarami będzie się rozprawiała sama w swoim pokoju; nie będzie biegła do Justina po pomoc. To, co się wczoraj wydarzyło, było wynikiem chemii, wzajemnego pociągu fizycznego, jej zdezorientowania i strachu. Justin nawet nie próbował udawać, że jest zakochany, a ona była na tyle dorosła, by wiedzieć, że też nie straciła dla niego głowy.

Miłość to komfort, bezpieczeństwo, ciepło, czułość. Miłość to coś, co rodzi się pomiędzy dwojgiem ludzi, którzy się o siebie troszczą, którzy pochodzą z podobnych środowisk i mają wspólne zainteresowania. Miłość to coś, co raczej nie przytrafi się ani jej, ani Justinowi, bo żadne z nich nie pasuje do świata, w którym chce zamieszkać.

Popatrzyła smętnie na kilka wersów, które nagryzmoliła w notesie. Justin miał rację. Słowa były kiczowate, rytm do kitu. Nie zna się na poezji, a lekcje, które przerobiła, niewiele jej dały. Jutro spróbuje sił w malarstwie. Krzątała się po kuchni, przygotowując lunch, kiedy w drzwiach stanął Justin. Zawahała się, ale po chwili doszła do wniosku, że zrobienie kanapki dla prześladowcy nie przyniesie jej żadnej ujmy. Bądź co bądź wczoraj on przygotował kolację.

- Jak noga? - spytał po chwili, sięgając po talerz, który mu wskazała.

- W porządku. - Przeszli do okazałej jadalni i, tak jak wczoraj, usiedli na dwóch końcach długiego stołu. - Lekko sztywna, ale już prawie nie boli.

- Po lunchu zmienię ci opatrunek.

- Nie, dziękuję.

- Boisz się, że zedrę plaster jednym szybkim pociągnięciem?

- Zgadłeś. Wolę to zrobić po swojemu.

- Tchórz.

- Powiedziałabym: instynkt samozachowawczy.

- Jeśli go posiadasz, to nie wybieraj się więcej na zwiedzanie piwnicy.

Zmrużyła oczy.

- Dlaczego? Z powodu jednego spróchniałego schodka?

- Przyjrzałem się temu spróchniałemu schodkowi, kiedy ty siedziałaś nad kartką papieru, czekając na natchnienie.

- Tak? A dlaczego?

- Chciałem sprawdzić, czy reszta stopni jest równie zbutwiała.

- No i? - spytała zniecierpliwiona. - Co odkryłeś?

- Że ten jeden schodek, który trzasnął, kiedy na nim stanęłaś, wcale nie musiał trzasnąć.

- Na miłość boską, o czym ty mówisz?

- Dawno temu ktoś przy nim majstrował. Piłą. Cassie odłożyła kanapkę i wytrzeszczyła oczy.

- Chcesz powiedzieć, że ktoś świadomie przepiłował stopień?

- Na to wygląda. Może jakieś dzieciaki zabawiały się przed laty w małych wandali? Diabli wiedzą.

W każdym razie lepiej trzymaj się od piwnicy z daleka. Zresztą oświetlenie tam nie działa. A w blasku latarki niewiele zobaczysz.

- Byłeś na dole?

- Zszedłem kawałek po schodach i poświeciłem latarką.

- I co tam jest?

- Jakieś stare pudła i skrzynie. Chyba nic ciekawego.

- Może warto do nich zajrzeć? - rozmarzyła się Cassie.

- Jeszcze ci mało? Nie, Cassie, stanowczo żądam, abyś więcej nie schodziła do piwnicy.

- Przykro mi, że muszę ci to powiedzieć, Justin - rzekła słodziutko. - Ale to, że wtargnąłeś do mojego domu, a ja nie potrafię cię z niego wyrzucić, nie daje ci prawa, aby mi rozkazywać! To ja wynajęłam ten dom. Ja zapłaciłam za miesiąc z góry. I mogę do woli po nim buszować.

- Jeżeli znów będę musiał wybawiać cię z opresji, nie licz na mój dobry humor - ostrzegł ją.

- Twoje humory w ogóle mnie nie interesują.

- Wiedziałem. - Westchnął. - Przy pierwszej sposobności znów wybierzesz się na oględziny piwnicy, prawda? Tylko po to, żeby zrobić mi na złość.

Uniosła dumnie głowę.

- Niewykluczone.

- Nie bądź dzieckiem, Cassie.

- Nie wtrącaj się.

- Przynajmniej obiecaj mi, że nie pójdziesz tam sama, dobrze? Że razem ruszymy na zwiedzanie. Latarka należy do mnie. Bez niej nic nie zobaczysz...

- W porządku, zastanowię się - obiecała wspaniałomyślnie.

Pół godziny później Justin odnalazł Cassie w łazience na piętrze, gdzie powoli, sycząc z bólu, odrywała plaster, którym wczoraj zakleił jej ranę. Stała z jedną nogą w umywalce, męcząc się potwornie, kiedy nagle poczuła na karku dziwne mrowienie. Odwróciła się.

- Co tu robisz? - spytała z irytacją.

Metoda powolnego ściągania plastra nie zdawała egzaminu.

- Przyszedłem zaoferować pomoc.

- Mówiłam ci, że nie chcę. Gdybyś mi wczoraj nie okleił całej nogi, nie musiałabym się teraz męczyć. Nie mogłeś użyć jednego plastra? Musiałeś aż tyle? - Pochyliła się, oglądając widoczny skrawek rany.

- Chciałem to porządnie zabezpieczyć, żeby nie wdało się zakażenie.

- No i zabezpieczyłeś - warknęła. - A ja przez następną godzinę będę ściągając to świństwo.

- Daj, wyręcę cię.

- Nie! - krzyknęła, uświadomiwszy sobie, co Justin zamierza zrobić.

Ale z jedną nogą na podłodze, a drugą w umywalce, była na przegranej pozycji. Zanim odzyskała

równowagę, Justin ujął w ręce jej chorą łydkę i szybkim szarpnięciem zerwał lepkie plastry.

- Do jasnej cholery! - Wściekła z powodu jego bezduszości i krucieństwa, obróciła się, próbując go uderzyć.

- Skarbie, uratowałem cię od godziny tortur. - Zerknął na chorą nogę. - Wygląda całkiem nieźle. Zupełnie o niej zapomniałem, kiedy przyszedłaś wczoraj do mojego pokoju. Mam nadzieję, że jej bardziej nie uszkodziłem?

- Nie - mruknęła ochryple, ostrożnie smarując ranę środkiem odkażającym. Nie miała ochoty rozmawiać z Justinem o wczorajszej nocy.

- Może ja zdezynfekuję? - zaoferował z niewinną miną.

- Wynoś się stąd, Justin! - Odkręciła kran z zimną wodą, nadstawiła złączone dłonie, po czym chlusnęła nią w jego twarz.

- Hej! - Odskokzył. - Uważaj, mała! Nie kuś losu. W jego czarnych oczach migotały wesole iskierki.

- To ty ryzykujesz, zostając tu ze mną.

- Ja? Dlaczego? Bo przebierzesz się za wampirzycę i przyjdiesz mnie straszyć w środku nocy?

- Nigdy więcej nie zobaczysz mnie w środku nocy - oświadczyła.

Ale myliła się. Wprawdzie nie przysłała do niego w środku nocy, za to on przyszedł do niej. A raczej przybiegł pędem w odpowiedzi na jej przeraźliwy krzyk. Albowiem kiedy spała, potwór ją znów zaatakował.

ROZDZIAŁ 7

Czuła się tak, jakby zaplątała się w gęstą sieć pajęczą. W pierwszej chwili nie rozumiała, dlaczego nie może uwolnić się z pościeli. Jakim cudem prześcieradło leży na niej, a nie ona na nim, i dlaczego zakrywa jej twarz? Dusila się, nie mogła normalnie oddychać, a w sypialni panował ziąb.

Coś ciężkiego przyginało jej nogi. Ciężkiego i ruchomego. Otworzyła oczy, słysząc syk. To na pewno ten cholerny kot, pomyślała. Ale którędy się dostał do sypialni? Przecież zanim się położyła, zamknęła drzwi. W dodatku na klucz. Otrząsnąwszy się ze snu, usiłowała zgarnąć z twarzy pomięte prześcieradło. Nagle coś ją tknęło. Prześcieradło było z bawełny, a materiał, który miała na twarzy, to była satyna i delikatna koronka.

Kot znów syknął. Strach ścisnął ją za gardło. Wzięła głęboki oddech, żeby ukoić nerwy, i usiadła na łóżku. Satynowo-koronkowy materiał opadł na materac. Na wprost siebie ujrzała szeroko otwarte drzwi balkonowe.

Pamiętała, że przed pójściem spać upewniała się, czy są zamknięte. Wielkie kocisko, które siedziało na jej nogach, również wpatrywało się w drzwi. Niczego tam nie było, żadnego czerwonoookiego potwora w czarnej pelerynie, tylko firanki, którymi targał wiatr. Do pokoju wpadało zimne powietrze. Zza chmur wyglądał księżyc, w którego blasku zobaczyła na łóżku staroświecką suknię ślubną. Właśnie na widok tej sukni z jej piersi wydarł się straszliwy krzyk.

Kot czmychnął. Cassie, walcząc z długą koszulą nocną, która plątała się jej wokół kolan, zeskoczyła z łóżka. Z walącym sercem i przerażeniem w oczach wpatrywała się w satynowe fałdy, które pół minuty temu przysłaniały jej twarz. Zakrywszy dłonią otwarte usta, zaczęła cofać się w stronę drzwi. Nie mogła oderwać wzroku od dziwnego stroju. Usiłowała wymacać za sobą gałkę, kiedy usłyszała w holu głos Justina.

- Cassie? Cassie, otwórz drzwi, bo je wywalę!

Przekręciła klucz. Chciała, żeby ktoś inny zobaczył to co ona. Justin wpadł do pokoju, omiatając spojrzeniem otwarte drzwi, siedzącego na podłodze kota i rzuconą na łóżko suknię ślubną.

- Cholera, co tu się dzieje? Dobrze się czujesz? - Chwycił Cassie za ramiona i z zatroskaną miną zmierzył ją wzrokiem. - Cassie, co się stało?

- Nie wiem - przyznała drżącym głosem. Nie tylko głos jej drżał.

Cała drżała.

- Nie wiem - powtórzyła cicho. - Obudziłam się, drzwi były otwarte, a to... - wskazała głową na suknię - zakrywało mi twarz. Nie mogłam oddychać. Puścił ją i w trzech susach znalazł się przy balkonie.

- Po jakie лихо zostawiłaś je otwarte? Zimno tu jak w psiarni!

- Ale ja ich nie otwierałam - odparła zirytowana, że mógł tak pomyśleć. - Były otwarte, kiedy się obudziłam.

- Psiakrew.

Wystawił głowę na zewnątrz, a po chwili zamknął drzwi i podszedł do łóżka przyjrzeć się sukni. Cassie zapaliła światło. Oboje wpatrywali się w skłębione metry koronki i satyny.

- Jest aż poźółkła ze starości - szepnęła Cassie, delikatnie dotykając miękkich fałd. - Sądząc po fasonie, pochodzi z końca dziewiętnastego wieku. Materiał trochę się strzępi, gdzieniegdzie widać rozdarcia, ale mimo to jest przepiękna.

Nie dzieląc zachwyty Cassie, Justin podniósł suknię z łóżka i potrząsnął nią. Nie, nic się w nią nie zaplątało.

- Może kot ją przytaszczył? - zamyśliła się Cassie. Wiedziała, że to mało prawdopodobne, ale żadne inne wytłumaczenie nie przychodziło jej do głowy. - Może wisiała w szafie, a on ściągnął ją z wieszaka...

- I przytargał do ciebie na łóżko? - spytał drwiącym tonem Justin.

- To bardzo duże kocisko.

Odruchowo spojrzeli za siebie: kot siedział na podłodze, pochłonięty myciem łapy. Faktycznie był olbrzymi.

- Fizycznie dałby radę... - Cassie westchnęła ciężko. - Ale masz rację: po co by to robił? Chociaż...

- Nawet gdyby przytaszczył suknię, to czy też otworzyłby drzwi?

Justin cisnął suknię z powrotem na łóżko, po czym zaczął przemierzać pokój. Wyciągał szuflady, zaglądał do szaf.

- Jak myślisz, co się stało? - spytała Cassie, wodząc za nim wzrokiem.

- Nie mam zielonego pojęcia. Niczego nie widziałaś? Nie słyszałaś?

- Tylko kota, kiedy nagle syknął.

Nogi miała jak z waty. Na wszelki wypadek usiadła. Serce wciąż waliło jej jak młotem - uczucie strachu jeszcze nie ustąpiło. Dostrzegłszy w lustrze swoje odbicie, wykrzywiła wargi. Na ekranie wystraszone heroiny zawsze wyglądają zachwycająco. Ona natomiast wyglądała strasznie. Była blada, potargana, ubrana w zapiętą pod szyję koszulę nocną...

- Hm, może ktoś z miasteczka zabawia się w straszenie turystki... - Opierając się ręką o parapet, Justin spoglądał w czarne niebo.

- Takie strojenie żartów z mieszczucha? Nie sądzę - mruknęła Cassie.

Obserwowała plecy mężczyzny. Podobnie jak wczoraj, miał na sobie tylko dżinsy. Mogła bez

przeszkód podziwiać umiejętnione ramiona, wąską talię...

Wróciła myślami do rzeczywistości. Ktoś z miasteczka?

Właściwie jedyną osobą, która miała powód się nad nią znęcać, był Justin. Nie, uznała po chwili. Przecież sama za dnia zdecydowała, że Justin nie posunąłby się do takich czynów. Zemściłby się inaczej, w sposób bardziej wyrafinowany. Zresztą sam powiedział, że w ramach zemsty zamierza ją uwieść.

Ale teraz był środek nocy, a nie środek dnia. Ponownie naszły ją wątpliwości. Zaczęła się zastanawiać nad postępowaniem Justina. Nikomu innemu się nie naraziła, nikomu innemu nie zależałoby na uprzykrzaniu jej życia. W tym momencie odwrócił się od okna i zobaczył wyraz skupienia na jej twarzy. - Znow puściłaś w ruch wyobraźnię? - spytał cicho.

- To nie wyobraźnia przywiała tę suknię na łóżko i nie wyobraźnia otworzyła drzwi, które zamknęłam przed pójściem spać.

- Chcesz sprawdzić moje włosy?

- To by nic nie dało. Dziś nie pada.

- Nie grzeszysz nadmierną ufnością...

- Musiałabym być idiotką, żeby zaufać facetowi, który poprzysiągł mi zemstę, nie sądzisz? - spytała, siląc się na lekki ton. Tak z ręką na sercu nie wiedziała, w co ma wierzyć, a w co nie. Stres i napięcie przeszkadzały jej logicznie myśleć. Zaciśnęła ręce na kolanach, by powstrzymać je od drżenia. Justin stał bez ruchu, bacznie się jej przyglądając.

- A jeśli ci powiem, że już mnie zemsta nie interesuje?

- To co tu jeszcze robisz? - spytała podejrzliwie.

- Cholera jasna, Cassie. Jak tak dalej pójdzie, twoja bujna wyobraźnia cię wykończy! - Podszedł do niej i wbiwszy palce w jej ramiona, podciągnął ją na nogi. Jego brwi tworzyły jedną czarną kreską w poprzek czoła. - Myślisz, że znalazłem tę suknię, a potem wdrapałem się na balkon, żeby ci ją tu wrzucić?!

Wzięła głęboki oddech, starając się zapanować zarówno nad strachem, jak nad reakcją własnego ciała, które zdawało się być bardzo świadome bliskości Justina.

- Dziś rano oglądałeś piwnicę - przypomniawszy mu chłodno. - Może suknia leżała w jakiejś starej skrzyni?

- Zamilcz! - Oczy mu lśniły; ledwo tłumił wściekłość.

- A najprostszym sposobem dostania się na mój balkon jest twój balkon - ciągnęła odważnie.

- Cassie, ostrzegam cię...

- Tylko jednego nie rozumiem. Skąd się wziął kot? Musiałbyś go nieść pod pachą...

Zdała sobie sprawę, że z jakiegoś powodu, nie całkiem dla siebie jasnego, usiłuje Justina sprowokować. Jeżeli faktycznie był winny, ostatnią rzeczą, jaką powinna robić, to go oskarżać. Zwłaszcza że utykając na jedną nogę, nie zdołałaby mu uciec. Jeżeli natomiast jest niewinny, tym bardziej nie powinna go drażnić. Zdenerwowana, miała totalny mętlik w głowie.

- Naprawdę wierzysz w te bzdury? - Potrząsnął ją za ramię. - Myślisz, że to wszystko moja sprawa?

- Nie wiem! Wiem tylko, że jesteś jedyną osobą, która ma powody mnie nie lubić! - Położywszy dłonie na jego piersi, odepchnęła go od siebie. - Jeśli nie ty to zrobiłeś - wskazała na suknię - to kto?

- Psiakrew, Cassie! Zrozum, że ja...

- Odejdź, Justin! - warknęła, odsuwając się. - Zostaw mnie w spokoju. Nie potrafię teraz jasno myśleć.

- Naprawdę chcesz zostać sama? W tym pokoju, w środku nocy, ze stuletnią suknią ślubną i kotem, który wygląda jak pomocnik czarownicy? - spytał, przeczesując rękę czarne włosy.
- A jaki mam wybór? Poza kanapą w bibliotece? Oczywiście miał rację. Wiedziała, że w tym pokoju do rana nie zmruży oka. Ba, do końca życia!
- Możesz się przespać u mnie. Wytrzeszczyła oczy.
- Musisz mieć bardzo kiepskie zdanie na temat mojej inteligencji - oznajmiła wreszcie.
- Boisz się, że mi się nie oprzesz? - spytał ironicznie.
- Po prostu wolę ci niczego nie ułatwiać. Jeśli chcesz mnie udusić starymi szmatami, przynajmniej poskacz sobie po balkonach. Może przy okazji skręcisz kark?
- Posunęła się za daleko. Zrozumiała to, gdy tylko skończyła mówić. Usiłowała cofnąć się parę kroków, znaleźć poza zasięgiem rąk Justina, ale nie zdążyła. Jednym płynnym ruchem porwał ją w ramiona.
- Justin, nie! Puść!
- Zaciskając gniewnie wargi, podszedł do łóżka.
- Wolisz tu zostać? Proszę bardzo! - Rzucił ją na materac. - Równie dobrze mogę spać u ciebie, jak u siebie.
- Nawet mi się nie waż! - zawołała spanikowana, kiedy podniósł leżącą w nogach łóżka dodatkową kołdrę. Wyobraziała sobie, jak przyciska jej kołdrę do ust...
- Spokojnie - mruknął, idąc w stronę miękkiego fotela na drugim końcu pokoju. Wyciągnąwszy się wygodnie, oparł nogi na podnóżku.
- Jeżeli postanowię zakończyć twój żywot, to prędzej uduszę cię własnymi rękami. Będę chciał patrzeć ci w oczy - dodał. - A teraz bądź tak dobra i zgaś światło. Może uda nam się chwilę zdrzemnąć.

Przykrył się kołdrą i zamknął oczy, jakby czekał na sen. Wpatrywała się w niego, siedząc sztywno. Nie było sensu rzucać się do ucieczki - dogoniłby ją, zanim dobiegłaby do drzwi. Poza tym nie sprawiał wrażenia, że zamierza wyrządzić jej krzywdę. Owszem, był zirytowany, ale to nie znaczyło, że chce ją zamordować. Może faktycznie ponosi ją fantazja?

Jaki miałby cel, by straszyć ją po nocy? Gdyby chciał ją zabić, już dawno by to zrobił. Wczoraj wieczorem była zdana na jego łaskę, poza tym miał cały dzisiejszy dzień, żeby zaaranżować jakiś wypadek...

Nie, w środku nocy nic sensownego nie wymyśli. Ale też nie zaśnie, wiedząc, że Justin leży obok na fotelu. Nie podejrzewała, że ją zaatakuje, przeszkadzała jej sama jego obecność. No trudno. Przechyliła się i zgasła lampkę.

Kot wskoczył na łóżko i zwinął się w kłębek. Cassie zadrżała. Po balkonie przesuwwały się groźnie wyglądające cienie. Obserwując je, ucieszyła się, że nie jest w sypialni sama. Rażniej jej było w towarzystwie Justina. Tak, zdecydowanie rażniej, niż gdyby spędzała tę noc sama z kotem i stuletnią suknią ślubną.

Ciekawe, kim była panna młoda? I co się z nią stało? Może uciekła? Hm, może to nie jest głupi pomysł? Oczywiście jeśli Justin się uprze, na pewno ją znajdzie, ale mogłaby spróbować. Przygryzając wargę, skierowała wzrok na nieruchomą postać na fotelu. Nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Lepiej by się czuła z dala od tego faceta.

Postanowiła, że rano obmyśli plan ucieczki. Już nawet nie oszukiwała się, że poradzi sobie z Justinem. Przypuszczalnie nie maczał palców w dziwnych zdarzeniach, jakie miały miejsce wczoraj i

dziś, ale... po prostu nie miała nad nim żadnej kontroli. Zaciśnęła rękę na krawędzi kołdry. Leżał na wielkim starym fotelu, wsłuchując się w ciszę i zastanawiając nad przyszłością. Dziś po południu Cassie wydawała się spokojna i nie zamierzała nigdzie wyjeżdżać. Może nie była zachwycona jego obecnością, ale chyba się z nią pogodziła. Teraz sytuacja się zmieniła. Dałby sobie rękę uciąć, że w najbliższym czasie Cassie planuje ucieczkę. A przecież nie tak miało być. Po tych wszystkich nieprzyjemnych zdarzeniach powinna szukać u niego pomocy i pocieszenia. Ona zaś nabrała podejrzeń, że to on jest winowajcą.

Nie chciał, żeby się go bała. Chciał, żeby darzyła go zaufaniem. Psiakrew! Może powinien być bardziej stanowczy, bardziej władczy? Liczył na to, że wystraszona przybiegnie do niego po ratunek, ale się przeliczył. Koniecznie musi znaleźć sposób, żeby ją zatrzymać, nie pozwolić jej rano uciec. Przypomniawszy sobie suknię ślubną. Gdyby nie interwencja Cassie, wkrótce byłby żonatym mężczyzną. Uśmiechnął się pod nosem, a potem skierował myśli na inne tory, na Draculę i na to, jak uwiódł kobietę, która później została jego żoną. Oczami wyobraźni ujrzał delikatną szyję Cassie... Zasnął. Obudziła się tuż przed świtem. Pamiętała, co się w nocy wydarzyło: ktoś znów usiłował ją nastraszyć. Zamrugęła, usiłując pozbyć się z oczu resztek snu. Była pewna, że po tym, co się stało, nie zdoła zasnąć, a jednak spała jak suseł. Lekko skołowana, postanowiła usiąść i włączyć lampkę na stoliku nocnym. Co mnie tak przygniata? - zdziwiła się. Kot? Jeszcze nie zlaźł z łóżka? Oj, chyba nie. Kocur sporo ważył, ale nie aż tyle! Nagle uświadomiła sobie, co to za ciężar.

- Justin? - krzyknęła, otwierając szeroko oczy. Uda mężczyzny leżały na jej brzuchu, ona zaś trzymała głowę w zgięciu jego łokcia. Był nagi jak go Pan Bóg stworzył.

- O Boże! Justin, nie!

Jego czarne oczy zalśniły, a ręka spoczywająca na jej piersi zaciśnęła się.

- Dobrze wiesz, że mogę sprawić, żebyś mi uległa - szepnął. - Więc nie walcz. Bo przegrasz.

- Zabierz rękę! - syknęła bardziej przerażona niż w nocy, kiedy suknia ślubna owinęła się jej wokół twarzy. - Nie dotykaj mnie!

- Spokojnie, Cassie. Nie denerwuj się. - Pochyliwszy się, pocałował ją lekko w szyję. - Zamierzałaś wyjechać po cichu, prawda? Uciec przede mną? Oj, Cassie, Cassie, myślałaś, że nie zgadnę? Obleciał cię strach, tak? Posłuchaj, nie musisz się mnie bać. A kiedy pokochamy się jeszcze kilka razy, przestaniesz się też bać własnych reakcji.

Zaczął rozpinać guziki koszuli nocnej Cassie. Kompletnie ignorował jej protesty, próby oswobodzenia się. Po chwili odsłonił jej piersi i z zachwytem westchnął. Powoli, leniwie przeciągał dłoń po jej ciele, jakby była nerwową kocicą, którą pieszczotami chce uspokoić, a po niej przebiegały dreszcze. Chociaż usiłowała zapanować nad ciałem, ono reagowało na najlżejszy dotyk Justina. Jak potężną miał nad nią władzę, skoro drobnym muśnięciem potrafił sprawić, by wiła się z rozkoszy! Nie, nie mogła mu na to pozwolić!

- Co, wreszcie osiągniesz cel i mnie zgwałcisz, tak? - spytała drwiąco. - Zrezygnowałeś z uwodzenia? Uznałeś również, że strachem niczego nie wskórasz? - Po jego reakcji domyśliła się, że trafiła w czuły punkt. - Po co była ta głupia zabawa w Draculę? To zakradanie się do mojej sypialni? Chciałeś mnie nastraszyć, żebym przybiegła do ciebie po pomoc? Nie udało się, prawda? Więc teraz zamierzasz spróbować przemocy!

- Przestań, Cassie - szepnął, zaciskając rękę na jej piersi. - Przestań walczyć.

- Tego chcesz, prawda? Żebym była grzeczna i potulna? Nic z tego, Justin! Nie zamierzam ci niczego ułatwiać. Jesteś większy i silniejszy ode mnie. Jeśli użyjesz siły, nie zdołam się obronić, ale czy to ci

da satysfakcję? Nie podejrzewałam, że należysz do mężczyzn, którzy czerpią zadowolenie z gwałtu. Przemoc w łóżku bardziej pasuje do faceta zakompleksionego, o niskim poczuciu wartości, który nie ma prawa nazywać siebie mężczyzną. Tylko człowiek niezrównoważony ucieka się do gwałtu... - Skoro ręce miała unieruchomione, broniła się słowami.

- To nie jest gwałt! Dobrze o tym wiesz. Za kilka minut...

- Za kilka minut znieawidzę cię tak, jak jeszcze nikogo w życiu!

- Postaram się, abyś mnie nie znieawidziła... - Zamknął jej usta pocałunkiem.

Bała się go. Bała się siły Justina, jego władzy nad nią, a także własnej reakcji na jego bliskość. Zdawała sobie sprawę, że jedyną obroną jest opór. Instynktownie wyczuwała, że Justin nie posunie się do przemocy, a jeśli tak, to nie będzie miał satysfakcji ze zwycięstwa. Stąd wniosek, że powinna mu się opierać do samego końca. A zatem dalej walczyła, szamotała się, przekręcała głowę z boku na bok, usiłując uciec od pocałunku. Napinała mięśnie nóg, próbując zrzucić z nich przygniatający ją do łóżka ciężar. W porównaniu z Justinem czuła się mała, słaba i bezbronna.

Nie poddawał się. Twardo dążył do celu. Ściągnął z niej koszulę nocną, potem wyciągnął się przy jej nagim ciele. Gładził jej piersi, uda. I namiętnie ją całował. Odrywał usta od jej warg tylko po to, by od czasu do czasu szepnąć jej coś do ucha. Jego cichy, uspokajający głos doprowadzał ją do jeszcze większej furii.

- Cassie, nie walcz z czymś, co jest nieuchronne. Przecież chcesz tego tak samo jak ja. Pamiętasz, co wczoraj czułaś? Byłaś cała rozpalona. Twoje oczy płonęły żądzą. Dziś znów to poczujesz, tylko przestań się wyrywać.

- Psiakrew, Justin!

- Cii, maleńka. Nie złość się, nie denerwuj. Po prostu leż i daj się kochać...

- Kochać? Nie kochasz mnie! - zawołała zdyszana. - Nikogo nie kochasz! Przypomnij sobie, co mówiłaś! Nie wierzysz w miłość!

- Wierzę w namiętność. I mogę sprawić, abyś ty też w nią uwierzyła. Nie szamocz się, Cassie!

- Nie zamierzam czekać potulnie jak owieczka na rzeź! - Z trudem uwolniwszy rękę, wbiła mu w ramię paznokcie.

- Cassie, przestań! Niczego nie osiągniesz, a końcowy rezultat będzie taki sam.

- Rezultat końcowy to gwałt i jeśli myślisz, że mu się poddam bez walki, to się mylisz!

Wyrzuciła w bok rękę. Przez moment nerwowo szukała czegoś na stoliku nocnym, wreszcie zacisnęła dłoń na podstawie małej szklanej lampki.

Justin poderwał głowę. Kiedy uświadomił sobie, co Cassie zamierza, zastygł w bezruchu. Ona również. Wpatrywał się intensywnie w jej bursztynowe oczy, po czym powoli uniósł rękę i odgarnął jej z twarzy włosy.

- Zrobiłaś to, prawda? - spytał jakby z niedowierzaniem. - Roztrzaskałaś mi lampę na głowie?

Milczała. Serce waliło jej jak młotem. Oddychała ciężko, miała napięte mięśnie. Ręką wciąż ścisnęła podstawę lampy.

Po chwili poczuła, jak ciało Justina wiotczeje. Wciągnąwszy w płuca powietrze, stoczył się z niej na materac. Leżał na boku, z zasłoniętymi oczami, zbierając siły. Cassie nie ruszała się.

Przypuszczalnie nawet gdyby chciała, nie potrafiłaby wykonać ruchu.

- Najwyraźniej nie jesteś typem kobiety, którą podnieca przemoc - zauważył kwaśno, wciąż zasłaniając ramieniem pół twarzy.

- A myślałaś, że jestem? - spytała zdumiona, odsuwając się parę centymetrów, tak by nie stykać się z

jego ciałem.

Z wolna odzyskiwała pewność siebie. Odniosła sukces. Justin wycofał się, zrezygnował, kiedy zrozumiał, że ona nie ma zamiaru mu ulec.

- Nic nie myślałem. Po prostu uznałem, że spróbuję cię podniecić. - Wzruszył ramionami.

- Że spróbujesz mnie podniecić? - Zła, usiadła na łóżku i wbiła w niego wzrok. - Po co? Po jaką cholere?

- Przyszło mi do głowy, że to najprostszy sposób, aby zatrzymać cię na miejscu - przyznał.

- Czyli to wszystko gra? Kolejny zaplanowany ruch, kolejna sztuczka! Tak bardzo chcesz mnie ukarać?

- Ukarać? Nie, nie próbowałem cię ukarać - zauważył. - Chciałem cię zatrzymać, żebyś mi nie uciekła. Wczoraj tak namiętnie odwzajemniałaś moje pieszczoty. Pomyślałem sobie, że jeśli dziś znów zdołam cię pobudzić, to zaakceptujesz prawdę i zrezygnujesz z walki.

Zasłaniając się prześcieradłem, spuściła nogi na podłogę i obejrzała się przez ramię.

- Nic z tego nie rozumiem.

- Wiem.

- Czego ty ode mnie chcesz? Jak długo będziesz się mścić? Przez chwilę milczał, po czym opuścił rękę, odkrywając czarne oczy.

- Pamiętasz? Wczoraj wieczorem spytałem: a jeśli mnie zemsta już nie interesuje? Uwierz mi, Cassie. To rozdział zamknięty. Nie chcę się mścić.

Nie do końca mu wierzyła.

- Przysięgasz?

- Tak.

- Dlaczego? Daj mi jeden dobry powód, dlaczego taki facet jak ty nagle postanawia jej nie wymierzać?

- Bo od zemsty wolę co innego.

- Co?

- Ciebie.

Zmarszczyła czoło.

- Nie rozumiem.

- Wiem, Cassie. Ale zrozumiałabyś, gdybyś przestała się buntować. - Oparł się na łokciu. Nie odrywał spojrzenia od jej twarzy.

- Pragnę cię i wiem, że ty mnie też, choć sama przed sobą nie chcesz się do tego przyznać. Tak jak powiedziałem: zemsta już mnie nie interesuje. Interesujesz mnie ty, Cassandra Bond.

- To znaczy... chodzi ci o romans? - spytała niepewnie. - Przedtem chciałeś mnie uwieść z zemsty, a teraz chcesz dlatego, że ci się podobam?

Marszcząc czoło, otoczył ramieniem kolana.

- Co w tym dziwnego?

- Jak to co? Romans z kobietą, do której żywisz nienawiść?

- Ależ ja cię wcale nie nienawidzę. Owszem, byłem na ciebie wściekły, bo przeszkodziłaś mi w zdobyciu czegoś, na czym myślałem, że mi zależy. Ale nigdy cię nie nienawidziłem. Po prostu chciałem dać ci nauczkę, ukarać cię za to, że udaremniłaś moje plany. Niestety z nauką mi nie wyszło tak, jak planowałem. Powinienem był wiedzieć, że osobie, która odważyła się mnie zaszantażować, ten szantaż się upiecze. Głupcom zwykle szczęście sprzyja - dodał z błyskiem

wesołości w oczach.

Po chwili potarł dłonią ramię. Cassie podążyła wzrokiem za jego ręką. Na widok czerwonych śladów po paznokciach przygryzła wargę.

- Lepiej to zdezynfekować - powiedziała. - Chyba rozorałam ci ramię do krwi.

Pomyślała sobie, że opatrując ranę, przynajmniej uniknie dalszej niezręcznej rozmowy na tematy osobiste.

- Sądziłem, że to mnie pisana jest rola wampira. - Justin uniósł pytająco brwi.

- Przestań. - Wzdrygnęła się, patrząc na suknię ślubną, która leżała pomięta nieopodal. - Bo jeszcze uwierzę, że wczoraj naprawdę przyszedł tu Dracula.

- Szukając swojej żony?

- Dobra, dobra. Łatwo żartować, kiedy wschodzi słońce - Zasłaniając się prześcieradłem, podreptała na koniec pokoju po szlafrok. - Ale w nocy nie było mi do śmiechu.

- W świetle dnia wiele pytań wciąż pozostaje bez odpowiedzi - rzekł Justin, również wstając.

Spostrzegł, jak Cassie odwraca pośpiesznie wzrok od jego nagiego ciała. Kąciki ust zadrgały mu w uśmiechu.

- Tak, wiele pytań - powtórzył cicho. - Między innymi to ostatnie, na które nie uzyskałem odpowiedzi.

Zdecydowanym krokiem skierowała się w stronę łazienki.

- Nie kusi mnie romans - rzuciła za siebie.

- Zwłaszcza z byłym właścicielem kasyna, prawda? Do którego w dodatku nie masz za grosz zaufania? Zgarnawszy z podłogi džinsy, ruszył za nią do łazienki.

- Niczym nie zasłużyłeś na to, żebym ci ufała - stwierdziła, szykując rzeczy potrzebne do dezynfekcji rany. - Czy mógłbyś włożyć spodnie?

- Tak jest, psze pani! - Wciągnął je posłusznie na siebie, po czym ustawił się bokiem, tak by miała jak najlepszy dostęp do jego ramienia. - Słuchaj, wiem, że mi nie ufasz - rzekł po chwili - ale gdybyś dała mi jeszcze jedną szansę... Gdybym mógł zacząć od... Au!

- Coś ty taki delikatny? Gdzie się podział ten twardziel, który niczego się nie boi?

Nic sobie nie robiąc z grymasu na twarzy Justina, wylała mu na ranę resztę środka dezynfekującego.

- To ci sprawia przyjemność! - powiedział przez zęby, spoglądając na swoje poharatane ramię.

- Prawdziwą przyjemnością będzie powolne zrywanie plastra.

Położyła na zadrapaniach kompres z gazy, a na to przylepiła z osiem plastrów.

- Dlatego ich tyle dajesz? - spytał. - Chociaż wystarczyłyby dwa.

- Zgadłeś.

- Cassie, unikasz tematu...

- O mało nie zostałam zgwałcona. Jeszcze nie otrząsnęłam się z szoku. - Obróciła się do niego twarzą. - Trudno rozważać romans z mężczyzną, który chciał cię zgwałcić!

- Psiakrew! Przestań tak mówić! Dobrze wiesz, że niczego nie zrobiłbym wbrew twojej woli!

- A niby skąd mam to wiedzieć? Jedyne, jaka cię powstrzymała, to lampa, którą udało mi się chwycić! Zamierzała wrócić do sypialni, ale zacisnął palce na jej łokciu i ponownie obrócił ją twarzą do siebie.

- Cassie, wiem, że jesteś zdenerwowana. Wiem, że mi nie ufasz. Że wciąż się wahasz, czy to nie ja podrzuciłem ci tu w nocy tę starą suknię. I czy mówię prawdę, że przestała mnie interesować zemsta. Wiem też, że jeśli mi kiedyś uwierzysz i zaufasz, pozostaje sprawa mojej przeszłości. Ale ucziwie

cię ostrzegam: zdobędę twoje serce. Pytanie brzmi: jak. Są dwa sposoby. Jeden dziki, czyli ty uciekasz, ja się za tobą uganiam, aż wreszcie idziesz po rozum do głowy i się poddasz. I drugi cywilizowany.

- Cywilizowany?

- Tak. Czyli dajesz mi szansę, abym udowodnił, co jestem wart.

Innymi słowy, patrzysz na mnie bez uprzedzeń. Przysięgam, zrezygnowałem z zemsty. Nie chcę cię karać. Chcę zyskać twoją sympatię i zaufanie.

- Czy przypadkiem zbyt wiele ode mnie nie wymagasz?

Ale czuła, że się waha. Gdyby jakikolwiek inny mężczyzna ośmielił się potraktować ją w podobny sposób, wynajęłaby ochroniarza albo zadzwoniła po policję. A Justinowi pozwoliła się do siebie zbliżyć, a nawet zaciągnąć się do łóżka. Mimo że wciąż zadawała sobie pytanie, czy to on był tym czerwonoookim potworem na balkonie. Czyżby postradała zmysły? Czyżby zgłupiała do reszty? Dlaczego go teraz słucha? Pewnie znów próbuje zamącić jej w głowie. Nie osiągnął celu siłą i przemocą, więc chce zastosować bardziej wyrafinowaną metodę uwodzenia.

Pamiętaj, z kim masz do czynienia, powtarzała sobie w myślach. Ten facet dla własnych egoistycznych celów zamierzał poślubić twoją siostrę. Prowadząc kasyno, latami obracał się w podejrzanym towarzystwie. I ty jemu masz dać szansę, aby udowadniał swoją wartość?

- Nie będę cię ponaglał. Ale nie zamierzam też z ciebie zrezygnować. Proszę, Cassie, daj mi szansę.

Nasza znajomość nie najlepiej się zaczęła...

- A jak myślisz, z czyjej winy? - warknęła.

- Z twojej! - odparował. - To ty mnie zaszantażowałaś.

- Zrzucając winę na mnie, na pewno nie zjednasz sobie mojej przychylności - ostrzegła go.

Przymknął powieki, usiłując odzyskać spokój.

- Cassie, błagam. Jeśli dasz mi szansę, obiecuję, że nie będę na nic naciskał. Na żaden romans. Po prostu chcę ci udowodnić, że nie jestem takim człowiekiem, za jakiego mnie uważasz. Może powinna się zgodzić? Może to najrozsądniejsze wyjście? Przechyliła na bok głowę. Nie wiedziała, czy może mu zaufać. Jeśli jednak da mu szansę, o którą prosił, a przynajmniej jeśli on uwierzy, że mu ją dała, może wtedy zacznie się przywoicie zachowywać? Skoro mają przebywać razem pod jednym dachem, to niech chociaż zabiega o jej względy, a nie próbuje rozstawiać ją po kątach.

- Nie będziesz się narzucał? Groził mi? Rozkazywał? Wywierał nacisku?

Jego policzki przybrały lekko czerwony odcień.

- Nie będę. Słowo honoru.

W porządku, pomyślała. Zyska trochę czasu, a w jej obecnej sytuacji czas był na wagę złota. Kto wie, może po paru dniach Justinowi znudzi się zabawa i najzwyczajniej w świecie wróci do San Francisco?

Jednakże z czasem wiązało się również niebezpieczeństwo. Instykt podpowiadał Cassie, że igra z ogniem, że nie powinna dawać Justinowi żadnej szansy. Powinna zrobić to, co jej radził na samym początku, czyli wyjechać - uciec jak najszybciej i jak najdalej. Albo wynająć drużynę ochroniarzy i złożyć na policji skargę. Danie szansy było groźne z jednego powodu: chyba się w nim zakochała.

Nie chyba, a na pewno.

- Przrzekasz? - zapytała cicho. Skinął głową, jakby bał się odezwać.

- Dobrze, Justin. Zgoda. Musisz jednak zaakceptować, że ja tu rządzę.

- Cassie...

- Nie przerywaj - rzekła stanowczo. - Dam ci szansę, o którą prosisz, ale na moich warunkach. Czy to jasne? Przyjrzał się jej z namysłem.
- Jasne - odparł w końcu.

ROZDZIAŁ 8

- O której będziesz gotowa do wyjazdu? - Małymi łykami popijał kawę, czekając, aż Cassie skończy śniadanie.
- Gotowa do wyjazdu? - Podniosła głowę znad miseczki płatków kukurydzianych. - Jakiego? Dokąd? Od paru minut siedziała zadumana, czyniąc sobie wyrzuty z powodu decyzji, którą podjęła o świącie. Głupio postąpiła! Nie powinna była się na nic zgadzać. Pytanie Justina wyrwało ją z zamyślenia.
- No, do San Francisco - odparł lekko zniecierpliwiony.
- Ale ja nie mam zamiaru stąd wyjeżdżać. Przynajmniej do końca miesiąca.
Zacisnęła zęby.
- Nie bądź niemądra, Cassie. Dwie noce pod rząd nie możesz spać, bo dzieją się dziwne rzeczy. Diabli wiedzą, czy to jakiś dowcipniś z miasteczka się tak zabawia, czy może jednej nocy przyśnił ci się koszmar, a drugiej kot skądś przytargał starą suknię, ale moim zdaniem rozsądniej byłoby wyjechać. Zmrużyła oczy.
- Co chcesz powiedzieć, Justin? Coś podejrzewasz?
- Nie wiem. Nie mam pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi. Po prostu mi się to nie podoba, ani twój upadek ze schodów, ani ta suknia ślubna na twojej twarzy. Nocna wizyta Draculi pewnie ci się przyśniła, ale...
- Sam mówiłeś, że schody zostały uszkodzone dawno temu, że to jakiś chuligański wybryk. A kocur jest naprawdę ogromny. Śmiało mógł suknię przyciągnąć. - Łypnęła okiem na wielkie czarne bydlę, które odwrócone do nich tyłem chłęptało mleko z miseczki na podłodze. - Nie rozumiem, dlaczego ja go wciąż karmię.
- No właśnie, dlaczego?
- Pewnie ze strachu, co by zrobił, jakbym mu nie dała jeść - przyznała z uśmiechem. - Spójrz na tego potwora. Odmówiłbyś mu jedzenia?
- Cassie, zmieniamy temat.
Widząc posępną minę Justina, spoważniała.
- Nigdzie się stąd nie ruszę. Szukałam domu z tak zwaną atmosferą i taki znalazłam.
- Specjalnie się upierasz, prawda?
- Ty też - oznajmiła chłodno.
- Ja? Odbiło ci czy co? - zdenerwował się. - Namawiam cię do wyjazdu dla twojego własnego dobra!
- Justin, już ci mówiłam, że jesteś jedyną osobą, która ma powód mnie prześladować. I chciałabym zauważyć, że moje życie było całkiem zwyczajne, dopóki ty się w nim nie pojawiłeś. Te wszystkie dziwne rzeczy zaczęły się dziać dopiero po twoim przyjeździe. Przy długim stole w jadalni nastała grobowa cisza. Justin z namysłem wpatrywał się w Cassie.
- Rozumiem - oznajmił wreszcie. - To jakiś test, prawda? Chcesz sprawdzić, czy incydenty w stylu zapadających się schodów i sukni ślubnych będą się powtarzać, teraz kiedy zgodziłaś się dać mi szansę? Stawiasz mnie pod murem, wiesz? Bo jeśli będą się powtarzać, uznasz, że dalej się na tobie

mszczę. Jeśli nie będą się powtarzać, uznasz, że przestałem się mścić. Trochę to niesprawiedliwe, nie sądzisz?

- Nie dlatego chcę tu zostać! - zawołała gniewnie, ale w głębi duszy zastanawiała się, czy przypadkiem Justin nie ma racji. Nie, psiakość, nie ma. Przecież ona nie poddaje go żadnej próbie! Ale może powinna? - Mówiłam ci, że wynajęłam ten dom, bo stoi na odludziu, bo panuje w nim cisza i spokój, bo ma specyficzną atmosferę. Zamierzam spędzić w nim miesiąc. Jeśli ci się tu nie podoba, droga wolna. Nikt cię nie zatrzymuje. Możesz wracać do San Francisco.

- Nigdzie bez ciebie nie pojedę i dobrze o tym wiesz. I lepiej się ze mną nie kłóć. Jestem większy od ciebie, silniejszy, mogę przerzucić cię przez ramię, zapakować do samochodu i zawieźć do domu - zagroził.

- No tak. - Pokiwała głową. - Nie łudziłam się, że dotrzymasz słowa. I po co była ta cała gadka o tym, żebyś mógł się wykazać?

- Tutaj nigdy nie zdołam ci udowodnić, jaki jestem! - zirytował się. - Tak jak mówiłem: postawiłaś mnie pod murem.

- Posłuchaj, jeśli tkniesz mnie bez pozwolenia, nasza umowa z miejsca przestaje obowiązywać, jasne? Przez długość stołu mierzyli się spojrzeniami, oceniali nawzajem swoje szanse, upór, wolę zwycięstwa. Justin pierwszy się poddał; z gniewnie zasznurowanymi ustami sięgnął w milczeniu po dzbanek i dolał sobie kawy. Cassie wiedziała, że tę rundę wygrała. Humor natychmiast się jej poprawił.

- No dobrze, skoro to ustalone, to idę na górę, żeby się przebrać.

Chcę podjechać do miasteczka i zająć na pocztę - oznajmiła.

Zadowolona z siebie, ruszyła ku drzwiom. Włosy niedbale wysuwające się z koka w niczym nie umniejszały jej wdzięku i kobiecości. Justin odprowadził ją wzrokiem. Z jego czarnych oczu nie sposób było nic wyczytać. Dwadzieścia minut później Cassie zbiegła na dół ubrana w dżinsy i białą, rozpiętą pod szyją koszulę z szerokimi rękawami. W jednej ręce podrzucała kluczyki do ferrari.

- Masz ochotę wybrać się ze mną? - Uśmiechnęła się promiennie do Justina, który krążył po kuchni i holu niczym lew w klatce. Skinąwszy głową, wyciągnął rękę.

- Daj. Ja poprowadzę.

Zawahała się, pomna dziwnych odgłosów, jakie wydobywały się spod maski.

- Może lepiej jedźmy twoim - zaproponowała. Bała się, że samochód wytnie jakiś głupi numer, na przykład stanie na środku drogi. Po co Justin ma to widzieć?

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to chętnie wypróbuję twoje auto. - Zabrał jej kluczyki. - Ciekawe, jak wypadnie w porównaniu z moim.

- Raczej kiepsko - mruknęła pod nosem Cassie. Jakby nigdy nic skierowała się w stronę czerwonego ferrari. Kopnąwszy oponę, usiadła na miejscu pasażera. - Błagam, zachowuj się grzecznie - szepnęła do auta.

Justin przekręcił kluczyk w stacyjce. Oczywiście ferrari z miejsca dało popis swych umiejętności. Znajome stuki rozległy się już po paru metrach, a po chwili dołączył nowy dźwięk dochodzący z okolicy lewego koła.

- Chryste, coś ty zrobiła temu pięknemu samochodowi? - zawołał z przerażeniem Justin.

- Co ja jemu zrobiłam? Raczej co to głupie auto mnie zrobiło! Ja jestem niewinna! Wydałam fortunę na to cacko i co za to mam? Same kłopoty, w dodatku od pierwszego dnia. Ten samochód mnie nienawidzi. Jak zresztą wszystkie rzeczy, za które zapłaciłam ponad dolar dwadzieścia pięć!

- W porządku, nie denerwuj się - powiedział uspokajająco Justin, delikatnie obracając kierownicą. - Kiedy wrócimy do San Francisco, poproszę swojego mechanika, żeby sprawdził, co mu dolega.

- To nic nie da - mruknęła. Wiedziała, co mówi, w końcu od dłuższego czasu męczyła się z tym wozem. Swoją drogą, dziwnie jej się słuchało, jak Justin napomykał o ich przyszłości. Wspólna przyszłość? Ona, Cassie. miałyby się związać z byłym właścicielem kasyna? Z mężczyzną, który nie tak dawno temu poprzysiągł jej zemstę? Jak mogła coś takiego w ogóle rozważać? Całkiem skonfundowana, przez resztę drogi się nie odzywała. Justin również wydawał się zatopiony w myślach. Ciszę przerwała dopiero wtedy, gdy weszli do budynku poczty, by odebrać korespondencję.

- O, telegram z biura maklerskiego. - Zmarszczyła czoło, zerkając na kopertę. - Ciekawe, o co chodzi?

Przebiegła wzrokiem po niedługim tekście. Justin stał obok w milczeniu.

- Namawiają mnie do kupna akcji jakiejś firmy, która za tydzień wchodzi na giełdę - powiedziała. Wsunąwszy kartkę z powrotem do koperty, zmrużyła oczy, jakby zastanawiała się nad propozycją.

- To jak to jest? - spytał Justin. - Wzbogaciłaś się, słuchając dobrych rad maklera? Myślałem, że sama podejmujesz decyzje.

- Bo tak jest. Ale czasem kupuję od mojej maklerki kilkaset akcji jakieś firmy. Wiele Beth zawdzięczam.

- Tak? A co?

- To, że ona jedna się ode mnie nie odwróciła, kiedy chciałam zainwestować pięćset dolarów. Po rozwodzie niewiele więcej mi zostało. Mój eks, Dane, przegrał prawie wszystkie pieniądze, jakie odziedziczyłam po rodzicach. Kiedy przejrzałam na oczy i zrozumiałam, że naszego małżeństwa nie da się uratować, wtedy też odkryłam swoje puste konto. Za pięćset dolarów sprzedałam samochód; za otrzymane pieniądze postanowiłam kupić akcje. W żadnym biurze maklerskim nie byli zainteresowani klientką mającą tak skromne zasoby finansowe. Jedna Beth mi pomogła.

- I zostałaś z nią przez tyle lat?

- Oczywiście. Nigdy nie zdołam się jej odwdzińczyć...

- Poczekaj... Ona jest maklerem, brokerem agencyjnym. A ludzie, którzy tak jak ty sami podejmują decyzje, zwykle korzystają z brokerów dyskontujących, którzy pobierają niższe prowizje. Przecież tej swojej Beth musiałaś w ciągu lat zapłacić fortunę...

- To nie ma znaczenia. Ona jest moją przyjaciółką. Gdyby się mną nie zaopiekowała, nie zarobiłabym grosza.

- Chcesz powiedzieć, że zostałaś przy niej z poczucia lojalności? - spytał, nie kryjąc zdumienia.

Wzruszywszy ramionami, Cassie wyszła na ulicę. - Można to tak nazwać. Pewnie masz mnie za kretynkę?

Pokręcił wolno głową.

- Nie. Doskonale cię rozumiem. W świecie, z którego pochodzę, człowiek ceni takie wartości jak przyjaźń i lojalność. - Doszedł do ferrari i przystanął. - Cassie, chciałbym zasłużyć na twoje zaufanie, lojalność i przyjaźń - oznajmił z powagą.

W jasnych promieniach poranka popatrzyła w jego czarne oczy.

- Dobrze to ująłeś: zasłużyć. Tak, na zaufanie trzeba zasłużyć. A ty... Twarz mu stężała.

- Obiecałaś, że dasz mi szansę.

- Wiem. I daję.

- Cassie, wróćmy do San Francisco. Tam będziesz bezpieczna.

- Rozmawialiśmy już o tym - przypomniała mu. Zaczynał ją złościć. Dlaczego tak bardzo nalega na powrót do miasta? Zanim jednak zdążyła wdać się w dyskusję na ten temat, usłyszała za plecami znajomy głos.

- Cassie! Jak się pani dziś czuje? - Z sąsiedniego budynku wyłonił się szeroko uśmiechnięty Reed Bailey. - Wszystko w porządku? - Spojrzał na Justina. - Dzień dobry, panie Drake. Widzę, że postanowił pan zostać chwilę dłużej. A ja myślałem, że chce pan wrócić do San Francisco...

- Chcę. I wrócę, jak tylko przekonam pannę Bond, żeby pojechała ze mną. Pańska chałupa, Bailey, znajduje się w dość opłakanym stanie.

- Nie, Justin... - przerwała mu Cassie. - Od początku wiedziałam, że to stary dom, a stare domy mają to do siebie, że coś w nich szwankuje.

- Może mógłbym w czymś pomóc? - zaoferował Reed.

- Dziękuję, naprawdę nie trzeba - zapewniła go szybko Cassie, nie dopuszczając Justina do słowa. - To nic poważnego.

- Uff! Ciężar spadł mi z serca. - Reed roześmiał się; oczy lśniły mu wesoło. - Przestraszyłem się, że może Adeline złożyła wam wizytę.

- Jaka Adeline? - spytała z zaciekawieniem Cassie.

- Montgomery. Adeline Montgomery. Nasz lokalny duch. Nie słyszała pani o niej?

- Nie. - Przypomniawszy sobie suknię ślubną, Cassie zadrżała. - Kim ona była?

- Córką potentata, który zbudował ten dom. Rodzice chcieli, żeby wyszła za mąż za odpowiedniego człowieka z dobrej rodziny, najlepiej ze wschodniego wybrzeża. Ale legenda głosi, że Adeline zakochała się w hazardziście o podłej reputacji. - Reed uniósł pytająco brwi. - Na pewno chce pani usłyszeć resztę tej historii?

- Och tak, bardzo - powiedziała Cassie, ignorując Justina, który stał z wyrazem dezaprobaty na twarzy.

- Hm, zaraz, niech sobie przypomnę. - Reed zmarszczył czoło. - Słyszałem tę opowieść, kiedy byłem dzieckiem... A więc Adeline tak bardzo sprzeciwiała się woli ojca, że ten zamknął ją w jej pokoju i powiedział, że nie wypuści, dopóki ona nie zmądrzeje. Z pomocą pokojówki dziewczyna przesłała ukochanemu wiadomość. Ten przekazał pokojówce list do Adeline, że przybędzie po nią w wieczór poprzedzający ich zaślubiny. Niestety, stary Montgomery go przechwycił. To znaczy list.

- O nie!

- Obawiam się, że tak. Wynajął paru osiłków, aby dali hazardziście nauczkę. Osilki trochę za bardzo się przyłożyły do zadania i „niechący” faceta ukatrupiły. Adeline odkryła, co się w stało, w przeddzień ślubu. Zrozpaczona połknęła całe opakowanie tabletek nasennych, które ukradła matce. Znalaziono ją nazajutrz rano, martwą, ubraną w suknię ślubną. Do dziś dzieciaki lubią udawać, że Adeline przychodzi w nocy do ich sypialni, i razem czekają na pojawienie się hazardzisty. Te obdarzone bujniejszą wyobraźnią twierdzą, że on przychodzi po narzeczoną zawsze podczas burzy z piorunami.

- Jedziemy, Cassie. - Ujmując ją pod rękę, Justin otworzył drzwi ferrari.

- Nie, poczekaj. Chcę jeszcze zapytać...

- Powiedziałem: jedziemy!

W jego głosie była taka siła i stanowczość, że Cassie, potępiając się w myślach za brak asertywności, posłusznie wsiadła do samochodu.

Reed zajrzał do środka przez otwarte okno.

- Przepraszam, jeśli ta historia panią poruszyła. Tu w okolicy wszyscy ją znają i oczywiście nikt nie traktuje jej poważnie.

- Oczywiście. - Cassie skinęła głową.

Justin przekręcił kluczyk w stacyjce. W silniku rozległ się charakterystyczny hałas.

- Aha, jeszcze jedno - powiedział pośpiesznie Reed, widząc, że Justin zamierza wrzucić bieg. - Jutro wieczorem wydaję przyjęcie. Byłoby mi miło, gdyby zechciała pani przyjść. Pan również, Drake. Jeśli do tego czasu pan jeszcze nie wyjedzie.

- Obawiam się, że nie będziemy mogli... - zaczął Justin, ale Cassie przerwała mu w pół zdania, entuzjastycznie przyjmując zaproszenie.

- Och, z przyjemnością! O której?

- O osiemnastej. - Mężczyzna podał przez okno wizytówkę, na której naszkicował mapkę. - Czyli do jutra, a na razie życzę przyjemnego dnia.

Odskokzył od krawężnika, żeby Justin nie przejechał mu po nodze.

- Naprawdę nie musiałeś być taki nieuprzejmy. - Cassie z naburmuszoną miną zapięła pas. - Nie rozumiem, o co ci chodzi. Facet po prostu stara się być miły.

- Nie lubię ludzi, którzy straszą innych opowieściami o duchach.

- Nie bądź śmieszny! Ta jego historia wiele wyjaśnia. - Zamyśliła się. - Justin, nie sądzisz, że...

- Nie, nie sądzę - przerwał ostro. - Adeline nie przyszła w nocy do twojego pokoju i nie zostawiła ci na twarzy swojej sukni. Ale ktoś z całą pewnością to zrobił.

- Pewnie kot.

- Cassie, poprzedniej nocy śnił ci się Dracula, a nie martwy, zakochany hazardzista.

- Tak, ale w ciemnościach, podczas burzy, trudno odróżnić, kto jest kim. Kiedy myślę o dziewiętnastowiecznym hazardziście, przed oczami staje mi elegancki, ubrany na ciemno mężczyzna, który przy złej pogodzie narzuca sobie na ramiona pelerynę.

- To był sen, Cassie.

- Wiem. Ale to niesamowite, nie uważasz? Marzył mi się dom z atmosferą, no i proszę! - Z rozmarzonym uśmiechem wpatrywała się w widoki za szybą.

- Swoją drogą, to bardzo dziwne - mruknął Justin.

- Co?

- Że facet z opowieści o Adeline to hazardzista o podłej reputacji.

- Nie bierz tego do siebie - powiedziała, rozbawiona jego zaciętą miną.

- Nie jestem hazardzista. Owszem, miałem kasyno, ale hazard nigdy mnie nie pociągał.

- Więc w czym problem?

- W niczym. Chciałbym, żeby to było jasne. Nie zamierzam ograbić cię z forsy, której dorobiłaś się po tym, jak mąż przehulał cały twój spadek.

- Wiem. Przecież się nie pobieramy. Czyli nawet gdybyś chciał, to nie mógłbyś się dorwać do moich pieniędzy. Prawda? Zerknął na nią spod oka.

- Jesteś przeciwna zawieraniu kolejnego małżeństwa?

- O tak. W pierwszym miałam same kłopoty. Zresztą na co komu usankcjonowany papierkiem związek? Romanse są znacznie bezpieczniejsze.

Spuściła wzrok. Mimo lekkiego tonu, jakim mówiła o niechęci do wchodzenia w kolejny związek, była spięta. Dlaczego? Przecież nie brała pod uwagę możliwości poślubienia Justina Drake'a!

- Wiele ich miałaś od czasu rozwodu? - spytał.

- Dziesiątki!

Rany boskie, co ją skłoniło do takiej odpowiedzi? No tak, chciałaby pokazać Justinowi, że nie zależy jej na nim. Że jest facetem, z którym może przeżyć romans i to wszystko. Za wszelką cenę chciała ukryć przed nim prawdę: że się zakochała. Nie może się z tym zdradzić. Jeszcze by wykorzystał jej słabość, aby osiągnąć własny cel!

- Nie wierzę ci, Cassie. - Po jego wargach przemknął cień uśmiechu. Szczerego uśmiechu, a nie tego grymasu, w jaki zwykle układały się jego usta.

Wzruszyła ramionami.

- Nie szkodzi. Wierz sobie, w co chcesz.

- Powiedzieć ci, co uważam?

- Nie interesuje mnie to.

- Szkoda. Ale i tak ci powiem. Otóż uważam, że wcale nie miałaś mnóstwa romansów. Może nawet nie miałaś ani jednego.

- Tego nie wiesz! - burknęła.

Oczywiście odgadł prawdę. Strasznie ją to zirytowało.

Faktycznie, odkąd rozpadło się jej małżeństwo, mężczyzn trzymała na dystans. Nie chciała, aby Justin dowiedział się, że od czasu rozwodu jest pierwszym mężczyzną, który zaciągnął ją do łóżka.

- Ależ wiem. Bo widzisz, rozmawiałem na ten temat z twoją siostrą - wyjaśnił spokojnie.

- Co takiego? - Obróciła się zdumiona na fotelu. - Rozmawialiście z Alison o moim życiu prywatnym? Kiedy? Jakim prawem? Co ona ci powiedziała? Zresztą nieważne! Nagadała ci różnych głupot. Przecież ona nic nie wie o moich sprawach!

- Mylisz się. Wie bardzo dużo, w końcu jest twoją siostrą.

Siostry zawsze wiedzą wszystko jedna o drugiej - Ale tobie niczego by nie opowiadała! - zawołała Cassie, przerażona, że jednak Alison właśnie to uczyniła.

- Znów się mylisz.

- Kiedy ucieliście sobie tę pogawędkę?

- Tego dnia, kiedy oznajmiłem, że z nią zrywam. Odbyliśmy długą rozmowę.

- Chryste!

Zdegustowana, skrzyżowała ręce na piersi i utkwiała spojrzenie w przedniej szybie.

- Chciałem zdobyć jak najwięcej informacji o tobie, zanim przystąpię do działania - wyjaśnił cicho.

- Och, zamknij się! Nie mam ochoty ciągnąć tego wątku!

- Dlaczego tak się złościysz?

Nie odpowiedziała. Milczała przez całą drogę do domu. Kiedy dotarli na miejsce, wyskoczyła z samochodu i ile sił w nogach wbiegła do środka.

Justin pośpieszył za nią; nagle przystanął w holu.

- Na miłość boską, a dokąd to się wybierasz? - spytał, widząc, jak Cassie pośpiesznie wrzuca do torby farby i pędzle. Z nowymi sztalugami w jednej ręce, z książką „Zen i sztuki plastyczne” w drugiej oraz przewieszoną przez ramię torbą z przyborami malarskimi skierowała się do drzwi kuchennych.

- A jak myślisz? - warknęła, podnosząc głowę. - Na plażę.

Malować.

- Poczekaj. Strasznie to jest ciężkie. Pomogę ci. Westchnąwszy, wziął od niej torbę i sztalugi.

W połowie drogi do plaży na moment zwolniła.

- Wiesz co? - powiedziała słodko. - Całkiem ci z tym do twarzy.

- Z czym? - Rzucił na nią podejrzliwe spojrzenie.

- Z tym majdanem.

Wyszczrzyła w uśmiechu zęby. Widok objuczonego Justina schodzącego stromą kamienistą ścieżką wyraźnie poprawił jej humor.

- Może dlatego twoje drogie zabaweczki się ciągle psują - mruknął. - Bo ciut za brutalnie się z nimi obchodzisz.

- A ty swoje zabaweczki lepiej traktujesz? - spytała zgryźliwie.

- O niebo lepiej. - Uniósł zabawnie brwi.

- A to mnie zaskoczyłeś. Bo kiedy ostatnim razem się zabawiałeś, odniosłam wrażenie, że potrafisz być bardzo brutalny.

Oboje doskonale wiedzieli, że Cassie ma na myśli scenę, jaka rozegrała się rano w jej sypialni.

Justin nie odpowiedział. Usiadł na kamieniu i w milczeniu obserwował, jak Cassie rozstawia wszystko zgodnie z zawartymi w książce wskazówkami, a potem rozgląda się dookoła, szukając tematu do malowania.

- O, ta mewa przycupnięta na wystającej z wody skale! - ucieszyła się, dokonawszy wyboru. - Idealnie oddaje istotę ponadczasowości tak charakterystyczną dla morza.

- Istotę ponadczasowości? Skąd to wytrzasnąłeś? - spytał ironicznym tonem.

- Tak się składa, że rozdział trzeci tej książki poświęcony jest pejzażom morskim - odparła wyniośle.

Wyciągnąwszy się na nagrzanym przez słońce kamieniu, Justin podparł się na łokciu.

- To będzie bardzo ciekawe doświadczenie - mruknął.

Pół godziny później Cassie odłożyła pędzel i cofnęła się, by krytycznym okiem ocenić stworzone metodą zen dzieło przedstawiające mewę na tle wody. Marszcząc czoło, wytarła ręcznikiem dłonie.

- Co o tym myślisz? - zapytała.

- Szczerze?

- Szczerze.

- Ptaszysko wygląda tak, jakby zaraz miało zwymiotować. Może cierpi na chorobę morską? I chyba nigdy nie widziałem wody w tym odcieniu. Może to ten kolor przyprawił biedną mewę o mdłości?

- Co ty tam wiesz o malarstwie! - zawołała oburzona. - Zwłaszcza akwarelowym.

- Mam całkiem pokaźny zbiór akwarel. Sporo pieniędzy w nie zainwestowałem.

- Naprawdę? - Przyjrzała mu się uważnie.

- Tak. Pierwsze obrazy kupiłem parę lat temu.

Wydawało mi się, że sztukę kolekcjonują przedstawiciele wyższych klas społecznych. Ludzie cieszący się powszechnym szacunkiem. Chciałem być taki jak oni - przyznał. - A potem wciągnąłem się. Po powrocie do San Francisco pokażę ci mój zbiór.

- Zacząłeś zbierać obrazy, licząc, że dzięki temu zyskasz szacunek? - spytała, zapominając o własnym dziele.

Biedny Justin. Najwyraźniej od lat usiłuje zrealizować swoje marzenia o osiągnięciu wysokiej pozycji społecznej.

- Nie udało się. W dalszym ciągu byłem właścicielem kasyna, tyle że z kupą dobrych obrazów porozwieszanych na ścianach. - Wzruszył ramionami. - Ludzie podejrzewali, że tymi obrazami, nabytymi za nieuczciwie zarobione pieniądze, chcę wszystkim zaimponować. Mylili się; pieniądze były uczciwie zarobione. A zaimponować, owszem, chciałem.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Wzruszył ją tym wyznaniem. Powtarzała sobie: nie bądź tak naiwna i łatwowierna. Z drugiej strony zakochane kobiety takie właśnie są: naiwne, zaślepione, podatne na wzruszenia. Po prostu głupie, pomyślała, wzdychając ciężko.

- Skoro taki z ciebie znawca, to powiedz, co mam zrobić ze swoim obrazem.

- Dać mi w prezencie, a ja go oprawię i powieszę na ścianie - obiecał z błyskiem wesołości w oku.

- Ale jako dzieło sztuki jest do niczego?

- Do niczego.

- Może się nauczę - powiedziała z nadzieją w głosie.

- Może.

- Ale wątpisz w mój talent?

- Myślę, złotko, że malarstwo nie jest twoim powołaniem. Jeśli chodzi o karierę, trzymaj się giełdy. W tym jesteś naprawdę dobra, a malarstwo potraktuj jak hobby. Poezję również, jeśli pisanie wierszy sprawia ci satysfakcję. Ale nie strój się w cudze piórka, nie idź drogą, która nie jest i nigdy nie była ci przeznaczona.

- I to mi radzi człowiek, który postępuje tak jak ja? - Nie mogła się powstrzymać od uszczypliwości.

- Przecież to samo chciałeś osiągnąć, żeniąc się z moją siostrą, prawda? Wystroić się w cudze piórka, zmienić swoje życie?

- Punkt dla ciebie. - Złożył sztalugi. - To co, wracamy do domu na lunch? Robię się coraz bardziej głodny.

Żałowała, że nie ugryzła się w język. Przecież obiecała sobie, że nigdy więcej nie poruszy tematu siostry. Więc dlaczego? Nagle uznała, że musi coś wyjaśnić.

- Justin...

- No?

Ze sztalugami pod pachą zaczął się wspinać pod górę.

- Justin... - Cassie wciąż stała na plaży. - Powiedziałeś kiedyś, że jestem... jakby substytutem Alison. Zatrzymał się i obejrzał. Stała spięta, z rękami na biodrach, w wojowniczej pozycji. Oczy jej błyszczały.

- Pamiętam.

- Ale nie jestem!

- Wiem - rzekł cicho.

Znów nie mogła wyczytać nic z jego twarzy.

- Chodzi mi o to, że żeniąc się ze mną, nie zdobyłbyś tego, na czym ci zależy. Pozycji społecznej, szacunku. Ja nie obracam się w takich kręgach, do jakich chcesz należeć. Moi przyjaciele nie grają w tenisa i nie wypływają w rejsy na luksusowych jachtach. Jedyne eleganckie przyjęcia, na jakich bywam, to te organizowane przez Alison. Rozumiesz, co mówię?

Stał nad nią, na skalistej ścieżce, i przyglądał się jej z zadumą w oczach.

- Że poślubiając cię, nie zdobędę wysokiej pozycji społecznej.

- No właśnie!

- Ale co to ma do rzeczy? Sama powiedziałaś, że nie zamierzasz drugi raz wychodzić za mąż. Więc kwestia tego, co mogę zyskać dzięki małżeństwu z tobą, nie ma żadnego znaczenia, prawda? Ty i ja, Cassie, będziemy kochankami, a nie mężem i żoną. - Odwrócił się i ruszył w drogę.

Fale z hukiem rozbijały się o przybrzeżne skały, ale to nie nadmiar wilgoci w powietrzu sprawił, że oczy Cassie się zaszklily. Wierzchem dłoni przetarła powieki i podniosła z ziemi książkę. Po co w

ogóle poruszyła temat małżeństwa? Była to ostatnia rzecz, o jakiej marzyła. Chyba że... Tak, po prostu chciała, aby Justin miał pełną jasność w tej kwestii; żeby nie robił sobie żadnych nadziei.

- Przynajmniej czynimy postępy - oznajmił, czekając na nią na szczycie wydmy.

Po chwili, lekko zasapana, dotarła na górę.

- To znaczy?

- Już nie uważasz, że poluję na bogatą kobietę.

- Bogatą, o wysokiej pozycji społecznej, cieszącą się powszechnym szacunkiem, która byłaby twoim biletem wstępu do wytwornego świata.

Wykrzywił wargi w tym swoim ironicznym uśmiechu, po czym bez słowa odprowadził ją do domu.

Na środku holu czekał na nich czarny kocur.

- Pewnie jest głodny - powiedziała Cassie, zadowolona ze zmiany tematu. Temat małżeństwa coraz bardziej ją przygnębiał.

- A ja myślę, że cię omotał - stwierdził Justin, patrząc, jak kocisko wstaje, przeciąga się, a następnie z wysoko uniesionym ogonem kroczy za Cassie.

- Jak wszyscy faceci w moim życiu - mruknęła pod nosem. Tak cicho, że Justin nie usłyszał. Reszta popołudnia i wieczoru upłynęła w spokojnej atmosferze.

Jakby ogłosili tymczasowy rozejm. Justin pomógł w przygotowaniach do kolacji, a potem nalał im po kieliszku brandy. Pili, siedząc na kanapie przed kominkiem i wpatrując się w tańczące płomienie.

- Kiedyś to był naprawdę piękny dom. - Cassie zerknęła na sufit pokryty wyblakłymi malowidłami przedstawiającymi greckich bogów.

- To prawda - przyznał Justin, obejmując ją ramieniem. - Wiesz, wtedy, na przełomie wieków, musiało tu być strasznie pusto. Do dziś okolica jest słabo zaludniona. Podejrzewam, że mieszkali tu głównie prości ludzie, drwale, rybacy...

- Może dlatego małżonkom Montgomery zależało na tym, żeby wydać córkę za bogatego mieszczanina? Pewnie nie chcieli, żeby Adeline do końca życia mieszkała na tym pustkowiu. Chcieli, żeby żyła sobie przyjemnie i wygodnie, obracając się wśród ludzi dobrze urodzonych...

- Dobrze urodzonych, kulturalnych, szanowanych - dodał Justin.

- Ale nie zawsze można mieć to, czego się chce, prawda? To, do czego się dąży. - Westchnął. - Adeline dla hazardzisty zrezygnowała z bogactwa i pozycji społecznej.

- Kochała go! - zawołała Cassie, stając w obronie nieszczęsnej dziewczyny.

- Była zadurzona. To zadurzenie spowodowało jej śmierć.

- Nie tylko jej. Jego również.

- Tak, ale on był hazardzista. Wiedział, co ryzykuje. - Justin wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć: taki jest los gracza.

Cassie przebiegł po plecach dreszcz. Księżyc znów wytoczył się na niebo. W nocy trudniej było zapomnieć o parze kochanków, którzy krążyli po tym starym domu, nie mogąc się zjednoczyć.

- Justin, a jeśli to prawda? Jeśli podczas burzowych nocy ukochany Adeline naprawdę tu przybywa, żeby zabrać ją do siebie?

- Jeśli dziś w nocy zacznie jej szukać w twojej sypialni, będzie miał do czynienia ze mną - oznajmił tonem nie znoszącym sprzeciwu. Odruchowo rozluźniła uścisk na kieliszku, o mało nie wylewając sobie na kolana jego zawartości, i zaskoczona wbiła wzrok w twarz Justina.

- Pozwoliłam ci zostać, ale na moich warunkach. Nie zamierzam dziś z tobą spać! Nie możesz wywierać na mnie presji! Obiecałeś!

- Nie powiedziałem, że nocny intruz zastanie mnie w twoim łóżku. Powiedziałem, że zastanie mnie w twojej sypialni. Będę spał w fotelu.
 - Nie wygłupiaj się! - Co jak co, ale nie chciała, by spędzał noc w jej pokoju. To jest zbyt niebezpieczne.
 - Dopóki będziesz się upierała, żeby tu tkwić, dopóty nie pozwolę, żebyś spała sama. Może to wszystko, co się działo, ma proste i logiczne wytłumaczenie, ale nie zamierzam ryzykować. Nie jestem hazardzistą, Cassie, nie lubię ryzyka.
 - Jeśli choć spróbujesz...
- Pochylił się i szybko uciszył jej protest pocałunkiem. Potem podniósł głowę i utkwiał spojrzenie w jej twarzy.
- Niczego nie zrobię wbrew twojej woli. Jesteś ze mną bezpieczna. Słowo honoru. Zaczęła rozważać, co woli: spać sama w pokoju, w którym wydarzyło się tyle dziwnych rzeczy, czy zgodzić się na obecność Justina. Podejrzewała, że czułaby się bezpieczniej z Adeline i jej hazardzista, ale Justin wpatrywał się w nią tak intensywnie, że w końcu mu uległa. Może faktycznie będzie spokojniejsza, pomyślała, usiłując przekonać samą siebie, że słusznie postąpiła. Ale wiedziała, że się oszukuje. Że wcale nie będzie spokojniejsza. Wprost przeciwnie, będzie się bardziej denerwować. Mimo to nie potrafiła się sprzeciwić prośbie, którą widziała w czarnych oczach.
 - Przrzekasz, że będziesz grzeczny? Że nie będziesz mnie napastował?
 - Jeśli jesteś pewna, że tego chcesz.
 - Tak, chcę! - warknęła.
 - To przrzekam. Ale rezerwuję sobie prawo złamania przrzeczenia, jeśli przypadkiem zmienisz zdanie - dorzucił z figlarnym uśmiechem.
 - Nie licz na to.

ROZDZIAŁ 9

Musi ją przekonać do wyjazdu! Przewrócił się na bok, szukając wygodniejszej pozycji. Na pół siedział, na pół leżał na ustawionym w kącie starym fotelu i rozważał swoje opcje. Psiakrew, przecież nie będzie spał przez miesiąc na tym starym gracie! I nie będzie spał przez miesiąc sam! Odwrócił głowę, tak by widzieć leżącą na łóżku postać. Promienie księżyca oświetlały jej potargane włosy. Miała na sobie ulubioną koszulę nocną z długimi rękawami. Wykrzywił usta w uśmiechu. Czowała się w niej bezpiecznie. Najwyraźniej sądziła, że koszula jest równie mało kusząca jak szlafrok, który czasem na nią narzucała. Myliła się, oj, jak się myliła! Kiedy stała przed buzującym w kominku ogniem lub włączoną lampką nocną, całkiem dokładnie widział zarys jej sylwetki. Nie chcąc wprawiać Cassie w zakłopotanie, poczekał, aż zgasi światło, dopiero wtedy ściągnął dżinsy i ułożył się na fotelu. Spodziewał się, że będzie musiał ją długo przekonywać, by pozwoliła mu nocować u siebie w sypialni, na szczęście przesadnie się nie opierała. Przypuszczalnie ostatnie wydarzenia wstrząsnęły nią bardziej, niż gotowa była przyznać. I dobrze. Przynajmniej miał pretekst, żeby cały czas być blisko niej. To jednak pozostawiało niedosyt. Znów poczuł znajome klucie w piersi. Pragnął czegoś więcej, większej bliskości. Musi znaleźć sposób, aby obejść mur, który wokół siebie wzniosła, by złamać bariery, którymi się ogradzała. Wiedział, że dziś rano mógł ją osiąść mimo lampy, za którą chwyciła. Przecież się nie wystraszył.

Był znacznie od Cassie silniejszy, lampę bez trudu mógł jej odebrać, a ją samą obezwładnić i przygwoździć do łóżka. Na myśl o jej ciepłym miękkim ciele ponownie poczuł klucie, tym razem w dole brzucha. Poruszył się, usiłując znaleźć wygodniejszą pozycję. Fotel zdecydowanie nie nadaje się do tego, aby rosły facet spędzał w nim całą noc.

A więc mógł ją rano pościć, lecz Cassie miała rację. Zmuszanie jej do uległości nie sprawiłoby mu żadnej satysfakcji. Pragnął, żeby go pożądała, żeby ścisła go udami w pasie, by w podnieceniu, a nie w złości, wbijała mu paznokcie w plecy. Chciał, żeby dyszała i wstrząsana dreszczami rozkoszy, wołała jego imię. Żeby zapomniała o wszystkim i myślała wyłącznie o nim.

Zmarszczył czoło. Ma do rozwiązania poważny problem. Cassie mu nie ufa. W jaki sposób najłatwiej byłoby zdobyć jej zaufanie? Zdawał sobie sprawę, że taka sytuacja może trwać bez końca. Że jak się Cassie zaprze, to miesiącami może trzymać go na dystans. Jeśli on nie podejmie odpowiednich kroków, to ta mała paskuda może mu wyciąć niezły kawał.

Cholera, pragnie jej! Teraz, dzisiaj! Z cichym jękiem obrócił się na wznak i wbił oczy w sufit. Chciał trzymać ją w ramionach i całować. Czy ma pozwolić, by to ona dyktowała warunki i nad wszystkim przejęła kontrolę? Do niczego dobrego to by nie doprowadziło. Cassie Bond jest uparta, odważna i ma zdecydowane poglądy na życie. Gdyby mogła mu się odpłacić za to, że chciał się na niej zemścić, z radością by to uczyniła.

Mimo niewygodnej pozycji, uśmiechnął się w duchu. Tak, Cassie Bond nikomu nie daje się podporządkować, lubi rozstawiać facetów po kątach. Potrzebuje mężczyzny równie silnego, jak ona sama. Mężczyzny, o którym nie zdoła zapomnieć, nawet gdy z nim zerwie. Do którego będzie tęskniła, nawet gdy zwiąże się z innym.

Na myśl o Cassie w ramionach innego Justin sposepniał. Ale po co zastanawiać się nad tym, co będzie później, kiedy już ze sobą zerwą? Nawet jeszcze dobrze nie zaczęli... Zresztą niektóre romanse ciągną się latami. Wprawdzie on sam nigdy nie był tak długo z jedną kobietą... Zamyślił się. Cassie jest romantyczką, wierzy w miłość, a to nieco sprawy komplikuje. Bo co będzie, jeśli nagle mu oznajmi, że poznała mężczyznę, który twierdzi, że ją kocha? Justin pokręcił gniewnie głową. Nie ma sensu wybiegać myślą w przyszłość. Jeśli u boku Cassie pojawi się jakiś facet, wówczas trzeba będzie rozwiązać problem.

Rozwiązać problem, czyli przegonić gościa. Użyć w tym celu wszelkich możliwych środków. Dopóki Cassie znajduje się pod jego opieką, ma obowiązek pilnować, aby inni faceci nie mydlili jej oczu fałszywymi zapewnieniami o dozgonnej miłości. Zadowolony z tej decyzji, postanowił się skupić na teraźniejszości, czyli w jaki sposób przełamać opory Cassie i przekonać ją do siebie. Na razie wszystko wskazuje na to, że plan uwiedzenia jej spalił na panewce.

Drugą nie mniej skomplikowaną sprawą jest powrót do domu. Jak wytłumaczyć tej upartej istocie, że powinna natychmiast opuścić tę starą rozpadającą się chałupę? Jak na jego gust, dzieje się tu zbyt wiele dziwnych rzeczy. Może winowajcą jest jakiś miejscowy dowcipniś, a może wielkie czarne kocisko, diabli wiedzą, tak czy owak instynktownie czuł, że lepiej spakować manatki i czym prędzej ruszać do San Francisco.

Jeśli Cassie chce odkryć w sobie „potencjał artystyczny”, proszę bardzo, niech go odkrywa, ale gdzie indziej. Boże, co za idiotka. Żaden normalny człowiek z tak ogromnym wyczuciem giełdy nie traciłby czasu na szukanie i doskonalenie w sobie innych talentów. Alison twierdziła, że gdyby Cassie chciała, mogłaby zdobyć wprost niewyobrażalny majątek.

Oczywiście jej na tym nie zależy. Bogactwo jej nie kusi. O tak, Cassie potrzebuje kogoś, kto by nią

odpowiednio pokierował. Kogoś takiego jak on. Problem w tym, że mu nie ufa. Właściwie trudno się dziwić, na zaufanie trzeba zapracować, a on nie bardzo się do tego przykładął.

Tak bardzo jej pragnął! Ale ile potrwa, zanim ona uzna, że jest godziną zaufania? Miesiąc, trzy, siedem? Wiedział, że tyle nie wytrzyma. Odrzucił na bok kołdrę, spuścił nogi na podłogę i wstał z fotela. Oświetlony blaskiem księżycy, przeszedł na drugi koniec pokoju i stanął nad łóżkiem Cassie. Wyglądała tak niewinnie, kiedy spała, niewinnie i kusząco.

Łagodnie zaokrąglone biodro z siłą magnesu przyciągało jego dłoń. Usiadł na krawędzi łóżka i opuszkami palców leciutko przejechał po jej udzie. Zdawał sobie sprawę, że jeśli Cassie się obudzi, wpadnie w panikę. Zatem musi być bardzo ostrożny, inaczej wszystko popsuje. Tak jak dziś rano, kiedy nie mógł oprzeć się pokusie.

Był przekonany, że gdy otworzy oczy, nie będzie walczyć, że po prostu się podda. Ale się pomylił. Żeby Cassie się poddała, nie wystarczy jej zaskoczyć ani użyć siły. Siła absolutnie do niej nie przemawia.

O wiele łatwiej poszło tej pierwszej nocy, gdy przerażona koszmarem sama do niego przybiegła, szukając pocieszenia. Leciutko zaczął ją gładzić po biodrze. Stopniowo gładzenie stawało się coraz bardziej zdecydowane. Starał się powściągnąć emocje; przecież nie chciał, by Cassie nagle ocknęła się ze snu i urządziła mu dziką awanturę.

Jeszcze chwilę przy niej posiedzi, jeszcze chwilę nacieszy się jej dotykiem, a potem cichutko wstanie i wróci na twarde niewygodny fotel. Uzmysłowił sobie jednak, że zaczyna się podniecać. Och, jaki jest głupi, że się tak zdręcza. Teraz to już na pewno nie zdoła zasnąć. Siadając na łóżku Cassie, sam siebie skazał na spędzenie bezsennej nocy w stanie pobudzenia.

Przesunął palce w stronę kolana i wbrew zdrowemu rozsądkowi delikatnie zacisnął je na nodze Cassie. Wiedział, że postępuje nieroztropnie, ale nie mógł się powstrzymać. Cholera, powinien wrócić na swój fotel. Jeśli Cassie się obudzi... Dziś rano usiłował ją przekonać, że może mu zaufać, obiecywał, że będzie wstrzemięźliwy, że nie będzie jej napastował. I co? Już nigdy nie zdobędzie jej zaufania.

Przyjrzał się jej uważnie. Wygląda na to, że mocno śpi. Może się nie zorientuje, kiedy on cichutko obok się położy? Oddałby swoją duszę za to, by poczuć biodra Cassie przyciśnięte do swoich ud. Zresztą cóż jest warta dusza byłego właściciela kasyna? Ile by diabeł zapłacił za faceta o mrocznej przeszłości, który w dodatku nie zawsze stronił od przemocy?

Chwilę się wahał, ale w końcu się położył. Psiakrew, nie powinien sam siebie poddawać takim torturom! Gdyby Cassie się teraz ocknęła... Zamrugnęła oczami, przekręciła głowę i spojrzała na niego sennym wzrokiem. Justin zamarł z ręką na jej biodrze. Czekał z napięciem na wybuch wściekłości.

- Justin? - Głos miała ochryply od snu, ale bez śladu złości czy paniki. - Justin, co ty tu robisz?

Zwilżył wargi, usiłując znaleźć jakieś sensowne wytłumaczenie.

- Marzyłem o tym, żeby choć przez chwilę być blisko ciebie i móc cię dotknąć. Ja... Cassie, nie chcę sprzedawać duszy diabłu. Wolę ją oddać tobie.

Nie potrafiąc się dłużej powstrzymać, pochylił się i przycisnął usta do jej ciepłych, miękkich warg. Spodziewał się oporu, krzyku, oburzenia, walki. Ku swemu zdumieniu i nieopisanej radości poczuł, jak Cassie leciutko rozchyła usta. Omal nie oszalał ze szczęścia. Dziś nie zamierzała się przed nim bronić. Może dlatego, że zaspana nie wzniosła wokół siebie bariery ochronnej. A może tym razem po prostu miał więcej szczęścia. Nie tracąc czasu na zastanawianie się, co, jak i dlaczego, zgarnął Cassie w ramiona, wsunął nogę pomiędzy jej uda, a rękę w gęste jedwabiste włosy.

Przemknęło mu przez myśl, że powinien zwolnić tempo, poświęcić więcej czasu na pieśczoć. Zachowuje się jak nastolatek, w którym buzują hormony, a przecież jest dorosły, dorosły i doświadczony, świadomy tego, jak należy postępować z kobietą w łóżku. Dlaczego nie potrafił chwilę dłużej powściągnąć podniecenia?

Dlaczego...

- Justin?

Na dźwięk swojego imienia jęknął cicho. Nie, Cassie nie próbuje go przed niczym powstrzymać, jest jedynie nieco zdezorientowana.

- Mała, obejmij mnie za szyję - poprosił szeptem. - Obejmij mnie i przytul. Tak strasznie cię pragnę. Tak strasznie potrzebuję. Chcę się znów z tobą kochać. Chcę, żebyś znów była moja... Stracił nad sobą kontrolę. Serce biło mu jak szalone, krew dudniła w skroniach. O niczym nie myślał, tylko o tej cieplej cudownej istocie, którą trzymał w ramionach, a która wcale mu się nie opierała. Uradowany, puścił wodze fantazji. Marzył o Cassie, odkąd ujrzał ją po raz pierwszy i przysiągł sobie, że wymaże z jej oczu wyraz pogardy, z jakim na niego patrzyła.

Teraz nie było w nich pogardy; była senność, rozleniwienie, czułość.

Zacisnął na moment powieki. Pożądał jej do bólu. Był niczym spragniony wędrowiec na pustyni, który wreszcie dobrnął do celu. Mruczając cicho, odnalazł dół koszuli nocnej i gwałtownym ruchem podciągnął ją nad biodra. Nie tak powinien się zachowywać! Powinien wolno odpiąć guziki, potem zsunąć koszulę z ramion Cassie, odsłonić jej piersi. Nie powinien się spieszyć. Powinien ją delikatnie pieścić, rozbudzać w niej namiętność. Psiakrew, dlaczego nie potrafi dziś zwolnić? Dlaczego tak gna? Czy Cassie przypadkiem nie będzie miała mu za złe tego pośpiechu, niezdarności, braku wyczucia? Pragnął wyrzucić na niej jak najlepsze wrażenie, zaimponować swoimi umiejętnościami. Ale...

Ale nie mógł dłużej wytrzymać. Musi ją mieć. Teraz! Zacisnęła wokół jego bioder swoje rozgrzane uda. W ramiona wbiła paznokcie. Raz po raz przeszywał go dreszcz podniecenia.

- Cassie, już nie mogę, muszę cię mieć. Muszę...

Nie próbowała go z siebie zrzucić. Zakręciło mu się w głowie, gdy uświadomił sobie, że się dla niego otwiera, że gotowa jest go przyjąć. Mruczając z rozkoszy, tulił ją do siebie, radował się jej bliskością. Oddech miała przyśpieszony, paznokcie ostre. Oboje pragnęli tego samego i dali się porwać fali namiętności. Wkrótce Justin poczuł, jak Cassie wygina plecy w łuk i drży w ekstazie. Wziął z niej przykład i również odpłynął w niebyt. A gdy wrócił z powrotem na ziemię, przytulił Cassie z całej siły. Milczała jak zaklęta, ale był zbyt szczęśliwy, by się zastanawiać, co to milczenie oznacza. Rano, pomyślał, rano porozmawiają, rano wszystko sobie wyjaśnią. Cassie musi zrozumieć, że jej miejsce jest przy nim.

Rano dalej milczała. Nie była zła ani przygnębiona, po prostu wydawała się zatopiona w myślach. Kiedy się obudził, zobaczył obok siebie pustkę. Ale z łazienki dobiegł go szum wody. Zanim jednak wstał i przyłączył się do Cassie pod prysznicem, ona już się osuszyła i zaczęła ubierać. Miłym przyjaznym tonem, jakby byli znajomymi dzielącymi pokój, a nie kochankami, którzy spędzili razem pół nocy, powiedziała dzień dobry, po czym zbiegła na dół, żeby przygotować śniadanie.

Kiedy parę minut później zszedł do kuchni, karmiła wielkiego czarnego kocura.

- Głodny? - Z uśmiechem na twarzy, ale unikając jego wzroku, podała mu szklanekę soku pomarańczowego, po czym, trzymając oburącz tacę, skierowała się do przestronnej jadalni. - Właściwie to śniadanie można by zjeść przy stole w kuchni, ale tu jest o wiele przyjemniej, nie

uważasz?

Usiadł na swoim stałym miejscu i zmarszczył czoło. Zastanawiał się, jak poruszyć temat minionej nocy. Wydawało mu się trochę podejrzane, że Cassie zachowuje się tak, jakby nic się nie stało. Dlaczego jeszcze nie urządziła mu awantury? Dlaczego nie oskarżyła o złamanie przyrzeczenia? Mogła chociaż mu zarzucić, że postąpił w nocy bardzo egoistycznie, że myślał wyłącznie o zaspokojeniu własnej przyjemności. A ona nic, zupełnie jakby o niczym nie pamiętała.

- Cassie... - zaczął.

- Dziś chyba poczytam książkę o prawej półkuli mózgu i jej wpływie na procesy twórcze - oznajmiła, sięgając po posmarowaną masłem grzanekę. Nie odrywając od niej wzroku, Justin zacisnął zęby. Wyglądała tak niewinnie, siedząc przy drugim końcu stołu. Upięte włosy jak zwykle wysuwały się z klamerek, kilka niesfornych kosmyków opadało na szyję. W koszulce w paski i opiętych spranych dżinsach sprawiała wrażenie osoby, która całe życie spędza beztrudnie na plaży.

- Cassie - spróbował ponownie, starając się nadać głosowi bardziej stanowcze brzmienie. - Powinniśmy porozmawiać.

- Co? A dobrze, Justin, porozmawiamy. Ale później. Bo na razie chcę jak najszybciej zabrać się do lektury. Wiesz, po południu chciałabym przystąpić do pisania, sprawdzić, czy książka zawiera dobre rady...

- Na miłość boską, Cassie! Żadna książka nie nauczy cię pisania.

To zwykłe oszustwo!

- Dlaczego tak mówisz? - zapytała słodko.

- To chyba oczywiste!

Uspokój się, kretynie, skarcił się w myślach. Wydierasz się na nią, a kłótnia to przecież ostatnia rzecz, na jaką masz ochotę.

- Pozwól, że sama się o tym przekonam. - Wstała energicznie i ruszyła w stronę drzwi. - Dziś twoja kolej na zmywanie naczyń - rzuciła przez ramię.

Zerknął na stertę brudnych talerzyków. Jego kolej? Od kilku dni razem zmywali naczynia, skąd nagle ta zmiana? Przez cały dzień go zbywała. Nie do końca rozumiał, co się dzieje, podejrzewał jednak, że zręcznie nim manipuluje. Kilka razy próbował nawiązać rozmowę, ale zawsze bardzo uprzejmie go przeproszała, że nie teraz. Wreszcie, wczesnym popołudniem, przydybał ją w bibliotece, gdzie siedziała, pilnie studiując książkę o wpływie prawej półkuli mózgu na procesy twórcze.

- Cassie... - Zablokował drzwi własnym ciałem, żeby się nagle nie zerwała do ucieczki. - Chciałem z tobą porozmawiać o ostatniej nocy.

- Och, przypomniało mi się! - zawołała, unosząc głowę. - Pamiętajmy, że jesteśmy dziś zaproszeni na przyjęcie.

- Nie rozumiem, co to ma wspólnego z wczorajszą nocą?

- Nic, po prostu noce się regularnie powtarzają. - Zamknęła książkę. - Chodźmy się przejść po plaży. Zawahał się, niepewny, czy znów nie próbuje wymigać się od rozmowy, ale po chwili skinął głową. Kiedy będą wędrować razem brzegiem oceanu, przypuszczalnie nadarzy się okazja, aby pomówić o tym, co mu leży na sercu.

Nie było to jednak łatwe. Po pierwsze, znad oceanu wiał silny wiatr. Po drugie, fale z hukiem zalewały brzeg. Szum wiatru i huk fal utrudniały prowadzenie normalnej rozmowy. Trzeba było podnosić głos. Ilekroć jednak Justin starał się zagaić rozmowę, Cassie albo się schylała, albo odbiegała parę kroków, by przyjrzeć się wyrzuconym na piasek muszelkom, krabom i innym morskim

żyjątkom. Mniej więcej po dwudziestu minutach i kilku próbach zorientował się, że nic z tego nie będzie.

Zaczął się zastanawiać, dlaczego Cassie unika rozmowy o tym, co wczoraj miało miejsce. Co sobie kombinuje w tej swojej ślicznej zwariowanej główce? Co knuje?

Od samego początku nie miała powodu, by mu ufać. Może uznała, że najlepiej nie wdawać się w żadne dyskusje, po prostu nie zwracać na niego uwagi i czekać, aż nadarzy się okazja do ucieczki? Szedł pogrążony w zadumie i kątem oka obserwował Cassie, usiłując odgadnąć jej plany. Tak, na pewno zamierza uciec. Nie miał co do tego - wątpliwości. Wiedziała, że nie pokona go fizycznie, dlatego postanowiła uspić jego czujność: udawać, że nic się nie dzieje, że wszystko jest w porządku.

Czy nie zdaje sobie sprawy, że on zawsze ją odnajdzie? Teraz już należy do niego. Kiedy po spacerze zasiadła przy staroświeckim biurku w bibliotece, szykując się do pisania, miał ochotę jeszcze raz przytoczyć jej wszystkie argumenty, dlaczego jego zdaniem powinni opuścić tę chałupę, ale zrezygnował. Podejrzewał, że nie będzie chciała go słuchać.

W porządku, uznał, wyciągając z półki stary, zniszczony tom poświęcony historii Stanów Zjednoczonych. Będzie ją miał na oku. W razie czego wyperswaduje jej pomysł ucieczki, a potem usiądą i na spokojnie wszystko przedyskutują.

Przez resztę popołudnia usiłował skupić się na lekturze. Ilekroć Cassie wychodziła, by zaparzyć herbatę lub rozprostować nogi, natychmiast wyteżał słuch, czy przypadkiem nie skrada się na górę po kluczyki do ferrari. Doszedł do wniosku, że za dnia nic się nie będzie działo, że jeśli dojdzie do próby ucieczki, to najpewniej po zapadnięciu zmierzchu. Czyli wieczorami musi być szczególnie czujny. Wykrzywił wargi. Zatem czekają go bezsenne noce, dopóki Cassie nie zaakceptuje sytuacji.

- Myślę, że powinniśmy celować na siódmą - oznajmiła podczas kolacji.

- O czym mówisz? - Skupiony na czym innym, popatrzył na nią pytającym wzrokiem.

- O przyjęciu u Reeda.

- A, o tym. W porządku. Możemy jechać na siódmą.

Wrócił do jedzenia. Nie interesował go ani Reed Bailey, ani jego przyjęcie.

Dom Reeda stał na wysokim skalistym brzegu na drugim krańcu miasteczka. Ledwo dotarli na miejsce, Justin miał ochotę wsiąść z powrotem do samochodu i odjechać.

Gospodarz nie odstępował Cassie na krok. Jeśli odkryje, że Cassie niczym Midas wszystko zamienia w złoto, wówczas nigdy się od niej nie odczepi, pomyślał Justin.

Swoją drogą, zupełnie nie potrafił jej rozgryźć. Cały dzień chodziła milcząca, a odzywała się do niego tylko wtedy, gdy musiała. Tymczasem teraz, z Baileyem, gada jak najęta. Justin sięgnął po kolejny kieliszek wina. Zastanawiał się, kiedy zdoła wyciągnąć ją z przyjęcia.

W dużym przestronnym domu panował tłok. Przypuszczalnie gospodarz zaprosił wszystkich mieszkańców miasteczka. Ale pewnie tak się na prowincji robi. Osoby pominięte poczułyby się śmiertelnie obrażone. Sącząc wino, Justin dumiał nad małomiasteczkowym życiem, kiedy nagle spostrzegł przeciskającą się przez tłum wysoką udowłosą kobietę. Trochę przypominała Alison, chociaż Alison była blondynką. Ale odznaczała się identyczną pewnością siebie, elegancją oraz urodą.

- Cześć, jestem Evelyn Anderson. Podobno przyjechałeś tu na urlop? Gdzie mieszkasz? Ja niecały kilometr stąd, w tym domku przy szosie.

- A ja w starej chałupie na wzgórzu - odparł Justin, usiłując się zorientować, dokąd Cassie poszła. Jeszcze parę minut temu stała przy rozsuwanych drzwiach na taras, rozmawiając z Baileyem.

- Naprawdę? To fascynujące! Słyszałam, że miejscowi starają się, aby uznano ją za zabytek.

- Kobieta uśmiechnęła się. - A tak w ogóle to co robisz w tej zapadłej dziurze? Bo ja przyjechałam odzyskać siły po rozwodzie. Rozwody... takie to przygnębiające, nie uważasz? Richard okazał się absolutnym draniem, kiedy doszło do podziału majątku. Nie to co Henry, który chętnie się ze mną wszystkim dzielił. Następnym razem, zanim wyjdę za mąż, będę nalegała na spisanie umowy. Wtedy przynajmniej człowiek wie, co mu przypadnie w udziale. Prawda? - Tak, oczywiście, ale najmocniej przepraszam.

- Justin zaczął się rozglądać. - Zdaje się, że kogoś zgubiłem...

- Kogo?

- Kobietę, którą próbuję uwieść.

Evelyn Anderson posiała mu czarujący uśmiech.

- Właśnie ją znalazłeś. - Wzięła Justina pod rękę i przysunęła twarz do jego ucha. - Nawet sobie nie wyobrażasz, jak potwornie się tu nudzę. W końcu ile czasu można spędzać na plaży? Myślałam o tym, żeby z samego rana wrócić do Los Angeles. Jeśli ciebie pobyt na wsi też nudzi, moglibyśmy wspólnie...

- Ależ nie nudzi. Czy możesz puścić moją rękę?

- Oczywiście. - Promienny uśmiech nie schodził z warg Evelyn.

- Jeśli cię nie nudzę, to dlaczego chcesz się uwolnić?

- Źle mnie zrozumiałaś. To kobieta, która zniknęła mi z oczu, ta, której szukam, nie pozwala mi się nudzić. A teraz wybaczyć, muszę cię zostawić.

Evelyn Anderson wydeła usta.

- Kogoś mi przypominasz...

- Wiem. Hrabiego Draculę. Ludzie często mi to mówią.

Przepraszam.

Oswobodziwszy się, wmieszał się w tłum. Nad większością gości górował wzrostem, bez trudu więc powinien był dojrzeć lekko potarganą głowę Cassie. Ale nigdzie jej nie widział. Jeśli Bailey zabrał Cassie na taras - teoretycznie by odetchnąć świeżym powietrzem, a w rzeczywistości po to, by się do niej zalecać - pożałuje! On, Justin, nie zamierza tego tolerować. Przyłoży gościowi, jeśli przyłapie go z Cassie w ciemnym kącie.

Taras był jednak pusty. Justin podszedł do balustrady i popatrzył w dół. Znowu zanoszą się na burzę. Wiatr przybierał na sile, a na niebie gruba warstwa chmur przesłaniała księżyc. W tak czarną noc trudno było dojrzeć ciągnącą się od tarasu do plaży stromą kamienistą ścieżkę. Psiakrew, gdzie się Cassie podziewa?

Czyżby wybrała się z Baileyem na romantyczny spacer brzegiem wody? Jak na tak inteligentną kobietę czasami wykazywała zdumiewający brak rozsądku. Czy nie zdaje sobie sprawy, że on nie pozwoli jej na żadne flirty? Dlaczego wyszła z przyjęcia? Żeby zrobić u niego złość? Odnalazł schody prowadzące z tarasu na ścieżkę. A może chciała wzbudzić w nim zazdrość?

Nie, to bez sensu. Nie bawiłaby się z nim w kotka i myszkę.

Ruszył ścieżką, uważnie rozglądając się na boki. Dokąd mogła pójść?

- Cassie! - zawołał, ale zagłuszył go wiejący z coraz większą siłą wiatr. - Cassie!

Przyśpieszył kroku. Wdzięczny był za jedno: że natura obdarzyła go sokolim wzrokiem - nawet w ciemnościach widział całkiem nieźle. Psiakrew, gdzie ta dziewczyna polazła? Przecież jest zimno, a ona nawet nie ma swetra. Na przyjęcie wybrała się w samych dżinsach i koszuli. Była jedyną kobietą

w spodniach, ale to te inne wydawały się zbyt wystrojone, a nie ona zbyt skromnie ubrana.

- Cassie! Halo! Hop, hop! Gdzie jesteś? Odpowiedział mu huk fal odbijających się od skał. Po chwili jednak dobiegł go cichutki głos, ledwo słyszalny pośród wycia wiatru i łomotu fal. Gdyby nie to, że Justin szedł skupiony, z maksymalnie wyłożonym słuchem, pewnie nie zwróciłby na niego uwagi.

- Pomocy! Tu jestem!

Ile sił w nogach rzucił się w stronę głosu. Zatrzymał się na skraju urwiska. Przez moment stał zdezorientowany, zanim uświadomił sobie, że głos pochodzi z dołu.

- Rany boskie! Cassie! - Wychyliwszy się, z przerażeniem spojrzął na leżącą kilka metrów niżej postać. Cassie popatrzyła do góry. Na parę sekund chmury odsłoniły księżyc. W mlecznych promieniach widać było strach malujący się na jej twarzy. Justin poczuł, jak jego również ogarnia trwoga.

Powoli, dygocząc na całym ciele, Cassie dźwignęła się na nogi. Nie odrywała oczu od twarzy Justina. Lewą stopę trzymała lekko uniesioną. Miał nadzieję, że nic sobie nie połamała, że tylko zwichnęła kostkę...

Na szczęście nie upadła ze zbyt wysoka, najwyżej z trzech metrów. Ale upadła na twarde kamienne podłoże, na występ skalny o szerokości półtora, może dwa metry. Gdyby wylądowała odrobinę bliżej lub dalej, nie zatrzymałaby się na występie, lecz na kamienistej plaży w dole. Od zderzenia z ziemią pewnie straciłaby przytomność, a potem utonęła w przybierających wodach przyływu.

Justin dygotał ze zdenerwowania, wyobrażenia podsuwała mu koszmarne obrazy. Cassie mogła zginąć! Starając się wziąć w garść, przykucnął nad krawędzią.

- Cassie, jak się czujesz?

- Żyję, jeśli o to pytasz - odparła tak cicho, że ledwo ją usłyszał.

- Posłuchaj. Spuszczę ci mój pasek od spodni. - Wysunął ze szlufek szeroki skórzany pas, po czym położył się płasko na ziemi. - Owiń jego koniec wokół nadgarstka, a ja cię wciągnę na górę. No, mała, nie bój się. Zobaczysz, uda nam się, wszystko będzie dobrze. - Mówił spokojnie, kojącym tonem, starając się rozwiać jej obawy. Podniosła rękę. Z trudem dosięgła paska.

- Justin... na pewno nic mi się nie stanie? - spytała szeptem. W blasku księżyca widać było strach, który wycierał z jej oczu.

- Śmiało, Cassie! Zrób, jak powiedziałem. Jesteś mokra, przemarznięta, no proszę cię, złap za pasek. Wiem, że jesteś w szoku, ale...

- Justin, ja nie upadłam - przerwała mu. - Ktoś mnie zepchnął.

Opuszkami palców pogładziła skórzany pas, ale nie owinęła go wokół ręki.

Nagle doznał olśnienia. Ktoś zepchnął Cassie z urwiska. A któż lepiej od niego pasuje do obrazu złoczyńcy? On jest jedyną osobą, która pragnęła się na niej zemścić. Jedyną, która miała powód życzyć jej śmierci. Jeżeli więc teraz posłucha go i owinie sobie pas wokół nadgarstka, a on szarpnie nim mocno w bok, a potem puści drugi koniec...

Prosił ją, by mu zaufała, a ona się boi, bo w grę wchodzi jej życie. Cholera jasna, jakim prawem w niego wątpi?

- Psiakrew, Cassie! - zawołał, przekrzykując łoskot fal. - Chwyć pasek! Gdybym cię chciał zabić, już dawno bym to zrobił. I na pewno nie sknocilibym roboty. To nie ja cię zepchnąłem z tego cholernego urwiska! Należysz do mnie, nie skrzywdziłbym cię. Jeśli natychmiast nie złapiesz się paska, to przysięgam, złożę ci skórę, jak cię w końcu stamtąd wydostanę! Słyszysz, co mówię? No już!

Przez moment w pełnej napięcia ciszy wpatrywała się w wykrzywioną wściekłością twarz Justina. I nagle zrozumiała coś bardzo ważnego. Miłość to zaufanie. Jak się kogoś kocha, to mu się ufa. Wyciągnęła rękę po pas.

- Tak, Justin, słyszę - rzekła potulnie.

ROZDZIAŁ 10

Czarne ferrari cięło mrok, pędząc w stronę starego domu na wzgórzu. Cassie, w narzuconej na ramiona męskiej marynarce, siedziała w fotelu pasażera i mimo włączonego w samochodzie ogrzewania dygotała z zimna.

- Masz szczęście - szepnęła. - U mnie ogrzewanie w ogóle nie działa.

Justin nie zareagował, przypuszczalnie jej nie usłyszał. Skupiony, wpatrywał się w czarną wstęgę szosy.

- Jak dojedziemy na miejsce - rzekł - weźmiesz ciepłą kąpiel, napijesz się gorącej herbaty, a potem spakujemy się i wracamy do San Francisco.

- Dziś? - spytała zaskoczona. Teraz, w samochodzie, czuła się bezpieczna. Owinęła się ciasniej marynarką. - Jestem taka zmęczona. Nie moglibyśmy spędzić tu jeszcze jednej nocy i wyruszyć z samego rana?

- Wykluczone. Zatrzymamy się w jakimś motelu. Stamtąd zadzwonimy na policję i opowiemy o twojej przygodzie. - Zerknął na nią z ukosa. - Nie zauważyłaś, kto cię pchnął? Nie przyjrzałaś się temu łobuzowi?

- Nie. - Zadrżała na samo wspomnienie o upadku. - Wszystko wydarzyło się tak nagle. Stałam na ścieżce, podziwiając widok, kiedy poczułam rękę na plecach i runęłam w dół.

Wiedziała, że ten przerażający moment zapamięta do końca życia.

- Dzięki Bogu za występ skalny - mruknął Justin. Skinęła posępnie głową.

- Po co tam w ogóle lazałaś? - spytał gniewnie. Był wściekły od chwili, kiedy ją uratował.

- Mówiłam ci. Reed powiedział, że stamtąd jest najpiękniejszy widok.

- Chryste, taka jesteś naiwna? Zawsze wierzysz obcym facetom?

- Poszłam sama! On mi wcale nie dotrzymywał towarzystwa! - odparła.

W nią też powoli wstępowała złość.

- Akurat!

Wjechał na podjazd przed domem i zaparkował samochód równolegle do czerwonego ferrari.

- Przysięgam!

- Dobra, wysiadamy. - Otworzywszy drzwi, pomógł Cassie wysiąść z samochodu, po czym wziął ją na rękę. - Zaraz się wykąpiesz.

- Przestań mi rozkazywać. Odkąd wciągnąłeś mnie na ścieżkę, bez przerwy mi mówisz, co mam robić. Nawet nie pozwoliłeś mi wrócić i pożegnać się z gospodarzem!

To prawda. Od razu wpakował ją do samochodu i odjechał. Nikt na przyjęciu nie zorientował się, że wyszli.

- Owszem, nie pozwoliłem. - Przyciskając Cassie do piersi, wsunął klucz do zamka. - Mam do ciebie prawo.

- Prawo? Jakie prawo? - spytała z furją. - Tylko dlatego, że cię Kocham, nie znaczy, że masz nade mną jakąkolwiek władzę! Że możesz mną dyrygować!

Drzwi się otworzyły. Justin postąpił krok do przodu i nagle stanął jak wryty, z ciemności bowiem dobiegł go głos Bailey'a.

- Co za wzruszająca scenka. - Bailey wyłonił się z mroku, tak by zobaczyli pistolet w jego ręce. - Widzę, Cassie, że udało ci się wdrapać na ścieżkę. A ty, Drake, niepotrzebnie opuściłeś przyjęcie. Niestety, popełniłście błąd, wracając tak wcześnie do domu. Poważny błąd.

Justin zaklął siarczyście i schylił się, by postawić Cassie na ziemi. Ciało drżało mu z napięcia. Nie odrywał wzroku od twarzy Bailey'a.

- Nie, nie stawiaj jej, Drake. Wolę, żebyś obie ręce miał zajęte. Może wtedy nie zrobisz nic głupiego. No, podejdźcie bliżej. Szybciej, szybciej, bo nie mam czasu. Zaraz zjawi się mój wspólnik. Lepiej, żeby nic nie zauważył. On łatwo wpada w złość. No, ruszaj się, Drake!

Justin zawahał się, po czym wszedł do holu. Tuląc Cassie do piersi, ruszył w kierunku, który Bailey wskazał pistoletem. Uświadomiwszy sobie, dokąd mają się udać, Cassie przygryzła wargi.

- Poczekaj, zaraz ci otworzę - rzekł Bailey z fałszywą uprzejmością w głosie. Nacisnął klamkę drzwi, za którymi znajdowały się schody prowadzące do piwnicy. - Złóżcie! I radzę siedzieć cicho, dopóki mój wspólnik nie odjedzie. Tak jak powiedziałem, facet jest dość nerwowy. Gdyby podejrzewał, że jest tu ktoś oprócz nas dwóch, na pewno chciałby się świadków pozbyć.

Burza przybierała na sile. Ponad coraz głośniejszym wyciem wiatru nagle usłyszeli na zewnątrz warkot silnika. Serce Cassie zabiło mocno, kiedy Justin wszedł na schody. Byli na drugim lub trzecim stopniu, kiedy drzwi się za nimi zatrzasnęły.

- Postawię cię, Cassie. Ostrożnie... Dasz radę? Jak twoja kostka?

- W porządku. Trochę boli, ale poradzę sobie. - Po chwili wyczuła pod nogami schody. - Boże, nic nie widzę. Gdzie twoja latarka?

- Leży bezużytecznie w twojej sypialni. - Ująwszy Cassie za rękę, powoli skierował się w dół.

- Uważaj. Pamiętaj o tym felernym stopniu, na którym o mało się nie zabiłaś.

Bez żadnych przygód dotarli na dół. Powietrze przesiąknięte było wilgocią. Panował tu mokry nieprzyjemny chłód oraz nieprzenikniona ciemność.

Cassie trzymała się kurczowo ramienia Justina. Czowała promieniujące od niego ciepło.

- To pewnie Reed zepchnął mnie w przepaść - powiedziała cicho.

Justin otoczył ją mocniej ramieniem.

- Zabiję tego drania.

Przeszły jej po plecach ciarki. Sprawił to nie tylko piwniczny ziąb, ale również, a może nawet przede wszystkim, słowa Justina.

- Jeśli uda nam się z tego wyjść - oznajmiła stanowczo - wydamy Reeda w ręce policji.

- Wydamy jego zwłoki - mruknął.

- Nie, proszę. Wiem, że poważnie traktujesz kwestię zemsty i nie lubisz, jak ktoś ci wchodzi w drogę, ale nie pozwolę, abyś w moim imieniu kogokolwiek mordował!

Usłyszała w ciemności jego kroki. Zmierzał w stronę przeciwległej ściany. Podejrzewała, że zaaferowany w ogóle nie słyszał, co ona mówi.

- Justin?

- O, znalazłem. Byłem pewien, że jedna z tych starych skrzyń stoi pod ścianą. Usiądź, Cassie, a ja sobie trochę tu pobuszuję.

- Przecież nic nie widać! - zaprotestowała. - Jest ciemno jak w grobie. - Posłusznie wymacała skrzynię i usiadła. Pokrywa zaskrzypiała pod jej ciężarem, ale na szczęście nie pękła.

- Szparą pod drzwiami wpada odrobina światła.
- E tam. Tylko kot mógłby tu cokolwiek dojrzeć.
- Kot albo inne nocne stworzenie. - Głos Justina się oddalał.
- To nie jest odpowiedni moment na żarty o Draculi.
- Przepraszam, mała. Masz rację. Słuchaj, to, co wcześniej powiedziałaś... mówiłaś serio?
- O nie zabijaniu Reeda? Jak najbardziej! Poza tym uważam...
- Nie. O tym, że mnie kochasz.
- A, o tym. - Zamilkła.

Gdzie on się podziewa? Wytężyła słuch. Jest przy schodach? Przecież w tym ohydny zgniłym grobowcu niczego nie widać!

- Tak, o tym. Odpowiedz mi, Cassie. Wzięła głęboki oddech.

- Tak, Justin. Mówiłam serio.

- W takim razie czeka nas poważna rozmowa, kiedy stąd wyjdziemy.

Nie odezwała się. Wznała mu miłość, a on co? Tylko tyle ma jej do powiedzenia? Że czeka ich rozmowa? No tak, Justin nie wierzy w miłość. Od niego kobieta może liczyć na inne rzeczy, na opiekę, lojalność, krytykę jej wysiłków twórczych...

- O Chryste! - wrzasnęła nagle, zrywając się na równe nogi.

- Co się stało? - W mroku rozległ się zdenerwowany głos Justina.

- Uff, nic. To tylko ten cholerny kot. - Odetchnęła z ulgą, rozpoznawszy futrzane stworzenie, które otarło się jej o łydkę. - Jezu, ale mnie przestraszył! Myślałam, że to szczur.

Schyliwszy się, wymacała koci łeb. Zwierzę raz i drugi trąciło głową jej rękę.

- Jakim cudem się tu dostał? - Głos Justina zabrzmiał z bliższej odległości. - Wszędzie na niego trafiamy.

- Może ma umiejętności, których nam brakuje? Może umie przenikać przez mury?

- Może - przyznał z zadumą Justin. - Szkoda, że nie potrafi mówić - dodał z żalem, po czym ponownie ruszył w stronę schodów.

- Co robisz? - spytała Cassie, wciąż głaszcząc kocura, który pomiaukiwał cicho. Domagał się uwagi, a ona bała się urazić go odmową pieśczoć.

- Szykuję niespodziankę dla naszego przyjaciela. Kiedy w końcu się po nas zjawi, drzwi muszą pozostać otwarte. Bo jak się z nim rozprawimy, a drzwi się zamkną, to mamy problem. Można w nie walić i walić...

Wzdrygnęła się na myśl o uwięzieniu w piwnicy.

- Wierzysz, że damy radę?

Kot ponownie trącił łbem o jej rękę i zamiauczał.

- Na pewno, tylko potrzebuję trochę czasu, żeby zastawić pułapkę.

- Ciekawe, dlaczego to głupie kocisko nagle tak bardzo domaga się pieśczoć?

- Może jest głodne i pyta, kiedy go nakarmisz? Od strony schodów dobiegały dziwne szmery.

Justin coś przy nich majstrował.

- Zmykaj, kocie! Nie widzisz, że nie mam nic do jedzenia?

Kocur odszedł, już nawet nie miauczając, ale skrzecząc przeraźliwie. Chwilę później wrócił, owinał puszysty ogon wokół nogi Cassie, po czym znów czmychnął. Powtarzał ten manewr raz po raz, za każdym razem z coraz większym zniecierpliwieniem.

Tak zachowuje się kot, który domaga się, by go wypuścić na dwór, przemknęło Cassie przez myśl.

Krąży od drzwi do osoby, która powinna je otworzyć.

- A w ogóle to jak się tu dostałeś? - spytała szeptem.

Zsunąwszy się ze skrzyni, kucnęła przy kocurze. Nie widziała go w ciemnościach, ale czuła, że zwierzę siedzi tuż obok. Wydawszy ostre miauknięcie, stworzenie ponownie ruszyło w sobie znanym kierunku. Tym razem Cassie ruszyła za nim, trzymając rękę na jego ogonie. Po chwili oboje przystanęli przed solidną murowaną ścianą.

- Cassie? Co robisz? - spytał niewidoczny w ciemnościach Justin.

- Hm... kot żąda, aby go wypuścić. Siedzi przed ścianą i czeka, aż mu ją otworzę.

Justin podszedł bliżej i zaczął obmacywać ścianę.

- Może wie coś, o czym my nie wiemy.

- Widzisz tu cokolwiek?

- Nie. Ta strużka światła tu nie sięga. Kot wydarł się ostro i nagle zniknął.

- No proszę. - Justin kucnął koło Cassie. - Miałaś rację, kocisko umie przenikać ściany. Ale skoro on potrafi, to my też zdołamy.

Cassie wyciągnęła rękę i również zaczęła badać kamienną powierzchnię.

- Tu nic nie ma... - Ledwo to powiedziała, część ściany ustąpiła pod naciskiem jej dłoni. - O rany! Zobacz!

Przysunął rękę.

- Drzwi. Chyba drewniane... Chodź, mała. Pułapka, którą przygotowałem, może zadziałać, ale nie musi. Wychodząc tymi drzwiami, mamy znacznie większą szansę.

- Co... Ale...

Lekko ją pchnął. Schyliła się, by nie uderzyć o nic głową.

Obmacując ścianę wokół siebie, zorientowała się, że ma przed sobą kolejne schody prowadzące do góry.

- Idziemy - polecił Justin. - Ale ostrożnie. Nie wiadomo, w jakim są stanie. Będę tuż za tobą na wypadek, gdybyś się potknęła. Tylko uważaj na gło...

Głuchy łomot i siarczyste przekleństwo świadczyły o tym, że właśnie przed chwilą przekonał się, jak nisko jest sufit.

- Tam u góry widać promyk światła...

- Idź, idź. Może uda się dotrzeć na piętro? Element zaskoczenia dałby nam przewagę. I nie podnoś głosu...

Zamilkła. Nieopodal słyszała dwóch mężczyzn prowadzących ożywioną rozmowę. Drzwi, które mijiała, muszą prowadzić... hmm, chyba do spiżarni. Czując na szyi oddech Justina, posłusznie ruszyła dalej.

Po minucie czy dwóch dostrzegła kolejną smugę światła.

- Tu? - zapytała, przystając.

- Tak.

Justin wyciągnął rękę i pchnął drzwi. Otworzyły się z taką łatwością, że pewnie kocur też by sobie z nimi poradził. Czarne kocisko czekało po drugiej stronie.

- O rany, moja garderoba! - Cassie otworzyła szeroko oczy. Drzwi, ukryte w drewnianej boazerii, idealnie zlewały się ze ścianą. Pozbawione klamki, były całkowicie niewidoczne. Justin przyłożył palec do ust, nakazując ciszę, a sam skierował się do pokoju, który wcześniej służył Cassie za sypialnię. Kot podążył za nim.

- Justin?

- Zostań tu. Nie mamy wiele czasu.

Dobiegł ją odgłos silnika samochodu na podjeździe. Najwyraźniej Bailey ze współnikiem skończyli załatwiać interesy. Teraz, gdy współnik odjechał, Bailey przypuszczalnie uda się do piwnicy, żeby pozbyć się niewygodnych świadków - świadków, którzy nie wiedzą wprawdzie, o co chodzi, ale którzy zbyt wcześnie wrócili z przyjęcia do domu. Cassie pospieszyła do drzwi, które zamknęły się za Justinem.

Nie ulegało dla niej wątpliwości, że Bailey'a należy obezwładnić, nie zamierzała jednak pozwolić, żeby Justin go zabił. Nawet w zemście istnieją granice, których nie wolno przekroczyć. Ostrożnie wyszła do holu. Większość domu pogrążona była w ciemności, chociaż na parterze paliło się światło. Usłyszała kroki Bailey'a zbliżające się do piwnicznych schodów. Po chwili odsunął zasuwę.

- Hej, Drake! Mam latarkę. Nie zdołacie się przede mną ukryć. Zresztą znam tam każdy zakamarek. No, wyłaście. Bo jak nie, to zamknę drzwi i zdechniecie z głodu. Wybór należy do was. Nie robi mi różnicy. Co do licha...

Do uszu Cassie dotarł stłumiony krzyk, a potem łoskot upadających na podłogę ciał. Oraz wystrzał z pistoletu. Na moment zamarła; oczami wyobraźni ujrzała martwego Justina. Ile sił w nogach skoczyła do balustrady i wychyliwszy się, popatrzyła w dół. To nie Justin leżał na drewnianej podłodze, lecz Reed Bailey. Justin siedział na nim okrakiem, zaciskając ręce na jego szyi.

- Justin, nie! Poczekaj! Nie zabijaj go! Zbiegła po schodach.

Nawet na nią nie spojrzał.

- Nie, błagam! On nie jest tego wart! Wezwę policję.

- Ten drań próbował cię zabić - oznajmił Justin. Zwiększył ucisk. Twarz Reeda przybrała kolor purpury. Cassie podejrzewała, że za moment facet straci przytomność i skona.

- Justin, jeśli choć odrobinę mnie kochasz, to daruj mu życie! - zawołała.

Patrzyła zdesperowana na to, co się dzieje, wiedząc, że nie zdoła odciągnąć Justina, jeśli ten się uprze. Wreszcie podniósł głowę. Z jego oczu bił dziki blask.

- Ten skurwiel próbował cię zabić.

- Wiem. A ty mnie uratowałaś. Kocham cię, Justin. Nie chcę, żebyś kogokolwiek dla mnie pozbawiał życia. Nie ma takiej potrzeby. Obezwładniłeś go. Proszę, nie mścij się. Bardzo cię kocham. Czy to ci nie wystarczy?

Jeszcze przez chwilę wpatrywał się w nią półprzytomnym wzrokiem, po czym wolno przeniósł spojrzenie na Bailey'a. Ostrożnie, z wysiłkiem, jakby to wymagało od niego ogromnego poświęcenia, rozluźnił uścisk na szyi powalonego mężczyzny. Reed z trudem wciągnął powietrze i wytrzeszczonymi oczami gapił się na swego niedoszłego zabójcę. Zdawał sobie sprawę, jak niewiele brakowało, by pożegnał się z życiem.

Justin wstał. Jego spojrzenie złagodniało, kiedy odwrócił się twarzą do Cassie.

- Kocham cię, skarbie.

Dygocząc ze zdenerwowania, uśmiechnęła się.

- Wiem.

- Nie wierzyłem, nie miałem pojęcia... - Pokręcił głową, jakby chciał uporządkować myśli. - Pragnąłem cię jak nikogo dotąd. Ale nie wiedziałem, że to miłość. Zrozumiałem dopiero teraz, gdy powołując się na nią, zmusiłaś mnie do zrezygnowania z zemsty.

- Nie byłam pewna, co czujesz - szepnęła drżącym głosem.

Kątem oka dostrzegł ruch na podłodze.

- Zawieźmy go na policję - mruknął, zerkając gniewnie na Bailey'a. - Trzeba jeszcze dopaść jego współnika. Obaj będą musieli odpowiedzieć na wiele pytań.

Wylądowawszy za kratkami, Bailey chętnie ujawnił tożsamość współnika. Policja wystawiła nakaz aresztowania. Po paru godzinach Justin odwiózł Cassie do domu na wzgórzu.

- Szmaragdy... Tylko pomyśl. Gdybyśmy wybrali się na zwiedzanie piwnicy, pewnie byśmy je znaleźli. To twoja wina, Justin. To ty mi nie pozwoliłeś tam wrócić. Uśmiechnął się pod nosem.

- Moja wina, tak?

- Twoja, ale ci wybaczam - oznajmiła wspaniałomyślnie. - Skąd mogłeś wiedzieć, że Bailey ze współnikami specjalizowali się w przemyśle kamieni?

- Szeryf też wydawał się zdziwiony. Zwykle kradziona biżuteria trafia do lombardów. Czasem jakiś handlarz sprzedaje ją za grosze na ulicy. A Bailey z kumplem sprytnie sobie wszystko zorganizowali. Kumpel dokonywał kradzieży, wstawiał towar do Bailey'a i odbierał dopiero po paru miesiącach, gdy sprawa przycichła. Kamienie przemycano do Kanady i wstawiano do normalnego sklepu jubilerskiego. Jubiler był przekonany, że dokonuje legalnej transakcji.

- Całymi latami uprawiali ten proceder. Mogli zarobić fortunę. Wyobrażam sobie, jaki szok Bailey przeżył, kiedy wrócił z kolejnej podróży służbowej i dowiedział się, że ojciec wynajął dom. Tym bardziej że w niedługim czasie spodziewał się wizyty współnika.

- Dlatego usiłował cię nastraszyć, najpierw pojawiając się na balkonie, potem podrzucając suknię ślubną. Liczył na to, że uciekniesz przerażona. Cassie wzdrygnęła się. Wyglądało na to, że Bailey nie wiedział o sekretnej przejściu z piwnicy do garderoby na piętrze, ale przyznał się policji, że dwukrotnie wdrapywał się w nocy na balkon. Wyznał też, że specjalnie opowiedział jej historię o Adeline i hazardziście.

Stopień w piwnicznych schodach nadpiłował dawno temu, tak na wszelki wypadek, by zniechęcić każdego, kto miałby ochotę zejść na dół. Justin zatrzymał przed domem ferrari i zgasił silnik. Czarny kocur czekał na nich przed drzwiami.

- Pewnie jest zły, że nie doczekał się jedzenia - powiedziała Cassie.

Justin przekręcił klucz w zamku. Zapaliwszy światło, schylił się, by podrapać kota za uchem.

- Należy mu się nagroda... Wiesz, że wyjeżdżając, musimy go z sobą zabrać?

- Miałam nadzieję, że zamkniemy go w środku, a sami czmychniemy.

- Chyba żartujesz? Kocisko nigdy by ci tego nie wybaczyło.

Odnalazłoby cię i za karę prześladowało do końca życia.

- Pewnie masz rację. Bo któż lepiej od ciebie opanował tajniki zemsty? - Uśmiechając się słodko, objęła Justina za szyję. Spoważniał.

- Tak, Cassie. Opanowałem tajniki zemsty. - Zacisnął ręce na jej talii. - Wiesz, że jesteś jedyną osobą na świecie, która mogła mnie powstrzymać przed zabiciem Bailey'a?

- Nie chciałam, żebyś dla mnie pozbawiał kogokolwiek życia.

- Ten drań nie zasługuje na to, żeby żyć! Kiedy nie udało mu się zmusić ciebie do wyjazdu, zaprosił cię na przyjęcie i pchnął ze skały. Mogłaś zginąć.

Bailey'a nie interesowało, co się z Cassie stanie. Chodziło mu wyłącznie o to, aby mógł spokojnie załatwić swoje interesy. Jeśli Cassie zginie, to dobrze. Jeśli się tylko połamie, to też dobrze; wtedy wróci do San Francisco leczyć urazy. Justin Drake oczywiście wyjedzie razem z nią. Tak czy owak, z domu znikną nieproszeni goście.

Transakcja ze współnikiem miała zająć dosłownie parę minut. Bailey liczył na to, że wymknie się niepostrzeżenie z przyjęcia. Na wypadek, gdyby ktoś zauważył jego nieobecność, w drodze powrotnej zamierzał wstąpić do pobliskiego sklepu po paczkę lodu. Ot, idealny gospodarz troszczący się o potrzeby gości.

Niestety, jego plan spalił na panewce.

Wybawiwszy Cassie z opresji, Justin wsadził ją do samochodu i przywiózł prosto do domu. Bailey wpadł w popłoch. Interesem zarządzał jego współnik, który nie tolerował błędów. Bailey miał parę minut na rozprawienie się z Cassie i Justinem. Na razie wepchnął ich do piwnicy; uśmiercić zamierzał później.

- Już po wszystkim. - Cassie wspięła się na palce i delikatnie pocałowała Justina w usta. - Ale muszę przyznać ci rację. Zawdzięczamy kotu życie. Nie wybaczyłby nam, gdybyśmy go tu zostawili.

- Cassie...

- Mhmm?

- A propos życia... oczywiście spędzimy je razem.

- Tak? - spytała z rozmarzeniem.

- Tak. Zostaniesz moją żoną - oznajmił.

- Justin, ja ci nie dam tego wszystkiego, na czym ci tak zależy. - Przyjrzała mu się uważnie. - Nie chadzam na przyjęcia, nie obracam się w najwyższych sferach. Przyjaźnię się z normalnymi ludźmi... Uśmiechnął się.

- Cassie, nie wiedziałem, czego szukam, dopóki ciebie nie spotkałem. Wydawało mi się, że najważniejszy jest szacunek i pozycja społeczna, bo tego akurat nigdy nie miałem. Ale teraz wiem, że pragnę tylko ciebie.

- Jesteś pewien?

- Absolutnie. A ty, Cassie? Czy wiesz, czego chcesz?

- Wiem, że cię kocham. Że ci ufam. I że bardzo chcę zostać twoją żoną. - Jej uśmiech był jak słońce.

- To dobrze. - Zanurzył twarz w jej potarganych włosach. - Skarbie, nie musisz się mnie obawiać. Przysięgam. Ty jesteś specem od giełdy, a ja specem od nieruchomości. Nie potrzebuję twoich pieniędzy.

- Inwestujesz w nieruchomości? - spytała zdziwiona.

- Tak. Naprawdę sądziłaś, że jestem niebieskim ptakiem? - Na moment zamilkł. - Skoro mowa o pieniądzach... Masz prawdziwy talent do ich pomnażania.

- Pomnażanie pieniędzy jest nudne.

- A gdybyś wykorzystwała talent, żeby pomóc innym? Czy to też byłoby nudne?

Zaciekawiona popatrzyła mu w oczy.

- To znaczy?

- Nie myślałaś o tym, żeby poświęcić się temu, co ci najlepiej wychodzi? I zostać maklerem giełdowym? Wiesz, ilu osobom mogłabyś doradzić, ilu pomóc?

Pochyliła głowę.

- Nigdy się nad tym nie zastanawiałam.

- Moglibyśmy wspólnie otworzyć interes. Doradztwo finansowe. Dasz się skusić?

- Hm, ten pomysł zdecydowanie mnie intryguje.

- Zachichotała. - Podobnie jak pan, panie Drake.

Przytulił ją do siebie.

- Może byśmy udali się na górę i go przedyskutowali? Co pani na to, panno Bond?
- To zależy... Wciąż będzie pan spał w fotelu? Uśmiechnął się szeroko.
- A jak pani myśli? - Wziął ją na ręce i ruszył w stronę schodów.
- Myślę, że masz najpiękniejsze na świecie zęby - oznajmiła, czując, jak wzbiera w niej pożądanie.
- A ja myślę, że masz najśliczniejszą szyję. Chyba, moja słodka Cassie, jesteśmy dla siebie stworzeni.

Czarny jak smoła kocur siedział u stóp schodów, wpatrując się w dwie postaci znikające we wschodnim skrzydle domu. Kiedy indziej znacznie głośniejszemu domagałby się jedzenia. Ale wszystko wskazywało na to, że połączy go z nimi trwała więź, dlatego postanowił im tym razem odpuścić.

Justin rozbierał Cassie powoli, ze skupieniem, w sposób niezwykle zmysłowy, kiedy pierwsze promienie słońca padły na łóżko.

- Wiesz, nazywałam cię w myślach księciem ciemności - szepnęła.
- A ty mi się zawsze kojarzyłaś z blaskiem - przyznał cicho. - Ciemność i jasność. Dzień i noc. Jedno bez drugiego nie może istnieć. Znaleźli to, czego całe życie szukali: siebie.